

# Twórczość Ludowa

R. XVIII Nr 1-2 (54) 2003

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



# Twórczość Ludowa

KWARTALNIK  
STOWARZYSZENIA  
TWÓRCÓW LUDOWYCH

## RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Aleksander  
Błachowski, Andrzej Ciota, Piotr  
Dahlig, Alfred Gauda, Zygmunt  
Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz,  
Zdzisław Podkański, Ryszard  
Rabeszko, Władysław Sitkowski,  
Teresa Smolińska, Józef Styk,  
Edmund Zieliński

## KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Józef Styk - redaktor naczelny, Jan  
Adamowski, Alfred Gauda - zastępcy  
redaktora naczelnego, Wiktor  
Lickiewicz - sekretarz redakcji

## ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14  
tel./fax 532-49-74, 532-90-91

Redakcja nie zwraca materiałów  
nie zamawianych oraz zastrzega  
sobie prawo dokonywania skrótów,  
zmiany tytułów i poprawek  
stylistyczno-językowych

Publikowane w „Twórczości Lu-  
dowej” artykuły i opracowania me-  
rytoryczne (począwszy od nr.  
15/1990) są recenzowane.

## WYDAWCA:

Zarząd Główny  
Stowarzyszenia Twórców Ludowych  
www.zgstl.of.pl  
e-mail: zgstl@op.pl

Wydano ze środków finansowych  
Ministerstwa Kultury

## PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

## SKŁAD:

Elżbieta Łukasik

## ŁAMANIĘ:

Grzegorz Jusiak

## DRUK:

**SAMPOL**  
DRUKARNIA

SAMPOL, Lublin, ul. Bursaki 15

## W NUMERZE

Stowarzyszenie Twórców Ludowych ma 35 lat - 1

### SZKICE I OPRACOWANIA

Marian Pokropek: *Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach* - 3

Andrzej Białkowski: *W oczekiwaniu lepszych czasów. Współczesne przejawy kultury ludowej województwa łódzkiego* - 8

### ARCHIWUM FOLKLORU

Anna Kaczan: *Diabeł w ludowych wierzeniach i opowieściach* - 11

Katarzyna Smyk-Płoska: *Krysban czyli jofeczka - przekazy o bożonarodzeniowej choince z Koniakowa (pow. Bielsko-Biała) i Podlewkowa (pow. Hajnówka)* - 15

### PROZA

Cecylia Słapek: *Dziadek i wnuś* - 19

Maria Gieł: *Czarny kot* - 19

Jadwiga Solińska: *Tracze* - 20

Elżbieta Daniszewska: *Wiosenna gawęda* - 20

Florianna Kiszczak: *Kwiat paproci* - 21

Anna Waluś: *Krzyż u wylotu Chochołowskiej* - 21

### WIERSZE

Krystyna Aleksander, Ignacy Antosz, Elżbieta Daniszewska, Bronisława Fastowiec, Marian Karczmarczyk, Florianna Kiszczak, Władysław Koczot, Marzena Kwiatosz, Czesław Maj, Waleria Prochownik, Stanisława Pudekiewicz, Stefan Sidoruk, Grzegorz Szewczyk

### SYLWETKI

Wanda Szkulmowska: *70 lat kujawskiego grania Jana Kuczyńskiego* - 23

Stefan Rosiński: *Krzyże, zyrandole, pasyiki... Krzysztof Solecki - kowal artysta* - 24

Jan Łuczowski: *Kolory pełne symboliki. Antoni Baran - rzeźbiarz z Opoczna* - 26

Stefan Rosiński: *Grzegorz Szewczyk - rzeźbiarz poeta* - 28

Stefan Rosiński: *Nie święci garnki lepią. Jarosław Rodak - kontynuator tradycji* - 29

Justyna Górka-Siwiec: *Genowefa Czachor - opowieść o przemijającym pięknie* - 30

Ewa Sławińska: *Wspomnienie o Stefanie Winnickim* - 32

### GINĄCE ZAWODY

Leon Szabluk: *Jak to ze Inem było... Przekaz z Małowej Góry na Lubelszczyźnie* - 33

### PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli - 38

Kuźnia talentów. Szkoła Ginących Zawodów, Folkloru i Sztuki Ludowej - 39

### RECENZJE

Donat Niewiadomski: *Poezja wieczystego zawierzenia* - 40

Małgorzata Dziekanowska: *Współczesne problemy wsi polskiej* - 41

Monika Żuk-Lipińska: *Bawić! Bawić przede wszystkim* - 42

### WYDARZENIA \* RELACJE

Góralski Karnawał - 44

„Współczesna sztuka ludowa Litwy”. Wystawa w Muzeum Podlaskim w Białymstoku - 45

Młodzi miłośnicy ludowych tradycji - 46

W Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Wystawa „Z nici Ariadny” - 46

Kapliczki Józefa Walczaka - 47

Koronkowa robota. „Sztuka koronki. Strój i wnętrza” - wystawa w Muzeum

Etnograficznym w Toruniu - 48

Janowski Festiwal Folkloru - 50

Plener w „Czarcim Młynie” - 50

Twórcy ludowi promują rękodzieło - 51

Ekspozycja wycinanek w muzeum w Chojnicach - 51

Wędrujący „Patroni Europy w sztuce” - 52

Wystawa pamiątek z pielgrzymki - 53

Będą walczyć o ciupagi. 35. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich - 54

### KONKURSY - 54

CZYTELNICY PISZĄ - 55

ZAPROSILI NAS - 55

KSIĄŻKI NADESŁANE - 56

### NA OKŁADCE

Str. I: Podczas wernisażu wystawy „Sztuka ludowa w Borach Tucholskich”, który 24 kwietnia br. miał miejsce w KDTL w Lublinie, wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Chojnickie Białatki” z Chojnic.

Str. IV: Obrazy na szkle: „Matka Boska z Dzieciątkiem” Mariana Kuźmińskiego z Tucholi i „Św. Barbara” Zygmunta Kędzińskiego z Przymuszewa oraz haftowana chusta Elżbiety Dylewskiej z Tucholi.

Zdjęcia Alfred Gauda



# Stowarzyszenie Twórców Ludowych ma 35 lat



Bronisław Pietrak, współzałożyciel Stowarzyszenia Twórców Ludowych i pierwszy prezes jego Zarządu Głównego

Fot. archiwum

## Zdarzyło się 35 lat temu

- 3 lutego 1968 r. do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie wpłynął wniosek o zarejestrowanie Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wniosek podpisali członkowie-założyciele: Bronisław Pietrak, Jan Pocek, Jan Nadolny, Władysław Kuchta, Zygmunt Kupisz, Józef Skura, Piotr Krzykański, Walenty Kunysz, Antoni Pieper, Jadwiga Śniechowska, Stanisław Weremczuk, Adela Jabłońska, Józef Małek, Roman Rosiak, Włodzimierz Checko, Aleksander Fijałkowski, Stanisław Szulc, Wacław Gutowski, Edward Bychawski.

- 7 marca Wydział Spraw Wewnętrznych PWRN w Lublinie zarejestrował Stowarzyszenie Twórców Ludowych na czas nieograniczony, wpisując do rejestru stowarzyszeń. Teren działania STL objął obszar całego kraju, siedzibę Zarządu Głównego umiejscowiono w Lublinie. STL zyskało osobowość prawną i możliwość zakładania oddziałów regionalnych.

- 19 kwietnia odbyło się posiedzenie zespołu członków-założycieli STL, wybrano tymczasowy zarząd i powołano Biuro ZG. Prezesem został Bronisław Pietrak, a pierwszą siedzibą biura stało się biurko w Wojewódzkim Domu Kultury na Zamku w Lublinie. Pierwszymi pracownikami biura zostali Jerzy Szmagalski (kierownik) i Barbara Koter-Waksmundzka (księgowa).

- 27-28 maja odbył się w Lublinie Zjazd Twórców Ludowych. Udział w nim wzięło 70 twórców z całego kraju. Podczas zjazdu z przekształcenia Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie powstało Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Uchwalono Statut STL i wybrano Zarząd Główny. Prezesem ZG został Bronisław Pietrak (kowal z Gutanowa), wiceprezesami Czesława Konopka i Jan Pocek, sekretarzem Władysław Kuchta, członkami prezydium – Stanisław Buczyński i Aleksander Fijałkowski. Referaty podczas zjazdu wygłosili: prof. Roman Reinfuss i Antoni Olcha.

Z *Kalendarium STL*  
w opracowaniu  
dr. Donata Niewiadomskiego



Takie były początki. 30 czerwca 1957 roku do Lublina przyjechało 67 osób reprezentujących różne dziedziny twórczości ludowej. Utworzono Wojewódzki Klub Twórców i Artystów Ludowych przy Stowarzyszeniu PAX w Lublinie



Historyczny I Krajowy Zjazd Twórców Ludowych obradował w dniach 27 i 28 maja 1968 roku. Przemawia Czesława Konopka, wycinankarka z Kurpi



Od początku istnienia Stowarzyszenie wspierali ludzie nauki. Drugi z prawej prof. Roman Reinfuss – wieloletni przewodniczący Rady Naukowej STL, prof. Józef Burszta (pierwszy z prawej) oraz dr Roman Rosiak (pierwszy z lewej), którzy byli wiceprzewodniczącymi RN

Fot. archiwum

MARIAN POKROPEK

# Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach

Pisanie o własnym muzeum i organizowanych w nich wystawach niech nie będzie poczytane przez Czytelników „Twórczości Ludowej” za objaw mojej próżności czy samochwalstwa. Uczyniłem to ze względu na dług wdzięczności, jaki mam wobec wszystkich Twórców, członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych, z prac których korzystałem i korzystam w dotychczasowej działalności wystawienniczej.

Od wielu z nich doświadczałem bezpośrednio okazywanej życzliwości wyrażającej się wypożyczeniem własnych prac na okolicznościowo-tematyczne wystawy, a niekiedy także pozostawianiem ich w formie depozytów i darów wzbogacających zbiory muzealne. Z wieloma z nich prowadziłem ożywioną korespondencję pozwalającą mi uzyskiwać najnowsze informacje o ich twórczości.

Zorganizowanie Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach poprzedziła wieloletnia działalność naukowo-badawcza obejmująca różnorodne dziedziny kultury ludowej, wśród których wkrótce poczesne miejsce zajęła sztuka ludowa. Zafascynowały mnie różnorodność, bogactwo form, zróżnicowanie regionalne, a nade wszystko jej wykonawcy, bowiem dzięki nim mogłem tę sztukę poznawać u źródeł jej powstania i obserwować, jaką rolę pełniła ona w życiu każdego z nich, a także w życiu najbliższego mu środowiska. W sztuce ludowej dostrzegałem nie tylko jej zewnętrzne walory, ale i sferę obrzędowo-zwyczajową, wierzeniową – w szerszym pojęciu – kulturową.

Podczas studiów etnograficznych na Uniwersytecie Warszawskim w połowie ubiegłego wieku (dziś, u progu nowego stulecia i tysiąclecia, jakże trudno określać okres swojej młodości jako wiek ubiegły) mogłem już jako badacz bezpośrednio zetknąć się z kulturą ludową Kurpiów. Mimo że główne moje zainteresowania dotyczyły wówczas kultury materialnej – budownictwa, transportu, rolnictwa – nie mogłem i w tych dziedzinach kultury ludowej nie dostrzegać licznych przejawów twórczości artystycznej. Chałupy kurpiowskie były tego najlepszym przykładem. Oczywiście te tradycyjne, drewniane, które opisywał Adam Chętnik jeszcze przed I wojną światową, a które przetrwały do lat 50. XX w. i które stały się przedmiotem mego zauroczenia i późniejszych zainteresowań badawczo-naukowych. Nie można było nie zauważyć pięknie szalowanych szczytów chałup, obramowanych dwoma wiatrownicami przechodzącymi w tzw. śparogi w kształcie głów ptasich, końskich, wężów. Chałupy kurpiowskie wyróżniały



23 maja 1997 roku Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach zwiędził prymas Polski kardynał Józef Glemp, oprowadzany po ekspozycji przez prof. Mariana Pokropka

się także pięknie zdobionymi drzwiami, podobnie jak i chałupy góralskie, na co zwracali uwagę już w XIX stuleciu Władysław Matlakowski i Stanisław Witkiewicz. Ten ostatni poświęcił nawet osobny artykuł z ilustracjami opublikowany w czasopiśmie „Wisła”. Chciałbym podzielić się swoimi „odkryciami” o drzwiach kurpiowskich. Dokumentując różnorodne formy drzwi na jednym z nich, szalowanym w dwa romby, zwróciłem uwagę na dwie ryzowane rozety, o odmiennych ornamentach. Cieśla-stolarz, wykonawca tych drzwi wyjaśnił, że są to „rysunki” wyobrażające słońce i księżyc, a po chwili dodał: – To jest dzień i noc, ciągła zmienność pór dnia. A jeszcze później, po zamyśleniu: – To ciągle przemijanie, także przemijanie naszego życia.

Ta wydawałoby się prosta odpowiedź, ale o tak głębokim znaczeniu, zwróciła mą uwagę na ukrytą w wytworach kulturowych różnorodną symbolikę i rolę, jaką mogła ona spełniać także w wierzeniach i obrzędowości.

Te doświadczenia niejednokrotnie mogłem wykorzystywać później w kontaktach z twórcami ludowymi i przy ocenie ich prac.

Już nie przypadkowe, ale świadome zainteresowanie sztuką ludową i jej twórcami wynikało z podejmowanych prac naukowo-badawczych, efektem których stawały się coraz to nowe publikacje. Ponad 6 lat opracowywałem dla Wydawnictwa „Arkady” *Atlas polskiej sztuki ludowej i folkloru w Polsce*. Z kilku względów było to nad wyraz trudne przedsięwzięcie. Informacje zawarte w *Atlasie* miały odzwierciedlać aktualny stan zabytków drewnianej architektury, zbiorów muzealnych oraz twórczości ludowej – sztuki i folkloru. Niestety, każdy rok przynosił liczne zmiany, które trzeba było każdorazowo uaktualniać i nanosić. Po drugie, w latach 60. nie było zgromadzonej dostatecznej dokumentacji. Należało niekiedy gromadzić ją od podstaw, bo ukazujące się wówczas katalogi, artykuły prasowe i opracowania muzealno-konserwatorskie nie obejmowały wszystkich zagadnień i regionów. Okazało się, że najlepszą formą gromadzenia materiałów i ich weryfikacji były bezpośrednie kontakty z twórcami, zaznajamianie się ze zbiorami muzealnymi i własne obserwacje dotyczące zachowanych zabytków tradycyjnej, regionalnej architektury drewnianej. W miarę możliwości, posiadanych środków i czasu organizowałem liczne wyjazdy po Polsce, często zwiedzałem różne wystawy sztuki ludowej, uczestniczyłem jako obserwator w kiermaszach sztuki ludowej i w licznie organizowanych wówczas festiwalach folklorystycznych. Poznawałem coraz to nowych Twórców, zespoły, działaczy regionalnych. Dokumentowałem ich prace, ich działalność, poszerzając swą wiedzę także dzięki ożywionej korespondencji. Z upływem lat z nagromadzonych materiałów powstawało archiwum, dziś liczące kilkaset teczek autorskich i tyleż samo, albo i więcej teczek regionalno-tematycznych.

Drugim znaczącym wydawnictwem był *Jarmark plocki*. Katalog twórców ludowych biorących udział w kiermaszach sztuki ludowej w Plocku w latach 1968-1978, w imprezach towarzyszących krajowym, a potem międzynarodowym festiwalom folklorystycznym. *Jarmark plocki*, którego wyszło 5 zeszytów, dziś jest swoistym

słownikiem biograficznym uwzględniającym ponad 200 twórców ludowych różnych specjalności. Są zatem biografie wielu znakomitych twórców starszego pokolenia, którzy przeszli już do historii i twórców młodszego pokolenia, którzy obecnie godnie reprezentują polską sztukę ludową.

W owym czasie, kiedy opracowywałem *Atlas* i kolejne zeszyty *Jarmarku plockiego*, poznałem zachodnioniemieckiego dziennikarza pana Ludwiga Zimmerera, kolekcjonera sztuki ludowej. Razem jeździliśmy po Polsce do twórców ludowych, na wystawy muzealne, na kiermasze sztuki ludowej. Po każdym z takich wyjazdów o nowe zabytki wzbogacały się kolekcje i dokumentacja o ich twórcach.

Ludwig Zimmerer pragnął ze swojej kolekcji utworzyć muzeum-fundację polskiej twórczości ludowej i nieprofesjonalnej. Zabiegał w Ministerstwie Kultury i Sztuki i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych o prawne usankcjonowanie tej inicjatywy i o zabezpieczenie lokalowe dla tej kolekcji, ale nigdy nie otrzymał wiążącej odpowiedzi, mimo pozorowanych i złudnych obietnic.

W takiej sytuacji, która miała miejsce w najbardziej krytycznym okresie naszej najnowszej historii, tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego – wspólnie uradziliśmy, że jedynym wyjściem może być budowa prywatnego pawilonu muzealnego. Wybór padł na Otrębusy, gdzie przy moim domu miało powstać muzeum mieszczące, jeżeli nie całą, to przynajmniej część kolekcji L. Zimmerera uzupełnioną o własne zbiory. Niestety, plany te nie zostały w pełni zrealizowane. L. Zimmerer prawie równocześnie z ogłoszeniem stanu wojennego ciężko zachorował i w 1982 r. zmarł. Pozostałem sam, z Jego i swoją ideą, którą przez ponad 20 lat z wielkim wysiłkiem realizowałem, budując obok domu skromny budynek na cele muzealno-wystawowe, bo na realizację wcześniejszych planów i zamierzeń po prostu brakowało funduszy.

Nie mogę nie wspomnieć o jeszcze jednej publikacji, która w pewnym stopniu przyczyniła się do mego zaangażowania w sprawy muzealne. Na zlecenie Ludowej Spółdzielni Wydawniczej podjąłem się opracowania *Przewodnika po izbach regionalnych w Polsce*. Ta praca i wspomniany wyżej *Atlas* spowodowały, że musiałem zgromadzić wiarygodny materiał dotyczący aktualnie istniejących w Polsce izb regionalnych o charakterze społeczno-prywatnym pozostających poza oficjalnym zainteresowaniem Ministerstwa Kultury i Sztuki, towarzystw regionalnych i społeczno-kulturalnych.

Rozpoczęły się ponownie liczne wyjazdy po Polsce, rozsyłanie ankiet, ożywiona korespondencja, inwentaryzacje zbiorów. Praca ta bardzo mnie zafascynowała, bowiem poznałem wielu ludzi i wiele ośrodków regionalnych, których idee pracy społeczno-kulturalnej były mi bliskie. Od nich niejako czerpałem



Ekspozycja „Kof w sztuce ludowej” – 1998 r.

wzorze, przykłady i zachęte. Bo jakże nie wspomnieć zmarłego przed dwoma laty Juliana Brzozowskiego ze Sromowa koło Łowicza, który przez 50 lat budował własne muzeum. Z setek swoich rzeźb tworzył ruchome kompozycje historyczno-obrzędowe i dla nich (także własnymi rękami) budował kolejne pawilony. A przy tym był wspaniałym rolnikiem. Jakże nie wspomnieć Jana Bernasiewicza z Kieleckiego, twórcę ogrodu rzeźb – swoistego muzeum tradycji historycznej i regionalnej. Jakże nie wspomnieć wielu wspaniałych nauczycieli i księży tworzących w szkołach i przy parafiach różnego typu regionalne muzea, które jak w przypadku parafialnej izby muzealnej w Paszynie koło Nowego Sącza, założonej przez nieodżałowanego ks. Edwarda Nitkę, stały się z czasem najświetniejszym w Polsce ośrodkiem sztuki ludowej. W tamtych czasach pojawiły się także swoiste formy izb regionalnych – izby twórczości ludowej. Do dziś najczęściej zachowało się ich na Podhalu. Niektóre z nich z czasem stawały się filiami miejscowych muzeów.

Ta pasja kolekcjonerska na miarę możliwości każdego z nich pozwoliła i mnie realizować własne plany stworzenia muzeum sztuki ludowej.

Oficjalne otwarcie pierwszej wystawy w Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach zbiegło się z uroczystościami wręczenia Nagród im. Oskara Kolberga. W regionalnym czasopiśmie „U nas OK” nr 10/1996 r. i w przedruku w „Gazecie Stołecznej” z 2 X 1996 r. uroczystość tę relacjonowano w następujący sposób: „15 września po raz dwudziesty wręczono doroczne Nagrody im. Oskara Kolberga za osiągnięcia w dziedzinie kultury ludowej. W tym roku odbyło się to w Otrębusach, w siedzibie zespołu Mazowsze. Ludowi twórcy otrzymali dyplomy, a Nina Zimińska-Sygietyńska – czerwone serduszek. Przed uroczystością w Karolinie do zwiedzenia swojej bogatej kolekcji polskiej sztuki ludowej zaprosił gości profesor Marian Pokropek, który był członkiem jury nagrody”. Już wówczas Mazowieckie Towarzystwo Kultury przygotowywało katalog laureatów, który opublikowany został na kolejną edycję nagrody w 1997 r. *Oskary Kolberga. Katalog laureatów Nagrody imienia Oskara Kolberga w uznaniu zasług dla kultury ludowej 1974-1996*. Byłem redaktorem tego wydawnictwa i dzięki temu mogłem zebrać nowy materiał i zweryfikować dawniej zgromadzone informacje. Katalog *Oskary Kolberga* mógł stać się zaczynem *Leksykonu twórców ludowych* zainicjowanego przez Fundację Kultury Wsi. Rozpoczęte prace zostały niestety przerwane, choć w moim muzealnym archiwum pozostało kilkadziesiąt gotowych biogramów.

Należy wspomnieć, że przed oficjalnym otwarciem muzeum w 1996 r. zbiory były wielokrotnie udostępniane, czy to w formie wystaw zorganizowanych w innych muzeach, czy też w formie wystaw okolicznościowych, zazwyczaj autorskich dla wąskiego grona zainteresowanych w

adaptowanych pomieszczeniach domu mieszkalnego, gdyż właściwy pawilon muzealny pozostawał ciągle w budowie.

Wielka, objazdowa wystawa odwiedzająca kolejne muzea w Białymstoku, Ciechanowcu i w Sierpcu nosiła tytuł *Biblia w sztuce ludowej*. W oparciu o tę wystawę uzupełnioną tematyką historyczną zorganizowano dwie pierwsze wystawy zaprezentowane na wspomnianych wyżej uroczystościach wręczenia nagród kolbergowskich i w rok później podczas I Festiwalu Nauki, wielkiej imprezie kulturalnej, w której wzięły udział wyższe uczelnie Warszawy, stowarzyszenia kulturalne oraz muzea. Te wystawy nosiły tytuł *Historia i Wiara* i obejmowały dzieje biblijne oraz historię Polski z uwzględnieniem świętych polskich i Madonn polskich. Wkrótce wystawę tę zwiedził Jego Eminencja Józef kardynał Glemp, prymas Polski. W księdze pamiątkowej pozostawił piękny wpis: „Niech zbiory sztuki ludowej gromadzone przez pana Profesora uczą miłości do wiary i do Ojczyzny. Z serca błogosławie”. Prymas Polski jeszcze raz miał okazję obejrzeć zbiory Muzeum Sztuki Ludowej z Otrębus i ponownie wpisać się do księgi pamiątkowej. Było to podczas wystawy wielkanocnej *Pasja Jezusa Chrystusa* zorganizowanej w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotyńców w Ołtarzewie koło Warszawy. Prymas Polski napisał: „Niech Bóg błogosławi twórcom, którzy przybliżają wiernym przez sztukę prawdy o Bogu i Jego Świętych” – 7 IV 2002 r.

Z prawdziwą przyjemnością zamieszczam tę wypowiedź księdza prymasa, która jest przecież skierowana do wszystkich twórców i jest niejako uznaniem ich wkładu do ogólnopolskiej, chrześcijańskiej kultury.

W wypowiedziach księdza prymasa właściwie zawarta jest charakterystyka zbiorów Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach – bo rzeczywiście, dotyczą one przede wszystkim tematyki sakralnej i historyczno-patriotycznej, w tym także obrzędowo-regionalnej.

Tematyka pierwszych wystaw *Historia i Wiara*, *Dzieje biblijne* i *Historia Polski* właściwie pojawia się w wszystkich następnych. Były zatem wystawy poświęcone Bożemu Narodzeniu i Wielkanocy, i to w kilku wersjach i w kilku muzeach oraz galeriach: w Radziejowiu



Wystawa „Judaica w sztuce ludowej” – 1999 r.

cach, Węgorzewie, Kielcach, Warszawie, Oltarzewie, Stawisku; były także wystawy poświęcone szopkom i kapliczkom ludowym i tematyczne, w których tematyka sakralna i historyczna zawsze zajmowały poczesne miejsce. Warto wspomnieć o wystawach *Koń w sztuce ludowej* pokazywanej w 6 miastach Warmii i Mazur w 2002 r., a obecnie eksponowanej w Sierpcu, na których konie zaprezentowane zostały w symbolice religijnej (święci na koniach: Jerzy, Marcin, Izidor i in.) i w symbolice historycznej (królowie, bohaterowie na koniach), podobnie zresztą jak i na wcześniej zorganizowanej wystawie *Ptaki i ptaszki*, na której ptaki pokazywane były w różnych scenach religijnych i historycznych.

Tematyka biblijna i historyczna pojawiła się także w na wystawie tematycznej pt. *Judaica w sztuce ludowej*. Ta wystawa zasługuje na szczególne wyróżnienie, bowiem była to pierwsza wystawa w naszym muzealnictwie etnograficznym (i nie tylko) poświęcona historii i kulturze narodu żydowskiego. Dzielona była na trzy części: 1. Dzieje narodu żydowskiego według Tory (Pięcioksięgu Starego Testamentu), 2. Żydzi w Polsce w XIX-XX w. w wyobrażeniu polskich rzeźbiarzy i malarzy ludowych i nieprofesjonalnych, 3. Holocaust – zagłada Żydów w czasie II wojny światowej. Wystawie tej towarzyszyło kilka innych ekspozycji: wycinanki żydowskiej Moniki Krajewskiej i Piotra Sztuczyńskiego, malarstwa Wisny Lipszyc i Mirry Żelechower-Aleksion oraz litografii artystów pochodzenia żydowskiego: Harry Daniela (Herszla Danielewicza) i Wilhelma Wachta. Wystawa *Judaica* była wzbogacona o zbiory z innych muzeów etnograficznych i galerii w Polsce i śmiało można powiedzieć, że była jak dotychczas największą wystawą o tej tematyce. Była prezentowana w Muzeum Narodowym w Szczecinie (wrzesień – październik 2001 r.) i w wyborze ponad 80 eksponatów w Witebsku na Białorusi, w miejscu gdzie urodził się Marc Chagall z okazji odbywających się tam corocznych „Dni Chagallowskich” i Międzynarodowych Festiwalu „Sławiński Bazar”. Obecnie wystawa ta przygotowana jest do eksponowania w Niemczech.

Na IV Festiwalu Nauki w 2000 r. przygotowana została wystawa *Barwy Śląska*. Zapoczątkowała ona nowy rodzaj wystaw czasowych, na których eksponowane były zabytki pochodzące z innych muzeów, kolekcji oraz z konkursów. Wystawa *Barwy Śląska* oparta została o bogatą kolekcję śląskiego malarstwa nieprofesjonalnego Gerarda Stanisława Trefonia z Rudy Śląskiej. zapre-

zentowano ponad 200 prac 134 autorów o wyjątkowym bogactwie tematów, technik, kolorystyki. W pięknie wydany katalog zawierający notatki biograficzne wszystkich uczestniczących w wystawie twórców z barwnymi reprodukcjami ich prac Aleksander Jackowski podzielił się swoimi spostrzeżeniami na temat fenomenu malarstwa śląskiego: „Podejrzewam, że nigdzie indziej nie znajdziemy takiego miejsca, jak tu, na Śląsku, gdzie działali tuż obok siebie, w tym samym czasie, tak liczni i ciekawi artyści samorodni, niezależnie od prądów artystycznych i wzajemnych wpływów (...). Tworzyli sobie drugą – poza pracą – rzeczywistość, nasyconą światłem, barwą, zielenią – pyszną jak pióropusze w odświętnych strojach górników, jak karuzele i wesołe miasteczka znane nam chociażby z obrazów Pawła Wróbla”.

Wystawę tę zatytułowano *Barwy Śląska*, bowiem zgromadzone na niej obrazy śląskich malarzy nieprofesjonalnych przedstawiały kulturę i dzieje Śląska, pejzaż przemysłowy i miejski, pejzaż Beskidu Śląskiego – zawsze nasycone wspaniałą gamą kolorów.

Na wystawie zaprezentowano właściwie dzieła wszystkich znanych artystów śląskich. T. Ociepki, L. i P. Wróblów, E. Gawlika, B.E.Z.W. Krawczuków, E. Sówki, W. Lucińskiego, F. i P. Kurzejów, J. Nikła, J. Janigi i wielu innych.

Skoro piszemy o twórczości śląskich artystów nieprofesjonalnych, warto odnotować najnowszą, indywidualną wystawę jednego z nich, a mianowicie Franciszka Kurzei z Katowic. Otwarcie jej nastąpiło 2 III 2003 r. Tytuł wystawy bardzo podniosły i wymowny: *Wreszcie*

*z Tobą razem Polsko – wystawa dla uczczenia 80-tej rocznicy powrotu Śląska do Macierzy*. Autor zaprezentował cztery rodzaje prac: malarstwo olejne, grafikę (linoryt i drzeworyt), rzeźbę w węglu oraz wycinanki konturowe. A tematem jest Śląsk, jego historia i kultura, obyczaj i wiara, praca i patriotyzm.

W 2002 r. Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach nawiązało współpracę z Regionalnym Ośrodkiem Kultury w Bielsku-Białej. Włączyło się do współorganizacji konkursów i wystaw pokonkursowych. W 2002 r. były dwa: *Fantastyczna flora i fauna* oraz *Patroni Europy w sztuce*, oba o zasięgu międzynarodowym w ramach współpracy z Funduszem Wyszehradzkim skupiającym Polskę, Słowację, Czechy i Węgry. Uwzględniano także prace pochodzące z Ukrainy, Białorusi, Litwy. Zwyczajowo wystawy pokonkursowe pokazywane są w różnych



Oltarz-tryptyk Stanisława Majewskiego w głównej sali wystawowej



miejsowościach w Polsce, na Słowacji, w Czechach i na Węgrzech. Trasa ich objazdu wiedzie także do Otrębus. Wystawa *Fantastyczna flora i fauna* w naszym muzeum była eksponowana we wrześniu – październiku 2002 r., natomiast wystawa *Patroni Europy* od 11 V 2003 r. Obie wymagałyby osobnych recenzji zważywszy na ich wartość i znaczenie, szczególnie wystawa poświęcona patronom Europy i poszczególnych państw.

Napomknęliśmy już o wystawach indywidualnych organizowanych w muzeum otrębuskim. Oprócz wspomnianej Franciszka Kurzei prezentowano 5 indywidualnych: *Malarstwa na szkle Anny Stopki-Słowińskiej z Kościelisk, Wycinanki żydowskiej Piotra Sztuczyńskiego, Malarstwa Walerego Bielego z Witebska (Białoruś), Wschodnia Serbia. Krajobraz, budownictwo, ludzie w fotogramach Stanko Kostića z Belgradu oraz Wycinanki Susan Throckmorton.*

Była to osobliwa wystawa z racji samej twórczyni. S. Throckmorton jest Amerykanką mieszkającą obecnie w Warszawie. Zainteresowała się polską sztuką ludową, a szczególnie wycinankami i mając uzdolnienia plastyczne sama spróbowała je wycinać. Wzorem były kurpiowskie leluje i łowickie kodry. Stworzyła piękne dwa cykle tych wycinanek, dla kodr tworząc barwną „Opowieść o mieszkańcach Łowicza w Polsce, o tym czym się zajmowali, czekając na powrót biciań”.



Wernisaż wystawy wycinanek Susan Throckmorton (2001 r.). Drugi z prawej Julian Brzozowski, rzeźbiarz ze Sromowa

Działalność muzeum otrębuskiego, jak już wspomniano, obejmowała także organizowanie wystaw tematycznych w innych muzeach, galeriach, ośrodkach kultury a także wypożyczanie eksponatów na wystawy zbiorowe i okolicznościowe. Lista miejscowości i instytucji, z którymi nawiązane zostały kontakty obejmuje ponad 30 pozycji.

Opisując działalność wystawienniczą Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach nie sposób pominąć innych działań, które bezpośrednio związane są z organizowaniem wystaw, tzn. gromadzeniem i pozyskiwaniem eksponatów, ich inwentaryzacją (opisy i fotografie), konserwacją itp., a także działalnością wydawniczą. O ile wszystkie inne prace wykonywane są właściwie własnymi rękami i środkami finansowymi, to działalność wydawnicza pociąga za sobą konieczność pozyskiwania jakichś funduszy na pokrycie kosztów druku. Czasem udaje się pozyskać jakieś dotacje lub namówić muzea czy instytucje organizujące wystawy z naszych zbiorów o sfinansowanie katalogu i dzięki temu można było wydać ponad 15 katalogów i folderów, kilka plakatów, pocztówki i kilkanaście innych drobnych druków, np. zaproszeń na wernisaże.

Jest także inna kategoria publikacji. Są to artykuły prasowe o muzeum i o wystawach oraz nagrania TV. Wśród tego rodzaju publikacji znajdują się artykuły i nagrania telewizyjne zagraniczne (Białoruś, Litwa,



Uczniowie na wystawie „Fantastyczna flora i fauna” – 2002 r.

Ukraina, Rosja, Niemcy, USA, Australia, Argentyna, Macedonia, Serbia, Dania).

Czytając te informacje o Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach mogłoby powstać wrażenie, że jest to dobrze działająca i prosperująca instytucja kulturowo-oświatowa, muzealna. Wrażenie złudne, bowiem muzeum to jest muzeum prywatnym zupełnie nie dotowanym przez władze samorządowe, wydziały kultury i ochrony zabytków, instytucje społeczno-kulturalne, organizacje i fundacje. Z powodzeniem zachowują się stare nawyki myślenia, by nie wspomagać inicjatyw prywatnych mimo – a może właśnie dlatego – że czasem są one owocniejsze od działalności np. różnych ośrodków kultury pozostających na budżecie samorządów lokalnych.

Istnieje jeszcze drugie ograniczenie spowodowane nadmiarem i chaotycznością informacyjną. Wprost nieproporcjonalnie do ilości tworzonych informacji pozostają rzeczywiste korzyści z ich przyswajania, chyba że wyodrębnimy rynek reklamowy. Na przykładzie wielu instytucji kulturalnych i imprez oświatowo-kulturalnych (w tym także działalności naszego muzeum) widzę jak małą rolę pełni prasa i telewizja w promowaniu tej działalności. Jeżeli nawet pojawiają się artykuły i audycje, giną one w zalewie nadmiaru coraz to innych informacji i reklam zmieniających się z szybkością uniemożliwiającą ich pełne zrozumienie i przeżycie.

Do muzeum przychodzi najczęściej młodzież szkolna i akademicka, twórcy, muzealnicy, nauczyciele, krąg przyjaciół i znajomych i nawet stosunkowo często goście i turyści zagraniczni. To i tak dużo, by mieć tę satysfakcję, że to, co każdy z nas tworzy jest innym ludziom potrzebne, mimo że są to czasem jednostki. Nie ukrywam, że często popadam w obie te skrajności, a powodów jest nadzwyczaj dużo. Ciągłe kłopoty organizacyjno-finansowe, ale i ciągłe plany i nowe pomysły, u podstaw których tkwią jakiegoś moralne zobowiązania chociażby w stosunku do twórców, których zgromadzone prace należy udostępnić społeczeństwu.

Na zakończenie podzielę się najnowszą propozycją zorganizowania wystawy polskiej sztuki ludowej we Francji, która w jakimś stopniu może przedłużyć naszą działalność muzealniczą na następny rok, na następne lata. 2004 rok został ogłoszony Rokiem Kultury Polskiej we Francji. Nasze muzeum zostało zaproszone do uczestniczenia w tych imprezach przez Stowarzyszenie Ile-de-France en Varsovie. Został przyjęty temat wystawy: *Historia Polski, Bohaterowie i święci, Madonny polskie w sztuce ludowej*. W zbiorach mamy ponad 300 zabytków (rzeźba, malarstwo, tkanina dekoracyjna, wycinanki, malarstwo na szkle, ceramika) o tej tematyce.

Wielu Czytelników „Twórczości Ludowej”, którzy sami są twórcami, utrzymuje z naszym muzeum bezpośrednie kontakty – ich prace są w zbiorach i będą włączone na wspomnianą wystawę. Chciałbym jednak prosić innych Twórców o nawiązanie ze mną kontaktu, bo może udałoby się pozyskać w formie darów, depozytów, zakupów kilkanaście nowych zabytków, które by mogły wzbogacić tę wystawę promującą za granicą historię i kulturę Polski i polską sztukę ludową.

Fot. archiwum MSL w Otrębusach

**Kontakt: Muzeum Sztuki Ludowej  
05-805 Otrębusy, ul. Natalińska 15  
tel. (0-22) 758 55 61**

## Współczesne przejawy kultury ludowej województwa łódzkiego

**ANDRZEJ BIAŁKOWSKI**

Zmiany administracyjne w 1999 roku spowodowały, że małe województwo łódzkie stało się bogatsze nie tylko o nowe terytorium (z miastami, przemysłem, potencjałem ludzkim), ale również o nowe regiony etnograficzne. Przed reformą województwo łódzkie było jedną z najmniejszych jednostek administracyjnych w Polsce. Bariery terytorialne niosły ze sobą również ograniczenia pod względem etnograficznym. Już prawie cztery lata minęły od zmian administracyjnych, które spowodowały ponowne połączenie z Łodzią takich interesujących i bogatych regionów etnograficznych jak: łowickie, opoczyńskie, sieradzkie, rawskie, wieluńskie, łęczyckie, a nadal kojarzone jest przede wszystkim z samą aglomeracją i jej przemożnym industrialnym wpływem. Z powyższych względów koniecznym wydaje się zaprezentowanie tego obszaru Polski bardziej szczegółowo i przybliżenie jego wartości pod względem kulturowym.



Halina Benderz z Bielowie (pow. opoczyński) zajmuje się plastyką zdobniczą i obrzędową.

# W oczekiwaniu lepszych czasów

Dzięki przyłączeniu nowych regionów województwo łódzkie stało się obszarem z bardzo interesującymi i różnorodnymi przejawami kultury ludowej. Niektórzy badacze tematu twierdzą wręcz, że ma jeden z największych w Polsce potencjałów etnograficznych. Wystarczy chociażby wziąć pod uwagę ilość twórców ludowych, tak zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, jak również działających bardzo pręźnie poza jego strukturami.

Przy całym entuzjazmie zdecydowanie najgorzej wygląda sytuacja z materialnymi pamiątkami dawnej kultury ludowej. Stare budownictwo – właściwie poza nielicznymi, odosobnionymi miejscami, a przede wszystkim skansenami (których w regionie jest niewiele) – właściwie nie występuje. Dosłownie pojedyncze chałupy, spichlerze, wiatraki, młyny można gdzieś odnaleźć, ale ich niechybny kres, z braku większego zainteresowania, wydaje się przesądzony. Instytucje, które z racji swoich obowiązków powinny się tym zajmować, z braku dofinansowania, nie są w stanie udźwignąć ciężaru. Na szczęście znalazło się kilku zapaleńców, którzy absolutnie prywatnymi środkami próbują ochronić przed całkowitym unicestwieniem pozostałości dawnych czasów. Zakładane są między innymi quasiskanseny, w których istnieje możliwość dokładnego i bezpośredniego zapoznania się z budownictwem ludowym oraz tradycyjnym wyposażeniem wnętrza.

Podobnie sytuacja wygląda również z zabytkowymi kapliczkami i krzyżami przydrożnymi – jeszcze nie tak dawno, tak pięknie wpisanymi w nasz krajobraz. Jest ich z roku na rok coraz mniej, jednak i w tym przypadku znaleźli się nieobojętni entuzjaści. Odnawiają swoim sumptem te magiczne, zaklęte w drewnie bądź kamieniu miejsca. Między innymi współcześnie tworzą rzeźbiarce próbują na nowo „upiększać”

drewnem wsie, miasteczka, a także drogi, pola, lasy, rzeki, granice pól – nowymi Frasobliwymi czy Nepomucenami.

Abstrahując od akademickiego dywagowania, co jeszcze jest rzeźbą ludową i kto właściwie nie przestał być tzw. twórcą *stricte* ludowym, można stwierdzić, że w Łódzkiem działa aktywnie i jest już „odkrytych” ponad pięćdziesięciu rzeźbiarzy. Głównymi ośrodkami tej twórczości są Kutno i Łęczycza, ale rzeźba ludowa powstaje również w innych miejscowościach i wsiach. Rzeźby twórców z województwa łódzkiego są znane nie tylko w Polsce, ale również poza jej granicami: w Europie, a nawet na innych kontynentach.

Cieszy fakt, iż właśnie w rzeźbie, aczkolwiek nie tylko, występuje przekaz pokoleniowy, dzięki któremu warsztat, umiejętność, a także tradycja „dłubania” w drewnie szybko nie wygaśnie.

Podobna sytuacja ma miejsce z innymi dziedzinami sztuki ludowej. Na mapie województwa łódzkiego wyróżniają się między innymi Bielowice – niemała wcale wieś w powiecie opoczyńskim. Niemal w co drugim domu działa utytułowana twórczyni ludowa. Stamtąd wychodzą w Polskę, ale nie tylko, charakterystyczne dla tego regionu hafty opoczyńskie oraz wytwory z plastyki zdobniczej (kwiaty, bukiety, wycinanki, pająki) oraz plastyki obrzędowej (pisane najstarszą techniką batikową jajka, „gaiki-światy” oraz palmy wielkanocne). W Bielowicach presja środowiskowa jest tak duża, że twórczość artystyczna rozpoczyna się od najmłodszych lat, a niewykazanie się w którejś z dziedzin sztuki ludowej jest po prostu nie na miejscu.

Opoczyńskie sąsiaduje z regionem rawskim; tutaj również występują bogate tradycje hafciarskie i koronkarskie. Wycinanki pochodzące z tego regionu mają swoją charakterystyczną nazwę: „rózgi rawskie”. Poza tym twórczynie wykonu-



Jan Konopczyński prowadzi w Bolimowie (pow. skierniewicki) ostatni warsztat garncarski w woj. łódzkim

ją z bibuły i papieru kwiaty, wianuszki, bukiety itd.

Tak samo bogaty w sztukę ludową, w tym haft, plastykę zdobniczą i obrzędową jest bardzo charakterystyczny i kojarzony niemal w całym kraju region łowicki. Przecież do pewnego czasu właśnie strój łowicki (poza krakowskim i góralskim) był utożsamiany poza granicami z Polską. Nie sposób również nie wyróżnić charakterystycznych dla Łowicza i całego rozległego terenu (dawnego Księstwa Łowickiego) wycinanych, wielokolorowych kogutków, ażurowych gwiazd, niepowtarzalnych koder, na których zatrzymany został czas dawnych zwyczajów i obrzędów tego regionu.

W haft bogate było jeszcze nie tak dawno Sieradzkie. Niestety, w tym regionie nie występuje aż tak silny przekaz pokoleniowy. Być może sytuacja się zmieni i wróćą dawne czasy świetności tego wyróżniającego się niegdyś ze sztuki ludowej regionu. Obecnie Sieradzkie słynie przede wszystkim z bardzo bogatej i kultywowanej, tradycyjnej obrzędowości. Na tym terenie występuje jeszcze bardzo dużo zespołów obrzędowych – dorosłych oraz dziecięcych, które w swoim repertuarze mają niemal wszystkie najważniejsze zwyczaje z bardzo bogatego tradycyjnego roku obrzędowe-



Nie mniejszą uwagę przywiązuje się do obrzędowości także w innych powiatach województwa łódzkiego, m.in.: w łowickim, wieluńskim, opoczyńskim i tomaszowskim. Tam również pod okiem pamiętających jeszcze „odległe czasy” przygotowywane i prezentowane są przy różnych okazjach zwyczajnie i obrzędy, m.in.: kołędowanie, zapusty, chodzenie z kurkiem, zaślubiny, chrzest, itd.

W województwie łódzkim, poza wymienionymi wcześniej dziedzinami sztuki ludowej, odnaleźć można również inne, w tym rękodzieło ludowe. Pochwalić się możemy m.in.: kowalstwem, plecionkarstwem, wikliniarstwem, a nawet ceramiką. Co prawda do dnia dzisiejszego zachowała się tylko jedna pracownia garncarska, ale za to na wysokim poziomie artystycznym, utrzymywanym właściwie nieprzerwanie od kilkadziesiąt lat. Chodzi o Bolimów i rodzinę Konopczyńskich, która konsekwentnie wytwarza ceramiczne „cacka”, a prowadzący w chwili obecnej warsztat Jan Konopczyński już ma i ciągle szkoli godnych następców.

Nie należy również zapominać o folklorze muzycznym i literackim. Tutaj również sytuacja nie wygląda, póki co, aż tak źle. Województwo łódzkie dysponuje niemal wszystkimi przejawami folkloru: od auten-



Mistrzynie i uczennice – Wanda Majtyka z zespołem z Ozarowa (pow. wieluński)

tycznych muzykantów, gawędziarzy, śpiewaków, przez zespoły śpiewacze i obrzędowe, skończywszy na profesjonalnie prowadzonych zespołach pieśni i tańca. Również w tym segmencie kultury ludowej widoczna jest edukacja i silny przekaz pokoleniowy. W poszczególnych zespołach nie brakuje dzieci i młodzieży, a na organizowanych konkur-

sach, przeglądach i festiwalach folklorystycznych, często na scenie spotkać można dziadków z wnuczkami występujących w kategorii „mistrz-uczeń”.

Nasunąć może się pytanie, co w tak bogatym kulturowo województwie może wywoływać zmartwienie etnografów i ludzi pragnących zachować ten niebywały „dobytek”. Problem przede wszystkim leży w finansowaniu naszego dziedzictwa narodowego, którego integralną częścią jest przecież kultura ludowa. Póki co cieszy fakt, że w tych bez wątpienia trudnych, nie tylko dla kultury, czasach przede wszystkim osobom najważniejszym w całej tej sprawie, a więc twórcom ludowym, muzykantom, członkom zespołów folklorystycznych, instruktorom jeszcze chce się działać i tworzyć. Najlepszym na to dowodem jest ogromna ilość chętnych, biorących udział w organizowanych w całym województwie konkursach, festiwalach, przeglądach, kiermaszach, warsztatach, plenerach itd. Można mieć tylko nadzieję, że nie zabraknie nikomu wytrwałości w działaniach i cierpliwości w oczekiwaniu lepszych, bo przychylniejszych dla kultury czasów.

**Fot. autor**



Edukacja regionalna podczas warsztatów ludowej plastyki zdobniczej w Łódzkim Domu Kultury

Autor jest etnologiem, pracownikiem Ośrodka Regionalnego Łódzkiego Domu Kultury

ANNA KACZAN

# Diabeł w ludowych wierzeniach i opowieściach

Historia diabła jest równie długa, jak historia człowieka, gdyż ma on swój początek przy akcie stworzenia – wąż skusił pramatkę Ewę, która zjadła owoc z zakazanego drzewa wiadomości dobra i zła. Bóg przeklął węża (*Genezis* 3, 14), lecz jego status nie został jasno określony. *Księga Rodzaju* nie nazywa go ani szatanem, ani diabłem; wąż odpowiada jednak szatanowi, któremu właściwą rolę wyznaczył dopiero Nowy Testament. Dopiero w I w. po narodzeniu Chrystusa, w tzw. *II Księdze Henocha* pojawia się opowieść o upadku aniołów i ich wodzu Satanelu, który chciał być równie potężny jak Bóg. Za karę został strącony z wysokości razem ze swymi aniołami. Diabeł więc zgodnie z nauką Kościoła to anioł, który zbuntował się przeciwko Bogu i za swe nieposłuszeństwo został ukarany. Istnieje jednak inne wyjaśnienie, skąd na świecie wziął się diabeł – zupełnie jak kurczę wyklął się z jaja.

Jak wygląda diabeł? Prawie wszędzie w Polsce uważa się, że jest czarny, czy nosi czarne szaty. Być może kolor ten ma sugerować miejsce jego pobytu. W ludowym obrazie ma kopyta bydłce lub końskie – po tym właśnie można go rozpoznać. Ponadto ma niezwykłą zdolność przybrania każdej postaci, nie tylko ludzkiej. Ukazuje się jako czarny kot, czarny baran, gęś czy zając. Kot, który w Egipcie uważany był za ducha opiekuńczego i przyjaciela rodziny, jest wyobrażeniem diabła we wszystkich krajach chrześcijańskich; było to święte zwierzę starożytnych Egipcjan, naturalną koleją rzeczy stało się diabłem dla średniowiecznych chrześcijan. Wyobrażenie diabła jako czarnego kota przetrwało do dnia dzisiejszego. Jednak szczególnie często diabeł bywa widywany jako elegancki pan, często w kapeluszu, pałacyk papierosa.

Diabeł wg *Biblii* skusił pierwszych ludzi do zerwania zakazanego owocu i wciąż kuszą do czynienia zła, pomaga popełnić samobójstwo – wkłada widły do oczu wieszającemu się. Skuteczną bronią w walce ze złym duchem jest woda święcona. Oprócz niej diabeł boi się także... soli, nie tylko świeconej. Sól według *Słownika symboli* Kopalnińskiego symbolizuje boskość, oczyszczenie. Kościół poświęcił sól w dzień św. Agaty (5 II), miała ona tłumić ogień, także ten piekielny. Diabeł znika na dźwięk Bożego imienia i znaku krzyża. Nie tak trudno przegonić go także kijem czy laską.

Jednak nie wszyscy się go obawiają, gdyż może on sprawić, że człowiekowi *pszczoły się wiodą*. Kobieta, którą wieś posądza o kontakt z diabłem, nigdy nie choruje, hoduje dużo bydła, choć nie ma paszy, by je wyżywić; dlatego też są tacy, którzy przywołują diabła – można to uczynić gwizdząc na skrzyżowaniu dróg. Diabeł nie

jest bezinteresowny – w zamian za służbę czy dobra doczesne żąda ludzkiej duszy. Cyrograf, pisemne zobowiązanie wobec diabła, spisywano na wołowej skórze i zamiast atramentu używano krwi. Tradycja paktu z diabłem jest bardzo starej daty, ma rodowód orientalny i można go śledzić poczynając od świętych ksiąg perskich. Perskie wierzenie utworowało sobie drogę do religii Żydów w okresie ich niewoli babilońskiej, zaś od Żydów

przejęli je chrześcijanie. Gdy umiera człowiek, mający kontakt z diabłem, dzieją się różne, dziwne rzeczy...

Diabeł swoim pojawieniem się, czy znikaniem, powoduje szum wiatru. Powiew wiatru już w religii Słowian zamieszkujących przedchrześcijańską Polskę oznaczał pojawienie się istoty duchowej, bądź demonicznej.

Istota ta przebywa nie tylko w piekle, lecz i na ziemi: lubi stare młyny i dwory. Do pałacu diabła zawieźli muzykantów, by przygrywali im w czasie balu. Straszy także na moście; można go spotkać na drodze wiodącej do karczmy, na ścieżce, pytającego o drogę czy na skrzyżowaniu dróg. W ludowej wizji świata droga i wszystkie jej składniki o semantyce kumulatywnej, czyli wszelkiego rodzaju skrzyżowania, rozwidlenia, mosty są miejscem o szczególnie nasilonej działalności istot demonicznych.<sup>1</sup> Diabeł często pojawia się i straszy w lesie. Las w przekazach prozatorskich jest siedzibą zbójców, złodziei i sił nieczystych, to obszar konotujący kłopoty, a nawet śmierć.<sup>2</sup> Czasem działaniem diabła jest oczywiście noc, szczególnie zaś północ – godzina wszelkich sił demonicznych.

Prezentowany poniżej zbiór tekstów został zebrany w trakcie obozu Studenckiego Koła Naukowego Etnolingwistów UMCS w Dubience (woj. lubelskie). Obóz odbył się w dniach 13–17 XII 2000 roku. Nagrania dokonano w trzech wsiach: Dubience, Rogatce i Uchańcu. Podstawowe dane o informatorach umieszczono pod każdym z publikowanych przekazów. Oto rozwiązanie inicjałów poszczególnych informatorów:

AG – Albertyna Goryń, zam. w Dubience, ur. w 1939 r. w Dubience.

BK – Bogusław Kłysz, zam. w Uchańcu od 1954 r., ur. w 1928 r.

EZ – Eugeniusz Zieliński, zam. w Uchańcu, gm. Dubienka.

LK – Leokadia Kłysz, zam. w Uchańcu od 1943 r., ur. w 1930 r. na Wołyniu.

WK – Wiktoria Kubińska, zam. w Rogatce, gm. Dubienka.

WW – Władysław Wasilewicz, zam. w Uchańcu od 1945 r., ur. w 1932 r. na Wołyniu.

ZŁ – Zofia Łódź, zam. w Uchańcu od 1945 r., ur. w 1933 r. na Wołyniu

## 1. Jak wyhodować diabła

*Kiedyś mój tata opowiadał, no z humorem oczywiście, że jak kto chce mieć pomoc od diabła w domu, to robi w ten sposób: trzeba jajko znaleźć na śmieciach, włożyć pod pachę i trzymać ileś tam dni. I z tego wykluje się domownik, to znaczy domowy diabeł i tego. Ten diabeł mieszka*

na strychu i daje się mu jeść niesolone kasze. Jak się tylko kasze da posoloną, zapomni się, to on z drabiny strąca, bo to niedobre jedzenie, o to. Tak opowiadał tata. Myślę, że to jest taka opowiadka, ale tak opowiadał i myśmy się tak cieszyli z tego [...]. Z tego jajka wyłęgł się diabeł domownik tak zwany, o. Wtedy takiemu człowiekowi nieprzeciętnie się wiedzie, to znaczy, to są takie wierzenia, ile w tym prawdy, nie wiem. **AG, Dubienka**

### 2. Diabeł przybiera postać czarnego barana

O tu tu u nas w wiosce opowiadali, ja tego nie widziałem, nie będę mówił. U nas, no nazwisko nie będę mówił, bo to niepotrzebne, no ale to tak było, że tego sąsiedzi przychodzili, bo to taki był gospodarz, że on mówił, że on się z diabłem znał. On barana miał jakiegoś swego i że ten baran mu szczęście przynosił. No to mówi, jak wieczorami ktoś szedł [...] to właśnie jak ktoś szedł nieraz wieczorem, później wieczorem, to ten baran niejednemu drogę przechodził. To kład się na szosie i zawsze każdy jakiś miał taki lek, taki strach. [...] Czarny, to czarny [był baran]. No ja ale słyszałem tu o kilka osób, którzy twierdzili, że widzieli [...] i że ten baran tak jemu szczęścia przynosi i jemu się wszystko sztykowało. No to właśnie, że to, że on niby się z tym diabłem miał znać. Że ten baran tak się tu pokazywał. Niejeden to już nocą to przeżywał strach, jak widział jego, bo w różnych tam przechodził mu, to raz drogę, to jeszcze coś, to się kład. [No niby mówili, że rzeczywiście tak jak czarny baran, ale czy to przedstawiało się, czy coś – LK]. No to jednemu mogło się przedstawiać, no ale jak kilka "osób widziało. Bardzo dużo "osób widziało to. Ja tego nie widziałem, pomimo że chodziłem nieraz wieczorami, ale nie spotkałem takiego czegoś. **BK, Uchańka**

### 3. Diabeł przybiera postać czarnego kota

Ja nie miałam takiego przypadku, ale kiedyś starzy ludzie "opowiadali. Tu u nas sąsiad był, tu po sąsiedzku mieszkał. Był stary i "opowiadał, że jak on jechał końmi, bo to kiedyś, teraz samochody są, kiedyś nie było samochodów, tylko końmi. A on tam ciągle był furmanem takim. Wozził tam Żydów, czy tam po coś do miasta, gdzieś tam jechał i mówi, no skoczył, mówi, taki czarny na wóz, mówi, on chce se podjechać. Tak konie mieli ciężko, że ledwie ledwie parę koni ciągnęli tego woza. Ale gdzieś tam jakiś kawalek dojechał, on skoczył z woza, to miał być czy kot, czy w postaci, bo tam w różne postaci się zamieniał. Skoczył, mówi, od razu koń lekko poszli z wozem, tak jakby nigdy nic. To znaczy, że diabeł był i tak słyszałam z opowieści. **ZŁ, Uchańka**

Był u mnie sąsiad [...] i nieraz tam chodziliśmy na wieczurki do jego sąsiada i w zapałki graliśmy, w karty, ale i w zapałki [...]. I "on tak lubiał na wieczurki iść. On był starszy trochę ode mnie, lubiał tak on zagrać w karty. Nareszcie zachorował na te nogi. No i przyszedł do mnie. Ja jego się pytam, co jemu jest, że on tak mówi, tak trochę niedomawiał [nieczytelne]. Kot taki czarny mnie pod nogami latał, ja jego trzy razy kopnął tego kota i, mówi, od ty pory mnie noga zaczęła boleć, boleć i on z tej nogi umarł. Ach, jak on jęczał [...] z bólu jęczał. Mówi, kota tego trzy razy kopnął i "o tak się zrobiło. No to tyż jakiś był diabeł. **EZ, Uchańka**

### 4. Diabeł przybiera postać gęsi

"On [diabeł] się maskuje na rozmaite sposoby, na zwierzęta, na konie, na krowy, na ludzi. To u nas szło przez wioskę, to niedawno było, i szli het, nic nie było. Naraz widzi dwie białe gęsi idą przed nimi. I oni postawali i te

postawali. Musieli się nazad do wioski wracać, bali się iść. A tam tego nigdy nie pokazywało się. **EZ, Uchańka**

### 5. Diabeł przybiera postać zająca

Pamiętam, bo mój tata to opowiadał, to tyż już dużo lat temu. Szedł sobie z wieczurku, ale coś mu tam się zachciało i siadł sobie. Usiadł i na tym razie przyszedł kole niego zając w polu i tak i tańczy. Tańczy tam, chodzi, choć jakiś taki był nie nie, jak nie trzeba. I "ojciec mówi: Och ty, wierut twoja mać, jak ja cię tu zaraz przedziele lasko, to ty pójdziesz. Cha cha cha i zaśmiał się, i poszedł. Już udzielił łaski temu diabłowi? On sobie usiadł za swoją potrzebą, szedł od sąsiadów. Tak mnie opowiadał, no ja nie wiem. No to tam nie był jakiś kusiciel? Bo tak, co podejdzie "ojciec i chce jego złapać, czy uderzyć – "odskoczy, "odskoczy coraz, coraz dalej. **WK, Rogatka**

### 6. Diabeł przybiera postać mężczyzny

To u nas jest jedna taka stara panna i tak ludzie mówią, że ona z diabłem ma kontakt. [...] Ma piętnaście czy szesnaście sztuk bydła. Nie ma ni siano, ni słomy tam tak ot czasu do czasu ktoś tego i ona, no rok młodsza ode mnie. I panie, tyle bydła. Dzień w dzień chodzi, te krowy pasie i tego, nigdy nie choruje, i nigdy nic. No nie wiem, tak ludzie mówią, że ona ma kontakt z diabłem. Ona nieraz sama opowiadała, że, mówi, pasłam krowy i przyszło dwóch takich panów. Ale, mówi, nie chciałabym w życiu więcej ich spotkać. To znaczy, coś straszego było. Nie chciałabym wiedzieć więcej w swoim życiu, o. Tylko tak słyszałam z opowieści, ale czy prawda, to ja nie wiem. **ZŁ, Uchańka**

### 7. Diabeł ukazuje się jako pan w kapeluszu

Starszy kolega, no Broniek Mazurkiewicz "opowiadał to. To to ja nie wiem, czy on bujdy pisał mówił, czy prawdę mówił, że szedł do domu i u niego w podwórzu wyszedł pan w kapeluszu. I czy on do niego rozmawiał, ja już tego nie pamiętam. Tylko w każdym bądź razie, że on jak dyla do domu, to on nie wiedział, gdzie się podział ten pan. No a potem mówił, że taki szum wiatru tak się zrobił i wszystko znikło, o. **WW, Uchańka**

### 8. Diabła można rozpoznać po końskim kopycie

Tylko to się słyszało dużo kiedyś. Bo to kiedyś telewizoru nie było, radia nie było [...]. No to ludzie się schodzili i sobie tam takie, takie wieczurki nazywali. Wieczorem zbierają się i rozmawiają na różne tematy. Ten opowiada "o tym, ten "opowiada o innym, no jakie miał nieraz widzenie. Że tam szedł, a no tam się spotkał, a ten paluł. To była godzina, mówi, dwunasta. Paluł papierosa, mówi, iskry się sypały, mówi tego i do rozmowy dochodziło. Ten zobaczył na nogi, że nie nogi, tak jak u człowieka, tylko kopyta, jak u konia. Przestraszył się, no bo to widzi tego, i zaczął się żegnać i wzywać Boga na ratunek. To wichura się zerwała, to go wsadziło gdzieś tam w płot w jakiś, albo jak w zimie, to w takie zamieteluche w śnieg, że do rana ledwie się wygrzebał z tego śniegu. No to takie nieraz opowiadania były. **BK, Uchańka**

### 9. Diabeł pcha widły do oczu wieszającemu się

Miałam dziadzia, który miał tyż prawie sto lat, ale też miał dziewięćdziesiąt siedem lat i umarł. To "on kiedyś ten het był tu takimś [...] jak teraz są sędzie, czy tam jak w sądach. To on mówił tak. Kiedyś byli też takie bandyty różne, chodzili po szosach i tam, a to kowale, to pieniądze to to, no ale jakie jaka tam tego. I mówił ten mój dziadzio

tak. Jechali wtenczas z Chelma do Kamieni, myśmy tak na kolonii mieszkali, ale jednego pijanego wieźły do domu. I mówi tak, "o ten pijany, wiecie co, że ja mam przed sobą, ktoś psuje i tak mi widła pcha do ócz. I "o bierze sznurek i młotek, i chce się powiesić na wozie. A drugi nie dał rady jego uratować już, to tam siedzieli ich trzech, czy czterech i woźnica. To nożem chciał odciąć ten sznurek, tu ręki mu podciął. I to był taki strach. WK, Rogatka

#### 10. Diabeł boi się święconej wody

Z opowieści starszych ludzi to różne rzeczy. Albo furman jechał, ugrzązł. Nie mógł, koni nie mogli woza wyciągnąć, a tam wcale nie było takie miejsce grząskie. Ale ugrzązł. No to musiał być diabeł. [No i co zrobił? Wyciągnął wóz?] Wyciągnął, jak wziął święconej wody. Poświęcił to, diabeł uciek, a on pojechał dalej. [A widział go?] Widział w postaci czegoś innego, on się zamieniał. ZŁ, Uchańka

#### 11. Diabeł boi się soli

Miał ten, co pszczoły mu się wiodły, miał na górze czarnego kota, na górze kota zawsze miał. Gotował jemu kaszy jaglany na mleku, tylko nie wolno słodzić, solić nie wolno. Ale raz wyjeżdżał on do Chelma, swojej żonie mówi: dasz tam memu panu kaszy. No "ona nagotowała ty kaszy, idzie, posoliła, a ten z góry kot, ja te kasze to rzucił na nią, talerz pobił, ona uciekła do sąsiadów, o. I "on przyjechał, "ona jemu mówi. A bo ty chorobo, ją żeś posoliła, ja ci mówił, żebyś nie solila, "on chciał ciebie zabić. I "ona się jego wyrzekła, bała się. [Znaczy się żona męża się wyrzekła – CZ]. On trzymał diabła na strychu. Karmił go kaszą jaglaną, tylko nie soloną. EZ, Uchańka

#### 12. Jak umiera człowiek mający kontakt z diabłem

Wiecie, no wiem, czy to wam powiedzcie, to trochę

takie krępujące. Z opowieści starszych ludzi, nie moich rodziców, starszych ludzi. No wprawdzie tata też kiedyś na ten temat tłumaczył, że był w Dubience taki jeden facet, no dość dobrze sytuowany. Powiada, że jak umierał, to ryczał jak krowa i gdzieś miał jakiś tam sklep, czy coś. W pewnym momencie drzwi się otworzyły i tam na ladzie leżały papiery do tego. To te wszystkie papiery wyfrunęły z takim impetem z tego sklepu, aż na ulicę. Ile w tym prawdy... no [podejrzewano tego człowieka] o konszachty z diabłem. Nie wiem, ile w tym p..., uprzedzam, ja osobiście tego nie widziałam, ale chodzą, chodziły, chodzą słuchy. AG, Dubienka

#### 13. Diabeł straszy na moście

Kiedyś ktoś mi opowiadał, chyba mama, że jak któryś tam dziadek, czy pradziadek sobie gołnał troszkę i szedł przez most gdzieś tam. A tam straszło, o. Straszło na tym moście. I na rauszu idzie ten dziadek przez most. Naprzeciwko wychodzi facet w kapeluszu, taki dość gibki, tak mama tłumaczyła, i mówi tamten: Zejdź mi z drogi, do dziadka któregoś tam. Nie wiem, czy to naszego dziadka, czy to w ogóle jakiegoś tam człowieka, w każdym bądź razie: Zejdź mi z drogi. A ten ten dziadek mówi: To ty mi zejdź z drogi, ty mi zejdź z drogi. Ten człowiek akurat miał jakiegoś kija, zamierzył się tym kijem na tego paniczka fircyka i ten się tylko roześmiał się cha cha cha tym szatańskim śmiechem i zniknął. Ile w tym prawdy, nie wiem. Ale to chyba jakaś taka opowiadka, bo ja tam nie bardzo wierzę w takie rzeczy. AG, Dubienka

#### 14. Diabła można spotkać na drodze

Stary jeden był, ale to już nie ma tych starych ludzi, już oni powymierali. Jak opowiadał, jak z jakimś tam szedł do Kulemczyc, a pod Kulemczycami karczma rosla, prze-



Diabły – rzeźby w drewnie polichromowane: Mariana Opisa z Wrocławia (z lewej) i Grzegorza Adamskiego z Sobisk, woj. lubelskie.

Fot. Roman Prószyński i Alfred Gauda

praszam, stała. Bo tam nawet jeszcze do dzisiaj takie cęgi się znajdują. No i kiedyś to, jak chcieli ludzie wypić, tak słyszałam z opowieści, to pieniędzy nie mieli, tylko do karczmy, tam gdzie trochę zboża, czy tam czegoś i tak tam chodzili i pili do tej karczmy. No i z tym z tym, co ja mówię sąsiadem, taki facet szedł, no i spotkali na drodze pana takiego w kapeluszu, o. I ten pan mówi: Masz "o sygarniczkę. No, mówi, ładna sygarniczka. To włożył do kieszeni te sygarniczkę, o. Ten pan poszedł, a oni we dwóch no już z tej karczmy szli do domu, jakiś kawałek "odeszło od tego pana. Wkłada rękę po te sygarniczkę, a ta końskie kopyto w kieszeni tak. [Ale kopyto czy podkowa?] Kopyto końskie, kopyto, kość, kopyto końskie, tak. **ZŁ, Uchańka**

To matka zawsze nieboszczka opowiadała. Szli chłopcy, no ale to szosy nie było kiedyś, ścieżka taka, szło ich trzech, stoi taki pan na drodze i pyta się o droge. Oni mówią mu. No, powiedzcie, powiedzcie, dam wam za ta zegarek taki, złoty zegarek i "on i [nieczytelne]. No i jeden tam wziął ten zegarek, położył na stół, a jak kład się spać, no ja pójdę zobaczę, która jest godzina, patrzy, a tam końskie łajno na stole leży. To diabeł jego spotkał. **EZ, Uchańka**

#### 15. Diabeł przybywa na gwizdnięcie na skrzyżowanie dróg

No to ja słyszałem jeszcze taką bajkę. Dwóch kumów, jednemu się pszczoły wiodły, a drugi, a drugi był zazdrośnym, bo coś jemu się nie szykowała ta pasieka. No i mówi, tu mówi na targ, a będziemy jechali z powrotem, mówi, może my tak coś zrobimy, mówi, że nam z to pasieką pomożę, mówi. I pojechali. Jak tam się w karczmie gorzały napili, to już im no późny wieczór, późny wieczór tak zstąpił i jechali z powrotem. Na takiej krzyżowej drodze, na skrzyżowaniu: No kumie naprawdę, mówi, chcecie, żeby wam się pasieka wiodła? No pewnie, no, mówi, no pewnie, któż by to nie chciał, mówi. U was się szykują, mówi, a u mnie, mówi, zamiast, mówi, rozwój jakiś mieć, to, mówi, giną. Ten, mówi, na ty krzyżowej drodze, no w palce gwizną. Mówi, jadą na koniu jacy, mówi, w kapeluszach, mówi, i tego. Ten zobaczył z daleka, to, mówi, faik w zębach, iskry się spod fajów sypią. W fajkę tytoń nabijał i paluł, a wiatr był i jechali, to im ogień taki wydmuchiwał, tak iskry leciały. I ten się przestraszył, ale ten jeden to był bardzo wierzący, ten który chciał, żeby jemu pasieka się wiodła. To u nas nawet to nazwiskami presperowali u kogo to było, jak to było. I mówi, ten się przestraszył, bo zobaczył, że to coś, coś to nie tak, mówi. Skąd by się wzięli, po co on gwizdże w palce, mówi, i taka jakaś, mówi, nieczysta siła jedzie, mówi. Na pewno diabli, mówi, i faktycznie. I ten się wziął żegnać i bijcie boskie siły, mówi, niech ja złego nie widzę. To jednego, tego który tam gwizdał w palce, co wzywał ich, to gdzieś wsadziło w jakiś drzewa, tak że on nie mógł się dostać, a tego, mówi, to z wozem, ze wszystkim przewróciło z sańmi. Mówi, i tego, że tak się trudno im się było pozbierać. To ten był zły, już nie chciał do niego wsiadać na ten wóz, że wezwał diabła, że chciał mu pomóc, a ten tak narobił takiego bałaganu mu, że jeszcze jego sponiewierało. **BK, Uchańka**

A drugie znowuż – dwa były gospodarze takie bogate, jeden miał pasieki pszczoły, a drugi był jego kum i mówi: Kumie, powiedzcie no mnie, co to zrobić, żeby mnie się pszczoły wiodły. [...] No ja ci powiem, żebyś się nie bał. Masz jutro ze mną iść do lasu, o, na krzyżowe drogi, tam droga się krzyżuje, tylko nie uciekaj. I przyjdzie taki pan i

jemu podpiszesz, że ty się nie boisz jego, to on tobie, będą się pszczoły wiodły. "On poszedł, przychodzi do lasu na godzinę [przychodzi ten pan – CZ]. Nie, nie, najpierw las zaszumiał, tam drzewa zaczęły się łamać, trzeszczeć, gałęzie się łamią, dopiero pojawia się ten pan w kapeluszu, a "on jak tego pana zobaczył, ucik, a tego co go zaprowadził, to wzięło wsadziło w taki płot wyplatany z chrustem. W ten płot wsadziło i do rana umarł. I przyszli potem sąsiedzi, jego zabrali, a ten diabeł był tak zrobił, że on zaśmiał się z diabła, że ucik, że on ucik, gdyby on nie ucik, to by go może nie wsadziło w tego płota. [...] To matka zawsze nieboszczka opowiadała. **EZ, Uchańka**

#### 16. Diabeł straszy w lesie

To przez taki las jechali i tam w tym lesie tak właśnie, że coś tam taka przeszkoda zawsze, tak jakby jakieś, jakaś bela drzewa leżała. W dzień nie ma niczego, a wieczorem, w nocy ktoś jedzie, konie nie pójdą, bo dęba stają, bojo się. Bo tak jakby przez na poprzek drogi jakaś bela leżała drzewa. [...] No właśnie widać było, że coś leży, a konie nie poszły za nic w świetle. W górę skakały, a nie chciały pójść. [...] Mówili, że to tam jakiś diabeł straszy i to tego w tym miejscu. No tak mnie babcia opowiadała, to kiedy to było. **LK, Uchańka**

#### 17. Muzykanci na diabelskiej zabawie

I opowiadał jak facet, facet taki był, że muzykant był, muzykalny i grał na skrzypcach. Miał takiego kuma swego, na takim bębunku, bębnie, a ten na skrzypcach. Przyjeżdżają panowie wieczorem, zapraszają, no jechać gdzieś tam grać na zabawę. Wiozą na tą zabawę. Wieczorem zawieźli, gdzieś do jakiegoś pałacu, tak im się wyobraziło i tem pałacu. Cholera, mówi, koźmi przez taki czas, tak sobie wyobrażali później, przez taki czas, żeby gdzieś do jakiegoś pałacu, jak tu w pobliżu pałacu nie ma, w pobliżu pałacu nie ma. To w takim pałacu, mówi, tańczą. Poprzychodzili, mówi, wszystko poubierane, mówi, w kapeluszach, pióra za kapeluszami, mówi, jak mężczyźni, a kobiety to też wystrojone. Wszystko w tak na ciemno, ale, mówi, późni, mówi, płacili, to, mówi, "o to, mówi, co jak zagrają, to przychodzą tam wrzucają do takie skrzypce miał. To taki futerał nazywał się to, w czym się skrzypce trzyma. I do tego futerału, mówi, tak im pieniądze, tak im czerwienice, kiedyś to były złote pieniądze, były to. To tam sypali mówi. [Bajki opowiadasz – LK] Nie, no to właśnie, ja to słyszałem. To było dla mnie też takie dziwne. I mówi, grali, mówi, do północy. Północ, mówi, zegar wybił, wszystko się kończy, mówi, wszystko towarzystwo się momentalnie rozeszło, a "oni zostali w lesie na takim "ostrówku w lesie. Mówi, wśród lasu, taka polana, mówi, i na tej polanie, mówi, oni siedzą na jakiś brzożach mówi powyginanych. A w tym futerał, to mówi, zamiast pieniądze, to no no, to tak jak koń paskudzi, przepraszam. To było to złoto, mówi, w tym futerał. I do dnia, mówi, zanim się dostali, mówi, z tego lasu, mówi, z tej polany, dokąd dotarli do domu, to już daleko słońce zaszło. [...] Bo jak ich wieźli, to ich szybko zawieźli. Diabli mieli swój sposób zawiezienia, ale mówi, wracać to już musieli, no tam, mówi, jak się gdzie wraca. **BK, Uchańka**

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Jan Adamowski, *Kategoria przestrzeni w folklorze. Studium etnolingwistyczne*, Lublin 1999, s. 17.

<sup>2</sup> Tamże, s. 26.



# Krysban czyli joteczka

## - przekazy o bożonarodzeniowej choince z Koniakowa (pow. Bielsko-Biała) i Podlewkowia (pow. Hajnówka)

Bożonarodzeniowa choinka jest zjawiskiem kulturowym o różnorodnych funkcjach. Są one powiązane, są współzależne tak silnie, że w sumie nie jesteśmy w stanie stwierdzić, która jest współcześnie dominująca: magiczna, chrześcijańsko-religijna czy estetyczna. Ponadto „często te funkcje się zmieniają, jedna przechodzi w drugą; np. funkcja magiczna przechodzi w estetyczną itp.”.<sup>1</sup> Taki stan rozpoznania funkcji wigilijnego drzewka poświadczają wypowiedzi nosicieli kultury ludowej odległych regionów Polski, dla których choinka jest bez wątpienia barwnym, bogatym i dominującym elementem dekoracji wnętrza domu na okres Bożego Narodzenia (patrz teksty nr 1, 3, 7, 9, 12). Jednocześnie pełni rolę przedmiotu o funkcji chrześcijańsko-religijnej (patrz teksty nr 2, 8, 9, 10, 11, por. nazwa *krysban*, z niem. *Christbaum* 'drzewko Chrystusa') ze względu m.in. na czas ustawienia w izbie i na poświęcenie przez duchownego. Zwyczaj choinki wreszcie „powstał z ludowych obyczajów, których główna funkcja była bardzo często magiczna”<sup>2</sup>, dlatego bożonarodzeniowa jodełka i jej detale zachowały też i tę najbardziej archaiczną funkcję – magiczną (patrz teksty nr 4, 5, 6, 11).

Należy zarazem zauważyć pewną prawidłowość dotyczącą ewolucji funkcji choinki, podkreślaną przez nosicieli kultury ludowej – wyłącznie choinka ustawiona we wnętrzu izby może pełnić funkcje „wyższe”: chrześcijańsko-religijne i magiczne. Im drzewko bardziej oddalone od wnętrza izby (od stołu wigilijnego, od *świętego kąta*), tym wyraźniej traci właściwości magiczne i religijne na rzecz funkcji estetycznej. Dlatego miano wyłącznie *świętecznego przystroju* otrzymują „choinkopodobne” dekoracje znajdujące się na podwórkach, balkonach, w budynkach użyteczności publicznej, w kościołach, na cmentarzach; jak też znaki graficzne w kształcie choinki w reklamach telewizyjnych i na reklamowych ulotkach, na współczesnych kartkach świątecznych tradycyjnych i internetowych bądź na świątecznych serwetkach. Choć kto wie? Może projektant tych znaków graficznych podświadomie wierzy w magiczną moc pomnażania bogactwa, która jest nieustająco żywa w świadomości nosicieli kultury ludowej.

Zamieszczone poniżej przekazy zostały przedstawione w konwencji zapisu półfonetycznego. Wypowiedzi informaterek podano kursywą; w nawiasach kwadratowych znajdują się uzupełnienia pochodzące od autorki opracowania.

### Przekazy z Koniakowa

#### 1. *Krysban*, czyli ozdobione drzewko, wieszano pod powalem

*Jako ja pomyślałam, od małego dziecka, to choinka się wieszano pod powalem, nie było tak jak teraz, tych świecidełek, nie było cukierków, bo nie było, jak się zdobyło ta to złotko, to się tam kartofel zawijał, żeby było ładne. Wypieki, swoje ciastka musiały być, [...] serduszka, gwiazdki, buty, [...] różne, różne aniołki. Bez aniołka jak by były świnta? Pod chojinko paczki, to [...] my mówimy „aniołek [przyniół – KSP]”. Na wierchu zawsze gwiazda, albo na boku, do dzisiaj jeszcze gwiazdy – czy stojąca, czy ta [wisząca choinka – KSP]. I wszystko z bibuły, takie łańcuchy się robiły, to już z miesiąc przed tym się dłużyło ze stłumy z tym, różne: to gwiazdki, to koluszka zwijane. Ale całkowicie pod powalem było. U nas w Koniakowie to nazywali *krysban*, bo dlatego, że my sum na pograniczu Czechosłowacji i Śląska i to *krysban* troszeczka z niemieckiego. A już w Żywieckim się nazywa *połażnica*. To było czubek, tak dwie, trzy, cztery gałązki od czubka drzywa, przeważnie to były świrki. Teraz mało pod powalem jest, wszystko som stojące [w domu informatorki – od 1947 r.] i nawet sztuczne. Sztuczno kupi, mo na kilka lat, ale to nie jest to, bo ni mo tego zapachu. Prawdziwa to prawdziwa, a sztuczna to sztuczna.*

#### 2. Świece na *krysbaniu* musiały być, że to światłość

*Oczywiście świece musiały być. Zawieszano się, bo się świeciło przy kolacji, przy wiecierzy, tak po temu, na stół się dało świeczkę i przy choince wszystkie świece się paliły. [Świece zapalał] najstarszy w domu jak się modli przed kolacją, tak uroczyście. To już była modlitwa, dzielimy się opłatkiem, jeden drugimu życzenia składa. No i nie wolno od stołu „odjść, bo to tak mówili, że jak odejdziesz od stołu, to do roku pądzie [umrze], no przeważnie modlitwy, pare kołęd się zaśpiewało. No i tak jest całkowicie uroczyście przy tych świecach. Choćby jedna świecka, ale musiała być [na krysbaniu]. No bo to mówią, że to światłość, świeca, to jest niby ze światłem do nieba się idzie i człowiek jest oświecony, nie tak jak teraz tymi prądami [śmiech].*

#### 3. Serduszka na choince – z serca ofiarowane

*Z bibulek różne kwiaty były, serduszka wycinane. Każdy wycinał serduszko, bo to ze serca ofiarował na tom chojinkę i [...] zwłaszcza dzieci, kto [...] serduszko zrobił z tego papieru, a udało się mu fajnie, o to było pierwsze „to*

jest mamusi, to je braciszkwowi". Jak już co większy, to pisali nawet karteczki na tych serduszkach. No i dużo kwiatów – to już taki stary zwyczaj. No to to jest ładne [...].

#### 4. Pod krysbanem leżą kartofle i owies – żeby się rodziły

No ji kartofle pod chojinkum, trzy kartofle pod chojinkum, żeby się "urodziły w przyszłym roku, no, pod tym krysban. Albo tam jakomś szopkę zrobili, jak ktoś "umiał zrobić tego, to była na dole, pod tym jeszcze i tam koło tego właśnie ty kartofle, a teraz to majom przeważnie kartofle pod stojuncum chojinkum, nadal jest, a na stół się daje owies, [...] troszeczke siana, no ji oplątek się podkłada pod to, no ji jak pierwsze siewy idom, no to dajum, poświęcajum i siejum. "U nas się nie rodzi, tylko owies; kartofle, owies – ino to.

#### 5. Jabłkiem z choinki dzielą się jak opłatkiem

Jabka i "orzeczy to musowo [na choince zawieszać]. No nie wim, czemu to tak, ale tak było, że musowo. Tak, to przy stole się dzieli jabłkiem, tak samo "opłatkiem przed wigiliju, przed kolacją. Jabko z chojinki się zrywa, ji dzieli się tym jabłkiem. Nie, jak jest większo rodzina, no to się dwie-trzy jabka [zrywa] ji przekrawa się, ji dzieli się niemi. Zawsze ojciec [przekrawa]. No, życzy się tam wszystkiego najlepszego, przede wszystkim zdrowia i błogostwieństwa bożego, no to już tak. Oplątkiem, jabłkiem, to zawsze [się dzielimy], jeszcze do tego miód, pszczeli miód. To jak się podzielimy tym "opłatkiem, no to później maczamy w ten miód i to jabko i jemy to wszystko, coby my byli zdrowi.

#### 6. Połaźniki albo żaczki chodzą z ustrojoną gałęzią

Bo jeszcze chodzum potym dzieci, to [...] majom taki połaźniczki, to już majum takie... tylko gałązka z drzewa i też tymi [ozdobami ustrojone] i to przychodzi tak. "U nas przychodzum w drugi święto Bożego Narodzenia, w Szczepana. Chłopcy, dziewczynka przychodzum i tam wieszujom „Szczęście, na szczęście, na ten nowy rok, cobyście byli zdrowi cały boży rok". (A już na Żywieckim tam już jest inaczej, tam chodzum w Nowy Rok.) Oni som połaźnikami, albo żoczkami albo połaźnikami:

Jom je mały żoczek,  
przyszed jo tu po trojniczek.  
Trojniczek mi dojcie,  
ze mnie się nie śmiejęcie,  
bo ja z wozem nie jadem,  
suchych rzepów nie wieszem.  
Co mi dacie, to weznem:  
lebo grosz, lebo dwa –  
to jest moja kołęda.

Podłaźniki, no bo że oni podchodzum do dumu "ud dumu, bo to nie tylko po rodzinie, tylko "ud dumu du dumu jido, to jich przewalili tak podłaźnikami. I zostawiali kaźden sama gałązka, sama gałązka była, i [...] tom gałązke zostawili i tom gałązku się dało tam gdzieś i ona musiała być do przyszłego, do przyszłych święt. Ale nigdy żadna nie dotrymała.

#### 6a. Na św. Grzegorza chodzą z ustrojonym wierzbowym drzewem

Ubirajom drzewo, chodzum, ale to znowuż jest na świętego Grzegorza [12 marca], to z takim... to przeważnie wierzbowe som te drzewo, całe drzewo, i też tak

[ustrojone, ozdoby też] bibułkowe. Tak jak był krysban ubrany, no to tak, tylko że więcej w takie wstążki, tak. Nie pamiętam, czemu chodzum, tylko była bardzo wielko "obraza, jakby tak byli pominęli dom jakiś, to no bo oni też życzyli śpiewkami przeważnie. Ale już tero zagnuje, mało [chodzą].

## Przekazy z Podlewkowia

#### 7. Joleczkę, czyli ustrojone drzewo, ustawiano w ważnym kącie, gdzie ikony

U nas nazywa się joleczka [sposób akcentowania: joleczka], choinka. Joleczka. A ubieraliśmy za młodości same robiłyśmy zabawki, aniołki różne, języki, tańcuszki, co kto... ciastka upieczone wieszaliśmy, jabłuszka, no wszystko co się dało utrzymać na choince, to wieszaliśmy. U nas wtedy to się ubierało tylko w wigilie, a teroz ubiera się i tydzień i dwa, bo są sztuczne choinki [śmiech], może stać i rok. Ja jeszcze nie praktykowałam i nigdy chyba nie będę praktykować. Nie, to już nie dla nas.

Wieczorem przynosił ojciec choinkę, a my tam już rzucałyśmy się na tą chojinkę, ubierałyśmy, tylko dzieci, przed wieczerczą, żeby można było pośpiewać koledy przy choince. Ji wtedy zasiadamy do wieczery, ji właśnie życzenia składamy. No u nas to zawsze tam gdzie ikony w rogu, tam są te ikony na wschód i tam się stawia chojinkę. Mówią, że to kąt, tam gdzie nieboszczyka stawia na pokuc i gdzie młodzi siedzą jak wesele; jak chrzciny, to tam kumowie siedzo, to taki ważny kąt, gdzie ikony. Był jak mały dom, to wieszali, tak, było tak, tak to samo nazywają [joleczka], tylko że malutka. Mnie się wydaje, że jedna ważna i druga ważna, bo to są tradycje, które... czy to małe, czy to duże, ale tak samo radosne. Joleczka nie była w każdym domu, gdzie było trochę tak... [biedniej, więcej dzieci], to tam nie było w ogóle chojinki, bo jich nie było stać na tą chojinkę. A teraz to każdy, każdy dom ma, każdy przed domem prawie ma "ubraną, ubierają różne ji te tuje, ale to nieprawdziwa, dla ozdoby. My to w domu tylko, a koło domu nic. A zawsze czekamy, że coś tam pod tą choinką będzie, że może ten Mikołaj, Dzień Maroz przyjdzie i zapuka do tych drzwi i położy coś tam.

#### 8. Aniołka i gwiazdę zawieszało się na czubku joleczki

Aniołki, bo to tradycja, aniołki z Jezuskiem, przecież anieli jemu śpiewali jak on się urodził. Kiedyś wieszaliśmy jego na samym czubku, najładniejszego. Nie było tam gwiazdki, nic, ale aniołek. A już jak później były gwiazdy, no to wieszano się gwiazde, a pod spodem tam aniołka wieszano się. Gwiazda, bo przecież świeciła, i to zwiastowała, że Pan Jezus się urodził; no dla Trzech Króli też zwiastowała, któredy mają iść odwiedzić Pana Jezusa, także zawsze gwiazda ta była.

#### 9. Dwanaście świec na choince, bo było dwunastu apostołów

A to przedtem to były świeczki, tylko świeczki, prawdziwe, na takich lichtarzykach, specjalne, oj, jak najwięcej, dużo, ale najmniej to dwanaście było, a tak mogło być i dwadzieścia cztery. „U ciebie dwanaście, a u mnie dwadzieścia cztery i moja ładniejsza” – tak się chwaliłyśmy. [Każdy chciał mieć ładną choinkę] bo to takie ra-

dosne, radośniejszego nie ma święta, Jezus narodził się, no toż to tak jak i w cerkwi się śpiewa „S nami Boh”, to znaczy, że z nami jest Bóg, urodził się i z nami jest. To jest bardzo fajne i dlatego takie radosne. To tak mówią, że to było dwanaście apostołów i przychodzili... To tak jakby dla nich stawione te świece, tak mówili.

#### 10. Baranki i krowki na choince, bo Jezus się urodził w stajence

To tam ji jaki baranek ktoś wymalował i wyciął, to też na tą [choinkę], z papieru, no bo przecież jak – czy baranek, czy krowka – bo jak Jezus się urodził w stajence, to tam były krowki, tak.

#### 11. Siano w izbie, bo Pan Jezus leżał na sianku

U nas na wigilię, to zawsze ojciec przynosił dużo siana i pod stół kładł. Ji to siano każdy sobie brał i pod siedzenie, i się siedziało na tym sianku. Poźnij jak to panny były, to wróżyły z tego sianka, wyciągały takie: kto dłuższą wyciągnie, no to aby dalej [pójdzie za męż]. Pan Jezus leżał na sianku i my. A jak byliśmy jeszcze trochę mniejsze z siostrą, to nawet nas to nie obchodziło łóżko, tylko w tym sianku nocowaliśmy. Ale tak chcieliśmy prześpać się w tym sianku, gdzie się urodził Jezus Chrystus. Sianko to dawało się krowom, żeby krowy były zdrowe,

żeby dużo mleka dawały. Gospodarz na rano już [w Boże Narodzenie dawał w czasie] do obrządku.

#### 12. W latach pięćdziesiątych w izbie pająk musiała być i joleczka

Moja siostra stryjeczna [starsza od informatorki] to musiała zawsze przed Bożym Narodzeniem zrobić taki abażur, piękny pająk taki, to też ze słomy [jak dawne tańcuchy na choinkę] i tubin czy co. Żarówka teraz wisi czy jakiś ten no żyrandol, a kiedyś nie było, bo były lampy ji to się wieszalo pośrodku, [w latach pięćdziesiątych pająk] musiał być ji joleczka była.

Informatorka: Helena Kamieniarz, ur. 1931 w Koniakowie, zam. w Koniakowie, gm. Istebna, pow. Bielsko-Biała, woj. śląskie; nagrała Katarzyna Smyk w czerwcu 2001 r.

Informatorka: Wiera Osiak, ur. 1935 r. we wsi Podlewkowie, zam. Podlewkowie, gm. Narewka, pow. Hajnówka, woj. podlaskie, wyznanie prawosławne; wymowa ł zębowego, półmiękość; nagrała Katarzyna Smyk w czerwcu 2002 r.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Piotr Bogatyriew, *Choinka we wschodniej Słowacji*, przeł. M. R. Mayenowa, [w:] tegoż, *Semiotyka kultury ludowej*, Wstęp, wybór i oprac. M. R. Mayenowa, Warszawa 1979, s. 157.

<sup>2</sup> Tamże, s. 160.



Choinka w Galerii STL i KDTL co roku przystrajana jest tradycyjnymi ludowymi ozdobami

Fot. Alfred Gauda

**IGNACY  
ANTOSZ**

*W tle nocy*

Wieczorną porą przy ostatnich błyskach,  
gdy światło pada a pełne półmiski,  
gdy kolorowy zachód jeszcze krwawi  
jak napój gwiazdny w domowe ogniska.

Świąteczny nastrój gościnnie przysiada,  
księżyc wprost z nieba do stołu przysiada,  
ustraja ramy przy srebrnych obrazach,  
gdy pieśń przednocną w ogrodach świerszcz  
śpiewa.

Trwamy w zachwycie przy biesiadnych  
stołach  
za zgodę świata i pomyślność jutra,  
z ramion swych ciężar zsuwamy jak olów  
przy dzwonekach świerszczy  
w wieczorowych nutach.

Bezludne pola zalewa szarówka,  
przestrzenie kryją chmur szare przerosty,  
na drzewie czuwa sowa płomykówka,  
na przejściu drogi żar lampy nad brukiem.

**ELŻBIETA  
DANISZEWSKA**

*Matce*

Chciałbym ci mamó coś podarować,  
chciałbym ci sprawić przyjemność.  
Wkrótce mi przyjdzie po świecie wędrować,  
będzie ci smutno beze mnie.

Wyjdę na łąkę lśniącą w rannej rosie,  
pozywam wszystkie najpiękniejsze kwiatki,  
naręcz ogromną w darze Ci przyniosę,  
niech Cię ucieszą przed rozstaniem, matko.

Lecz kwiaty zwiędną zanim stąd odjadę,  
krótco się nimi będziesz mogła cieszyć.  
Stracą swój zapach, piękno i paradę,  
wyrzucisz z domu jak zbyt ciężkie śmieci.

Może Ci kupić kolorowe szmatki,  
jedwabną chustkę, szalik lub zapaskę.  
Będą Ci często przypominać o mnie  
te rzeczy lepiej przechować potrafisz.

Rzeczy są martwe, nie mogą wyrazić  
mego dla ciebie szczerzego uczucia,  
więc Cię pożegnaję tym serdecznym słowem:  
Bądź zdrowa, mamó, ja do ciebie wrócę!

**STEFAN SIDORUK**

*Potrójne echa*

Przychodzą takie myśli niekiedy,  
że jakby to było dobrze pójść przed siebie  
i gdzieś tam za najdalszą dałą  
pozbierać gwiazdy w siódmym niebie.  
I zabrać wszystkie je na ziemię,  
by ogrzać nimi zimowe bory,  
sieroce serca oprzemienić – wzmocnić  
– pchnąć bryłę świata na nowe tory.  
Przychodzą myśli. Czas ucieka,  
życie prze naprzód jak rzeczne wody,  
żłobi koryta, stare zamula.  
Dobrego więcej czyni – czy szkody?  
Człowiek chce wież Babel zbudować,  
ambitny zamysł strony uzgadniają  
i duch wspomaga, gałązką powiewa,  
lecz im języki ciągle się mieszają.

**STANISŁAWA  
PUDEŁKIEWICZ**

\* \* \*

Zapłakały polskie wierzby  
nad rzeką  
wiatr jesienny płacz ich poniósł  
daleko

Może jeszcze chce dogonić  
w przestworzach  
tamte ptaki co uciekły za morza

Może powie tym odwiecznym  
tułaczom  
że za nimi polskie wierzby  
tak płaczą...

**MARZENA KWIATOSZ**

*Polna modlitwa*

Przychodzę i klękam na polu,  
w tej największej katedrze świata.  
Tutaj nic nie rozprasza,  
żaden styl, moda, zbytek...  
Nic, oprócz zapachu chleba.  
Kiedy skowronek zadzwięczy  
piosenką na podniesienie,  
łączę swą nadzieję z miłością i wiarą  
i nie proszę o łaski obfitości doczesnych,  
tylko o spełnienie Bożej Woli.  
Bo czy jest coś lepszego  
od zamierzeń Nieba?

CECYLIA SŁAPEK

## Dziadek i wnuś

Dzielo sie to juz downo, bo przed pirsom wojnom swiatowom. W jedny nieduzy wsi mie skała sobie mlodo rodzina z jednem synkiem Franusiem oroz z samotnym dziadkiem, który ni miał wiecey nikogo, proc syna, synowy i małego wnuśia. Dziadek z wnuśiem bardzo sie lubieli i wsedy go zabierol ze sobom, cym wnucek ciesel się bardzo. Dziadek lubiol duzo pracowac, azeby mu dzieci nie powiedziały, ze jest darmozjodem.

W lecie posol krowy na powrozal, nosiel wode ze stoku do chałupy na jarzmie, nosiel drzewo z lasu na plecach, a potem robol i ukladol po scianom, zebyschlo. Gdy jesiniom syn zasiol zboze, a belo sucho, to tluk brely motykom, nieroz nawet i przez pore dni. W zimie zawse mlóciel cepami, a potem ocyscol sufflom na wietrze to zboze i zanosiel do sąsiaka.

Wnuś zawdy przychodziel do niego, siadol na kolanach u dziadka, przytulol sie do niego, sciskol za syje i całowal, a dziadek prawiel mu bojki. Cesto razem šli na obiod, który jodali przy duzy ławie z jedny miski i drewnianemi lyzkami.

Uplynelo pore lot, dziadek opod z sieł i ni móg tyel pracowac. Wtedy synowo odsunela dziadka od spólnejo jedzynio. Synowi kozala zrobic koryto z drzewa do jedzynio i zagrodzić za piecem, do spanio i dac mu staro sukmane i derki do przykrycio. Do koryta wlewała polewke z wody podprawiano mokom i do tego kawolecek chleba. Dziadek nic nie mówiel na to, tylko plakol cesto w ukryciu. Franusowi belo bardzo zol dziadka i tak roz zapytol matki:

– Cemu dziadziś spi w barłogu i jado w korycie?

Matka odpowiadol:

– Widzis, synku, dziadek nie chce już nic robic, reka mu sie trzesie i polewka mu sie wylilo, a ze lezy to i chleba mni dostaje.

Wtedy wnuśiu po kryjomu przynosiel mu troche chleba, ale gdy matka to przywozela, kozala dziadka wywiez daleko, daleko, aby juz tu nigdy nie wróciel. Jednego dnia z rana syn zaprzok kunia do woza i kozol ojcu siadal, bo pojado do miasta kupic nowo sukmane i buty. Przy furze stanol Franuś i patrzyl na dziadka, a dziadek na niego i od fury nie odchodzi. Zaroz przysła synowo z tobołkiem, w którym belo koryto. Syn sporziol na nio i mówi:

– Za ciezko mu będzie z tym korytem chodzic.

Wyrzuciel koryto, wzina od psa staro skorupiano miske i wlozela do tobołka. Syn wlozel na fure starom sukmane i pyto zony:

– No cym bedzie sie przykrywol?

Przyniesla staro derke i wkłado do tobołka i kawolecek suchego chleba. A gdy Franuś zobocel, zacol w gołosie prosic:

– Tatku, matulu nie dajcie ty cały derki – ostowcie dla mnie polowe, bo jo jak kiedyś bede wos wywoziel, to skod wezne dla wos!

Gdy to uslysol syn, cały struchlol. Zdjon ojca z woza, zanos do chałupy i zacon przeprosac:

– Tato, ty nigdzie nie pojedzies, bedzies zawse z nami.

Barłóg wyrzuciel, koryto porobol, a spanie na łozku i jedzynie jak dawni. Kupil mu nowom sukmane, buty, copke i do przykrycio pierzynie dostol. Uciesyli się bardzo wnucek i dziadek. W krotkiem casie wyzdrowiol i jesce duzo jem pomagol.

MARIA GLEŃ

## Czarny kot

W pewnej wsi ludzie byli zawsze zapracowani i czasem nie wiedzieli, co dzieje się u sąsiada, a że dwór był niedaleko, więc nie brakowało im pracy. Dzieci była gromada i tylko jak choroba kogoś zmogła, to wszystkie kumy coś radziły.

Działo się to niemal sto pięćdziesiąt lat temu i długo wspomniano o tym wydarzeniu, do dziś nawet dziadkowie opowiadają. Było kiedyś tak, że jak ktoś we wsi miał czarnego kota, to mówiono, że ma układy z diabłem, a każdy kto zobaczył czarnego kota, tak uciekał jakby zobaczył upiora.

Kiedyś chodzili włóczędzy i bazarze – opowiadali różne rzeczy. Byli tacy, co grozili, że jak ich się nie przemocuje, to krowy zamiast mleka będą dawać krew, że maciora, jak się wyprosi, wszystko pozjada. Jak taki bazarz przyszedł, to każdy na wsi go nakarmił i dał nocleg, żeby się nic w gospodarstwie nie stało.

Razu jednego przyszedł taki włóczęga i zapytał, czy są czarne koty we wsi. Któryś z chłopów powiedział, że czasem można zobaczyć czarnego kota jak się skrada do domostw. Bazarz na to, żeby takiego kota złapać, zabić, wrzucić do dużego garnka i w całości gotować. Zapytany, po co, odpowiedział, że czarny kot ma jedną taką kość w sobie, co jak ją ktoś weźmie w zęby i spojrzy w lustro, to nie będzie siebie widział, może chodzić wszędzie, gdzie zechce i nikt go nie zobaczy.

Uplynęło trochę czasu. Jeden chłop, który był ciekaw, upolował czarnego kota, zabił go i postanowił się przekonać, czy to bajanie to prawda. Gotował kota przez parę godzin, a jak się rozleciał, brał kolejno kości w zęby i patrzył w lustro i nic, aż wziął taką małą kostkę – spojrzal w lustro i nie zobaczył siebie.

Zaczęło się dziać coś niesłychanego, wszystko wylatywało z domu, ławki, obrazy, garnki, biły pioruny, ludzie nie wiedzieli, co się tam dzieje. Dom tak jakby się poruszał, a nikogo nie było widać. Ten co tak zrobił, długo nie żył. Mówili, że go zmora zadusiła i tak skończyła się ciekawość człowieka.

Do dziś omijamy czarnego kota, bo to jakaś przestroga.

JADWIGA SOLIŃSKA

## Tracze

**A**co ja biedna wdowa mam począć? Chałupa się rozwała, podwalina już cała przegnita. Jedna cieś się wyśmurgnęła. Przez szpary psy zaglądają i słońce prześwituje. Dek dziurawy, bo słoma dawno zbutwiała. Żeby świętej pamięci nieboszczyk Izidor wstał z grobu, przysed, a obacul, co się z jego chałupo robi, to z żalu by drugi raz skonał.

Chłopaki u gospodarzy krowy pasą za marny przyodziewek i trochę do gęby, aby dusza ciała nie opuściła. Dziewcy na podrasie, chce się stroić, a tu ni ma za co. Bo skąd wziąć. Z tych marnych paru morgow ziemi? Za każdy dzień pomocy koniamy, trzeba tygodniamy odrabiać. Z tej krowy, co mleka daje tyle, co kot napłakał?

Dzięki Panu Najwyższemu, że kury jajka nioso, to się uzbiera, przeda i aby dalej. No i gęsi jest stado. Dziewcy na pasie, to bedo pióra na wyrzędę. Co to będzie, jak przyjdzie na komornem siedzieć? Co wtedy pocnę? – myślała wieśniaczka Helena, która już dziesięć lat temu męża pochowała. Ciężki, oj ciężki wdowi los...

Aż tu w pewne upalne lato przyjechał rodzony brat Heleny Antoni, aż z Ameryki. Przez dwadzieścia lat nie dawał znaku życia. Przyjechał nie sam, tylko ze swoją dużo młodszą żoną, która miała na imię Dżeny. Niby była Polką, ale co to za Polka, która gada po angielsku. Mąż musiał być jej tłumaczem. Gdy Helena opowiadała o swoich kłopotach, to Dżeny mówiła:

– Jes, jes.

A Helena na to:

– Nieprawda, że jest, tu nic ni ma.

A gdy Helena pokazała obejście gospodarskie, Dżeny mówiła:

– Okej, okej.



Tracze przy pracy, linoryt wykonany przez Tadeusza R. Żurawskiego

Helena znowu sprostowała, że to nie kij, tylko drzewo. Brat Antoni śmiał się z tego, że rozmawiają jak gęś z wodą. Zwrócił się do Heleny:

– Moja kochana siostró, nie opuszczę cię w biedzie, pomogę.

I wyjął kabzę dolarów.

– Ta pokaźna suma powinna wystarczyć na wybudowanie nowego domu, nawet murowanego.

Helenie łzy w oczach pokazały się, to z radości. Przyjęła dar i z całego serca podziękowała.

– I nad biednym Pan Bóg cuwa – mówiła – i wszystkim kieruje!

Po kilku dniach Antoni z żoną wyjechali do rodziny po kądzieli. Już Helena rozpoczęła starania o budowę domu. Najpierw musiała podjąć decyzję, jaką chałupę postawić – czy murowaną, czy drewnianą? Zasięgała porady u swojej rodziny. Doradzono, żeby drewnianą. A najlepiej i najkorzystniej poszukać w okolicy drew-

## ELŻBIETA DANISZEWSKA

**N**u to, moje kochane, znowuś mamy wiosnę. Jakoś zimę te przeżyli, bo nie była gorsza od inszych i za bardzo nam nie dopieklą. Bo jak to zimo, śnieg musi być i mróz, aby nie za bardzo. Tylko tej zimy jakoś smutno było. Słońca mało my oglądali, dni nie dość że krotkie, ale take byli szare, a zamiast śniegu deszcz często popadywał. Stare choroby na nowo wzięli nas nękać, bo to jak się posłuchało radia czy telewizji o tem, co się działo w kraju i na świecie, to tak było smutno, a od smutku wiadomo – wszystkie choroby się bioro, sercowe, grypowe i insze.

Z tem jakoś można było wytrzymać, ale jak kostucha zaczęła u nas grasować, co nigdy tego nie było. Złość na nio była okrutna, bo wiedźma nie patrzy kogo bierze: młody czy stary – za łeb i wlecze na smętarz, a nu jo! To my jo przegnać chcieli, abo chabore jake dać, tylo nie wiedzieli jak. Ale tak my na nio pomstowali, tak pod wiosnę gdzieś się wyniosła. A idź i sie nie wracaj, niech ludzi spokojnie podżyjo.

Jakoś wiosny doczekali, to lżej stało na sercu. Jak słońce wygrzeje, a kwiatki zapachow dadzo, to ludziom

siły przybedzie i chorobom się nie dadzo pokonać. Taka zieloność wkoło, drzewa kwitno, ptaszeczki śpiewajo, jakby raj na ziemi. Żeby nie te codzienne kłopoty, a nu jech. Zreństwo, co wam bede zachwalać, sami widzicie jak ta wiosna umie świat odmienić, oczarować, że w sercu cieplej się robi i człowiek czasem czegoś by chciał, a sam nie wie czego.

## Wiosenna

Młode to wiedzo jak żyć na wiosnę. Niczem się nie przejmują, tylo się kochają, abo zalecają, abo przytulają, bo jech czas. A coż oni mogo poradzić, jak nie zgrzeszyć, jak sama przyroda kusi: ptaszki gniazdzka wijo, wszystko co żyje się mnoży i jaki tam jem grzech. Robio swoje i już.

A najgorzej jak te muchi się rozmnoży, to wszędzie jech pełno: na dworze, w chlewie i w chacie, w talerzy jak sie je lazo, a nu jech! A człowiek to nie może jak chce, musi pamiętać co grzech, co nie.

nianego domu w dobrym stanie. Przewieźć. Dołożyć nowego drzewa, to będzie dużo taniej kosztowało. Tracze potrafią wszystko, nawet z umarłego żywego zrobić, a z igły widły. I rzeczywiście, bo główny majster okazał się bardzo dobrym fachowcem.

– Taki majster tracz, to jo – myślała Helena.

Medytował, doradzał, a przy tym był bardzo dowcipny i rozmowny. Długi czas opowiadał trele-morele. Przechwalał się, jak to różne przygody przeżywał przy budówce. Jak z pewną gospodynią, której mąż był niedołężny, w stodole na grochowinach spał. A z inną w biały dzień pod półkoszkami. To dopiero był pomysł, żeby półkoszki zdjąć z wozu i odwrócić spodem do góry!

Poklepując Helenę po ramieniu powiedział:

– Ale mas szczęście babo, Pan Bóg ci z nieba spuścił zielono fortune. Zielone, to pewne, nie przepadają. Bo w naszej wiosce baba miała krajowe pieniądze, bo sprzedała chałupę i dużo morgow, a na drugi dzień mogła za nie kupić tylko jednego indyka.

Zaczął się poszukiwanie drewnianego domu. Długo nie trwało, bo kto szuka, ten znajdzie. I rozpoczęła się przebudówka. Tracze ręce zacierali z radości, że zapłata przypadnie w dolarach.

A majster tylko rządził. Trzeba jeszcze było dokupić dużo nowego budolca, bo niektóre krokwie z zakupionego domu trzeba było zastąpić nowymi. Natomiast wierzch, obowiązkowo powinien być nowy. Wtedy taki dom, to postoi.

Najpierw rozebrano starą chałupę, a było to samo próchno.

– O, można z tej chałupy pare korców pudru dla dzieci mieć. Wioskowem starczyłoby na sto lat – mówił majster (dawniej próchno zastępowało zaspkę dla niemowląt).

Już tracze piły ostrzą, stojaki mocne szykują, robota wre. A traczy było czterech silnych chłopów i piąty majster. Sprytniejsze tracze na stojakach stoją i trzymając obiema rękami rękojeść piły podnoszą ją do góry. A stojący na ziemi pociągają ku dołowi. Tylko słychać – siach, siach, siach, siach i sypią się trociny jak zimą

śnieg. A majster mierzy, rysuje rządzi. Postawiono już zrab zakupionego domu, uzupełniono nowym budulcem. Wtedy majster powiedział:

– Tera trza sprawdzić mechooptyka. Tylko najpierw lećta do lasu po mech. I trza dokładnie poutykać szpary między ciesiamy.

Robotę wykonano w try miga. Następnie wzięto się do wierzchu. Trzeba było odpowiednio przygotowany materiał umieścić na wierzchniej części domu. Wszystko ręcznie. Sposobem. Bo w różny sposób to robiono. Jeden z traczy, przy podnoszeniu krokwi głośno krzycał: – Ooo, ooo, ooo! Powtarzał wiele, wiele razy. Było to nieco pomocne, gdy ciągnięto do góry krokiew związaną łańcuchem.

A gdy skończono robotę, majster nakazał zatknąć na szczycie bukiet kwiatów, czyli wianek. To znak, że robota traczy została zakończona. A później trzeba nowo postawioną chałupę oblać, czyli opić i sprawę dokładnie obgadać. A najważniejsze – przyjąć zapłatę.

Całą noc trwał poczęstunek. A ile było opowieści, ile śmiechu, radości z zapłaty dolarowej. I znowu ten najmowniejszy, czyli majster przechwalał się. Jak to trzy lata temu, stawiali chałupę w odległej o kilkadziesiąt kilometrów wiosce. Musieli tam pozostać na niedzielę. A mało im dali jedzenia.

– A tu pięciu chłopow jak dębów – mówił majster – kiski marsza grajo. Domyślałem się, co ucynić. Zrobiłem z drutu hacyk, bo ja wszystko potrafie. Na hacyk naciągnąłem dżdżownicę. Hacyk na śnioerek, śnioerek na tyckie. Spuściłem z okna, a miszkałim w chlewiku. A tu kura hap za robaka, a ja ją ciągnę do góry. I tak złapałim trzy kury. Oskubałim, oprawiłim, ugotowałim. A żeru było do oporu.

– Ma się cem chwalić, takim barbarzyństwem – pomyślała Helena. Ale nie mówiła na to nic, ani słowa. Od tej gadki w głowie jej kołowało. A jeszcze przed nią tyle zachodu przy budowie domu...

Miała nadzieję, że wszystkimu poradzi, że Pan Bóg jej dopomoże.

Siedzo sobie młode, chłopak z dziewczyno nad rzeczko czy w lesie, czy w sadku, a tu czeremcha pachnie aż mgło się robi, bzy, jaśminy, drzewa – wszystko kwitnie i pachnie, to jak jem wytrzymać. Ręcy same się wyciągają do siebie, gęby też, że o inszych rzeczach nie wspomne, żeby nie zgrzeszyć myślo i mowo. I co oni winne, to wiosna winna, że oczaruje. Ale taka ona wspa-

## gawęda

niała, że jak na nio narzekać, niech bedzie z nami jak najdłużej.

A nam starem, to co? Wszystko się przypomina! Chciał, nie chciał, a lezie do głowy. Siądziesz sobie wieczorowo poro na ławce pod chato, zapachow się nawdychasz, słowika w bzie posłuchasz, zabiej kapeli od stawu i jakby oczadziął człowiek. Zmrużywszy oczy czujesz, że ktoś obok ciebie siedzi, bo ciepło od niego idzie, oczy spod czupryny się świeco, renko bez ramie cie obejmuje, szepcze coś do ucha. Ach, jak przyjemnie posłuchać!

Całować to nie grzech – już gęba blisko, coraz bliżej, a serce tak stuka, troche za głośno, a niech tam... Aż naraz podrygniesz, zamrugasz oczami... A co to? Idź precz pokuso! Nikogo ni ma. Spojrzysz kole siebie... Jest, a jakże, ale to nie tamten, tylo stary i łysy, papierosa kurzy. – Wstawaj, matka, czas na spanie, rano trzeba wstać, robota czeka. Ot, co sie tobie przypomniało, stara babo...

Albo idziesz sobie ulico do swojej kumy, spojrzysz, siedzo na ławce dwa dziadki-emeryty i gawędzo. Pewno o polityce. Telewizje oglądajo, to wszystko wiedz. I co myślisz, że się za tobo który obejrzy? Ni ma mowy, ale niech jake podlotki z długimi nogami, w minispódnice, to zaraz gały wytrzeszczają i się przypatrują pilnie, bo troche niedowidzo. A nu jech. Wiosna jem w tysech głowach zaszumiła. A ty, stara babo, nawet się nie wysilaj, bo nikt nie spojrzy, ani jak włożysz modne spódnice z rozporo, ani na twojej ondulacje, ani na troche krzywe nogi, ani na nic.

A co to myślicie, że jak my stare baby, to już wiosny nie czujem? Czujem, a jakże! Nie tak, żeby zara grzeszyć jak młode, ale żeb choć miłe słowo usłyszeć, abo kompliment jaki, zara na sercu cieplej by stało i ochota do życia lepsza, bo wiosne trzeba przeżywać po wiosennemu – jak należy.

FLORIANNA KISZCZAK

## Kwiat paproci

**W** małej wiosce pod lasem żył w dawnych czasach ubogi człowiek imieniem Maciej. Miał chałupę i kawałek pola, ale licha gleba dawała marne plony i do chaty często zaglądała bieda.

Pracował u bogatszych sąsiadów, harował od świtu do nocy w pańskich dworach i przy wyrębie lasu. Tam właśnie dowiedział się od drwali, że w najdłuższą noc czerwcową można znaleźć w lesie kwiat paproci, który przynosi szczęście temu, kto go znajdzie. – Wybiorę się po ten kwiat – pomyślał Maciej. – Znam dobrze te lasy, wiem, gdzie rosną paprocie, może mi się uda zerwać ten szczęśliwy kwiat.

I wieczorem w noc świętojańską znalazł się w mrocznym borze. Chodził wąską ścieżką pomiędzy paprociami, przewracał się i potykał na wystających korzeniach, ale kwiatu nigdzie nie widział. Poczul się bardzo zmęczony i położył się na miękkim mchu, aby odpocząć. Przykrył się kapotą i w końcu zasnął. Zbudziła go ogromna jasność. Zerwał się i zobaczył cudowny kwiat na krzaku paproci. Chciał go zerwać, lecz kwiat znikł i nastąpiła ciemność, ale za chwilę niebo pojaśniało i zaczęło świtać. – Szkoda – myślał Maciej – kwiatu nie znalazłem, cóż pocznę, nieszczęśliwy!

Noc minęła i trzeba wracać do swoich. W drodze spotkał syna sąsiadów Jędrka, który pędził krowy na pole. Gdy ten minął go bez słowa, Maciej krzyknął:

– Dlaczego nie raczysz mnie powitać?

Jędrak stanął jak wryty.

– Rety! Czary jakieś, czy co. Ktoś mówi, a ja go nie widzę!

Rozejrzał się Maciej dookoła i zdrętwiał.

– Przecież ja wszystko widzę: drogę, Jędrka, krowy, słońce, a on mnie nie widzi.

Zmartwiony słowami Jędrka ruszył w dalszą drogę. Nagle usłyszał przed sobą jakieś pokaszliwanie. Poznał, że to sąsiadka Walentowa niesie zioła z lasu. Zastąpił jej drogę i głośno pozdrowił:

– Dzień dobry Walentowa!

Staruszka stanęła, podniosła głowę i rozglądając się na wszystkie strony rzekła:

– Ukrył się ktoś w zbożu i chce mnie przestraszyć. Wyjdź na drogę figlarzu! Zamiast figlować, lepiej pomógłbyś mi nieść toból, bo mi ciężko.

– Chętnie wam pomogę. Nie na wasze lata taki ciężar.

Gdy jednak chciał brać płachtę z ziołami, dostał sękatym kijem, bo staruszka nikogo nie widząc wywijala nim na wszystkie strony. W końcu krzyknęła przerażona:

– Toć to są jakieś czary! – i ruszyła w stronę wsi.

Maciej łudził się jeszcze nadzieją, że w domu przyjmą go jak należy. Kiedy przekroczył wysoki próg chaty i stanął w otwartych drzwiach izby, zobaczył rodzinę przy kolacji. Stał dosyć długo i nikt nie zauważył jego obecności. Wreszcie odezwał się zmartwiony, a synek słysząc głos ojca, zerwał się z ławy, by wybiec na spotkanie. Maciej chwycił chłopca mówiąc:

– Nie wychodź, synku, jestem przecież z wami.

Mały zaczął płakać i krzyczeć rozpaczliwie:

– Ratujcie, matulu, coś mnie mocno trzyma za rękę i nie daje mi wyjść.

Nagle wyrwał mu się z rąk i wybiegł na podwórze. Za nim wypadła Magda. Maciejowa chwyciła na ręce Manię i też uciekła. Maciej już ich nie dogonił. Wrócił do izby i rozmyślał: Jak tu dalej żyć. Co ma zrobić ze sobą, żeby go wszyscy mogli widzieć.

Tymczasem Maciejowa opowiedziała wszystko sąsiadom, ochłonęła z przestrochu i postanowiła z dziećmi wrócić do domu. Do nich przyłączyli się też sąsiedzi, których ciekawiło to dziwne wydarzenie. Gdy weszli do izby, ujrzeli Macieja śpiącego w łóżku. Wszyscy się bardzo ucieszyli, że Maciej jest zdrowy i cały, a on przebudziwszy się opowiedział im o swoich przygodach. Gdy go wysłuchali, Walentowa, która to najlepiej znała się na ziołach, rzekła:

– To kwiat paproci sprawił, że stałeś się niewidzialny. Jest to kwiat zaczarowany i może z człowiekiem różne cuda wyprawiać. Na szczęście czar nie trwał długo i odzyskałeś dawną postać. Chyba nie żałujesz tej odmiany?

– A kto by tam żałował! Straszna to rzecz widzieć wszystkich, a samemu nie być widocznym. To jakby człowiek nie żył.

Wielką moc ma ten kwiat paproci, ale nie czyni człowieka szczęśliwym. Chodził Maciej jeszcze na wyrąb do lasu, ale kwiatu paproci nigdy już nie szukał.

ANNA WALUŚ

## Krzyz u wylotu Chochołowskiej

**Z** piyrwotku, kie jesse ponieftory chłop cho dzowol na zbojowanie, jabo dziwaśkie wyskoczył w Hole zaropscicować. Jak się zešli w karcmie, to vse o cymsi ukwalowali.

Razu jednego przysed uziemcysty, wyrośnięty chłop. Cosi ta wypieli malučko gorzołki i brali się kozdy ku chałupie. Idęcy pocyni się wyrychlać, ftory nomocnyj-

sy. A ze na polanie nie brakowało skoli, pocyni ik dźwigać. Ftory jako móg dźwignąć w jednej ręce, zaś w obidwok.

Tym pokażny chłop godo:

– A jo zaś pokozem, co potrafiem i stowka o duze dudki?

Wzion dwie skole i niesie w obidwok rękak na wysokości głowy. Used dość daleko, wloz kyrpcami na psiorke, podkielznon się i prasło go niesceśliwie. Bo jego głowe skole ozpucyły. Nie wstanon, siyloca pochowali, krzyz na tyk skolak postawieli i dali napis: NIC NAD BOGA.

No nie undzies, jak ci Bóg nie pomoze. Choćbyś ta i kielo mocny był. Nopiyrse proś Boga o scęście!

Opedziol to mojemu tatowi gazda starszy z Chochołowskiej Doliny, będzie to kopa roków temu.



# 70 lat kujawskiego grania Jana Kuczyńskiego

Przed dwoma laty, w 2001 roku, wrócił z festiwalu w Kazimierzu Dolnym, gdzie po raz pierwszy prezentowała się jego Kapela Młodzieżowa z Lubania. To ostatni z zespołów, który udało mu się stworzyć z uczonych przez parę lat dzieci. Wtedy dziennikarz Radia Pomorza i Kujaw, Andrzej Krystek, zapytał go w czasie wywiadu, ile ma lat. – Tyle, co papież! – usłyszał w odpowiedzi i była w tonie Jana Kuczyńskiego wielka duma płynąca z tego faktu i – jak sędzę – także z tego, że jak papież jest nadal aktywny i twórczy.

Jan Kuczyński z Lubania (urodzony w 1919 roku) jest rzeczywiście człowiekiem niepospolitym, muzykantem kujawskim od 70 lat, członkiem wielu starych kapel i jeszcze obecnie grającym w ostatniej na Kujawach kapeli weselnej. Jest niestrudżonym nauczycielem gry na wszystkich instrumentach, które w kapelach występowały: przede wszystkim na skrzypcach, harmonii czy akordeonie, na trąbce, klarnecie czy basach. Iluż on ludzi nauczył, ile razy podejmował trud tworzenia nowych zespołów, z iloma sławnymi muzykami kujawskimi występował! Ile w życiu wygrał kujawiaków, chodzonych, owczarków, oberków, mazurków, polek, szorców czy marszów – nikt by nie zliczył. Jak to dobrze, że zdrowie mu dopisuje i że nadal uczy i gra!

W rodzinie Kuczyńskich w Zosinie wiele było muzykalnych osób. Podobno wybitną śpiewaczką weselną była urodzona w połowie XIX wieku babka Antonina Mendelewska z Kruszynka (gm. Koneck), matka ojca Kazimierza i żona dziada Marcina. Z trzech jej synów najstarszy Władysław wyjechał „za chlebem” do Ameryki, a dwaj pozostali – Kazimierz, skrzypek i Bolesław,



Jan Kuczyński z Kapelą Młodzieżową z Lubania.  
Fot. Wanda Szkulmowska



Jan Kuczyński.

Fot. Wanda Szkulmowska

basista (oba samoucy grający ze słuchu głównie to, co słyszeli od matki) – utworzyli rodzinną kapelę dobierając sobie drugiego skrzypka, Jana Dąbrowieckiego z Jaranowa, grającego też na klarnecie. Był to pierwszy skład kapeli Kuczyńskich; grali po weselach, wieńcowych, chrzcinach, zabawach. W drugim składzie tej kapeli grał już Jan, zaczynał jako 13- 14-letni chłopiec (wcześniej uczył się u organisty na trąbce i u Żyda Kuryłło z Włocławka na skrzypcach).

Jego ojciec, Kazimierz miał ze swą żoną Józefą pięciu synów i córkę – wszystkie dzieci grały, były też stopniowo włączane do kapeli ojca, która była czynna aż do wojny. Po wojnie w wielu kujawskich wsiach grały jeszcze stare kapele – w kapeli Kuczyńskich ojciec Kazimierz sam zrobił bęben z koziej skóry, bo bez niego zespół nie byłby zapraszany, a później, gdy nastały „modne” tańce – także dorobił wisior do blachy, trójkąt i mały werbelek i to były „jazbany”; inne kapele też wykonywały takie perkusyjne zestawy własnym sposobem. Trzeci skład kapeli Kuczyńskich (bez ojca) grał do lat sześćdziesiątych.

Potem Jan Kuczyński musiał dobierać innych muzykantów, bo został sam z całej rodziny, więc w czwartym składzie pojawiły się nowe nazwiska, ale nadal grali po weselach aż do 1968 roku, gdy w Lubaniu powstał Wiejski Dom Kultury i powołano nową, większą kapelę dla Zespołu Ludowego „Lubanioki”, oczywiście z udziałem Jana Kuczyńskiego. To był początek nowego rozdziału w życiu pana Jana – przygrywanie zespołowi tanecznemu i śpiewaczemu, występowanie na koncertach, przeglądach, festiwalach (w roku 1972 po raz pierwszy był w Kazimierzu) – od tej pory do dzisiaj towarzyszy swym graniem różnym kapelom, a także występuje jako solista. Jako taki jest znany na Kujawach, grał bowiem i w „Lubaniokach”, i w „Przytupach” w Lubaniu, i w zespole „Kujawy” we Włocławku (był nawet z nim we Francji) i z kapelą z Bądkowa, przygrywał też kiedyś zespołowi KGW z Mikanowa. Najdłużej oczywiście był i jest związany z Lubaniem, gdzie od lat społecznie i z pasją uczy grania dzieci i młodzież, w wyniku czego w jego Kapeli Młodzieżowej jest aż czworo młodych skrzypków; rzecz niespotykana na całych Kujawach! Już za to jedno należy mu się pomnik, bo przecież, gdy zabraknie skrzypków, zamilkną kujaw-

skie kapele. Oby miał następców, bo na razie jest jedynym „Bożym szaleńcem”.

Jest jednakże również mniej znana dziedzina działalności Jana Kuczyńskiego. Mało kto wie, że długo nie porzucił on „weselnego grania”, chociaż grywał z wymienionymi wyżej zespołami folklorystycznymi – z mniejszymi czy większymi przerwami grał jeszcze aż do lat dziewięćdziesiątych i ze swoim małym weselnym zespołem czynny jest... do dzisiaj. Wprawdzie nie gra już teraz na weselach, ale na moje usilne prośby skrzyknął swoją grupę badań folkloru muzycznego Kujaw. Nazywam ich „ostatnią kapelą weselną” na Kujawach, bo grają przypomniany stary repertuar w zupełnie niepowtarzalny sposób!

Nikt już dziś tak grać nie potrafi – Jan Kuczyński a harmonii pedalowej, Zdzisław Wyrąbkiewicz z Przywieczeryna na skrzypcach i Henryk Gliszczyński z Probstowa Górnego na bębnie. Nigdy nie występowali na festiwalach folkloru kujawskiego w Ciechocinku, chociaż mieszkając bliźniutko, a festiwali było 31! Udało mi się jednak zaprezentować ich w 2002 roku w TVB w Bydgoszczy, a w 2003 roku na koncercie w Państwowej Szkole Muzycznej w Inowrocławiu. *Spiritus movens* tej kapeli był i jest oczywiście Jan Kuczyński. Kilkadziesiąt lat grali razem, teraz wszystkim już lat przybyło, a i zapomniano sporo – musiał więc pan Jan – najstarszy z nich, lecz duchem najmłodszy i najmocniejszy, zmobilizować kolegów do wysiłku przypomnienia i zgrania na nowo owych melodii kujawskich z ich młodości, które tyle pokoleń znało, śpiewało i w ich takt tańczyło. Może w tym roku pojedą do Ciechocinka i Kazimierza? Warto by było, aby na obu festiwalach pokazała się „ostatnia kapela weselna” z Kujaw!

Wspomnieć jeszcze trzeba, że gra Jana Kuczyńskiego zarejestrowana jest na płycie CD *Kujawy*, nr 20 z serii *Muzyka źródeł* wydanej przez Polskie Radio w 2001 roku oraz na taśmie VHS jako tom 15 *Kujawy* w serii *Tańce Polskie – Śladami Oskara Kolberga* wydanej przez Fundację Kultury Wsi w Warszawie i Telewizję Edukacyjną. O nim samym i o kapeli Kuczyńskich jest mowa w opracowaniu pt. *Zespoły folklorystyczne mego autorstwa w monografii Sztuka ludowa Kujaw. Przeszłość i teraźniejszość*, pr. zbior. W. Szkulmowska (red), Bydgoszcz 1997 na str. 225 i 230.

Wanda Szkulmowska



Ostatnia weselna kapela kujawska na koncercie w 2003 r.

Fot. Krzysztof P. Pałasz

# Krzyże zyrandole pasyjki...

## Krzysztof Solecki – kowal artysta

Krzysztof Solecki z Rajca koło Radomia kowalstwa uczył się także w Rajcu u Krzysztofa Jakubiaka, kowala z dziada pradziada. Była to dobra szkoła ucząca szacunku dla tradycji w tym naprawde typowo męskim zawodzie.

– Tutaj stawiałem pierwsze kroki, praktykowałem, poznawałem tajniki kowalskiej kuchni i kowalskiej sztuki. Ojciec Krzysztofa Jakubiaka, mistrz w tym fachu, sławny podkuwacz koni, specjalista od chorych końskich kopyt, kowal dentysta, widząc początkującego ucznia – wspomina dziś K. Solecki – powiedział: „Ty możesz być tylko kowalem”. I tak został kowalem.

Po latach założył własny warsztat kowalski. Początkowo trudnił się wyrobem i naprawą żelaznych narzędzi rolniczych (pługów, bron, motyk), drobnych przedmiotów kuchennych (jak np. tasaków), okuć do wozów i sań, okuć budowlanych (zawiasów, klamek, haków itp.). Niektóre z tych przedmiotów zaczął zdobić techniką stempelkową, wybijając za pomocą kilku prostych, przez siebie wykonanych stempelków, różnorodne geometryczno-kwiatowe ornamenty. Po latach pracy do zdobnictwa wprowadził także inne tradycyjne techniki: kucia, skręcania, wycinania, wydłużania, trybowania, wyginania, wybijania.

### Na twórczej drodze

Lata siedemdziesiąte to okres, kiedy zapotrzebowanie na wyroby kowalskie domowo-gospodarczego użytku znacznie zmalało. Pozostało kucie koni i coraz więcej wolnego czasu. Na początku tych lat, przygotowując pierwszą muzealną wystawę poświęconą tradycjom kowalskim ziemi radomskiej, wstąpiłem do kuźni młodego Krzysztofa Soleckiego w Rajcu. Poinformowałem o celach przygotowywanej wystawy, o ratowaniu ginącego zawodu kowalskiego w Radomsku. Zgodził się wykuć kilka tradycyjnych i artystycznych przedmiotów kowalskich. Ta pierwsza radomska wystawa kowalska otwarta przed ponad dwudziestu laty – można dziś rzec – wyciągnęła Krzysztofa Soleckiego na stałe na drogę twórczą. Początkowo były to tradycyjne klamki zapadkowe, wrzeciądze, okucia wozów, zawiasy, bosaki, kraty do wiejskich spichlerzy i komór. Z biegiem lat wyroby tradycyjne zdominowało ludowe kowalstwo artystyczne. Coraz częściej kuje świeczniki – od małych jedno-

ramiennych do bardzo rozbudowanych, wieloramien-nych świeczników piętrowych.

Modne stały się również wiszące kinkiety i różnorodne bogato zdobione żyrandole. Soleccki staje się mistrzem w kuciu tych wysoce artystycznych przedmiotów, stosując przy ich wyrobieniu wachlarz różnorodnych tradycyjnych technik kowalskich. Specjalnością w grupie przedmiotów artystycznych stały się tradycyjne krzyże – od małych form po ogromne krzyże cementarne, bogato dekorowane.

Również do ciekawych należą bogate pasyjki, charakterystyczne dla kuźni Solecckiego, z wykutą w żelazie figurą Ukrzyżowanego, a każda z nich posiada swój doskonały kształt i piękne, wytworzone zdobniczo. Godne uwagi są rozbudowane kraty okienne, bogato dekorowane i zdobione. Niektóre z nich stanowią małe artystyczne obrazy, prawdziwe dzieła sztuki ludowej.

### Propozycje dla miasta

Tradycyjne wzorce sztuki ludowej, kowalstwa ludowego, realizowane w kuźni K. Solecckiego, zostały zaakceptowane przez nowego, miejskiego odbiorcę, stały się wyrazem nowych upodobań estetycznych, a na-



Krzysztof Soleccki na Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu – 1996 r.

Fot. Alfred Gauda

wet pewnego rodzaju mody. W takiej sytuacji twórca ludowy, znajdując odpowiedni klimat dla własnej wytwórczości, nie tylko nie zarzucił tradycyjnego rzemiosła, ale wprost przeciwnie – wzbogacił je o nowe treści poprzez przetwarzanie i adaptację starych wzorów do nowych form. Dziś coraz częściej artysta wykonuje swoje przedmioty na zamówienie zewnętrzne, gdzie przedmiot jego pracy nie spełniając tak ściśle określonej funkcji, jaką dawniej pełnił w środowisku wiejskim, obecnie w mieście może być już nieco inny. Odbiorcami artystycznych prac Solecckiego są przede wszystkim mieszkańcy miasta, dla których spotkanie z twórcą, jego wyrobami, staje się okazją do bezpośredniego zetknięcia się ze sztuką ludową.

### Kiermasze, targi, konkursy

Kiermasze sztuki ludowej, tak jak i inne podobne imprezy organizowane od lat w Polsce, są wyjątkowo cenne, bo spełniają wielorakie zadania. Przede wszystkim propagują i utrwalają sztukę ludową wśród szerszych kręgów społeczeństwa, w zasadzie sztukę opartą na tradycyjnych, regionalnych wzorach. Stwarzają dla twórcy ludowego możliwość zbytu swoich wyrobów, a dla nabywców zaopatrzenia się w różnorodne przedmioty ludowej sztuki kowalskiej, mogące stanowić wartościowe elementy wystroju współczesnych wnętrz mieszkalnych (świeczniki, żyrandole, kinkiety, zestawy kominkowe, popielniczki, przyciski, tasaki) czy po prostu spełniać rolę pamiątki. Kiermasze, targi, konkursy stwarzają ponadto możliwość bezpośredniego kontaktu twórcy z odbiorcą, wymiany opinii i poglądów, a także wyrażenia indywidualnych upodobań i składania jednostkowych zamówień.

Krzysztof Soleccki od wielu lat bierze udział w kiermaszach, targach, konkursach i wystawach sztuki ludowej, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia: w Radomiu, Kielcach, Krakowie, Płocku, Kazimierzu, Warszawie, Lublinie, Wojciechowie. W imprezach kiermaszowych i zjazdach twórców ludowych często uczestniczy w pokazach artystycznego kucia. Należy do czołówki polskich podkuwaczy koni. Miał także wiele zamówień z CEPELII, z „Desy”, od różnych instytucji i osób prywatnych, co przyczyniło się do wzbogacenia asortymentu wykonywanych wyrobów i dość znacznego odstępstwa od tradycyjnego kowalstwa. Kowal stara się jednak godzić stare techniki i motywy zdobnicze z nowymi wyrobami. Wykonuje coraz rzadziej ozdobne okucia do wozów i sań, okucia do drzwi, części do narzędzi rolniczych itp. Ale na te wyroby poza zamówieniami muzeów, nie ma już dziś większego zbytu.

Dziś poszukiwanymi wyrobami są różnego rodzaju świeczniki, kinkiety, komplety kominkowe, kraty, klamki, okucia meblowe, ozdobne ogrodzenia, bramy i furtki wjazdowe. Jego prace znajdują się w zbiorach licznych muzeów: w Lublinie, Warszawie, Krakowie, Płocku, Toruniu, Radomiu, Kielcach, a także w zbiorach wielu krajowych i zagranicznych kolekcjonerów. Krzysztof Soleccki nadal pracuje, tworzy, podkuwa konie, warto wstąpić do Rajca koło Radomia, zobaczyć, zamówić na miejscu ciepłą podkowę na szczęście, mały świecznik, prezencik niespodziankę.

Stefan Rosiński

# Kolory pełne symboliki

## Antoni Baran - rzeźbiarz z Opoczna

Antoni Baran urodził się 1 XII 1930 r. w wielodzietnej rodzinie w Gorzałkowie na przedmieściu Opoczna. Ojciec posiadał zagrodę i jednohektarowe gospodarstwo. Matka jako chałupniczka przędła zarobkowo wełnę i len. Z dużym zamiłowaniem i talentem zajmowała się haftowaniem ręczników, koszul, obrusów i serwet. Była także mistrzynią w wykonywaniu pajaków i bukietów kwiatowych. Miała duży wpływ na syna, przyszłego rzeźbiarza ludowego, a zwłaszcza na kształtowanie się jego upodobań estetycznych i religijnych.

A. Baran uczęszczał do szkoły powszechnej w Opocznie. Swoją edukację rozpoczął w latach międzywojennych, a ukończył dopiero po II wojnie światowej. W 1960 r. ożenił się z Antoniną Polak z Józefowa. Jest ojcem ośmiorga dzieci. Pracował zarobkowo najpierw na wsi, tak jak jego rodzice, zajmując się pracą na roli, stolarką i ciesielką, później w latach 1951–1983 w Zakładach Płytek Ceramicznych w Opocznie – początkowo na stanowisku formowacza płytek, a następnie tzw. młynarza zajmującego się przemiałem glinki. Obecnie jako emeryt poświęca się prawie wyłącznie rzeźbie ludowej.

Pierwsze zdolności artystyczne ujawnił w czasie prowadzenia robót związanych z budownictwem wiejskim, zwłaszcza mieszkalnym. Wykonywał wtedy ozdobne drzwi i szczyty oraz różne drobne detale dachowe i okienne. W tym czasie konstruował z cienkich wąskich deseczek modne ptaszki o pierzastych skrzydłach i ogonie. Stanowiły one świąteczny wystrój izby. Robił też laski, skrzypce i figurki z glinki ceramicznej, które wypalał w swoim zakładzie pracy. W 1957 r. przesłał na konkurs 9 rzeźb, m.in. Matkę Boską, św. Annę i Pana Jezusa Frasobliwego. Około 1958 r. związał się z Desą i Veritasem, do których przekazywał swoje prace.



Antoni Baran i jego rzeźby

Fot. Andrzej Białkowski

W 1970 r. wziął udział w konkursie zorganizowanym przez Stowarzyszenie PAX, na który przesłał dwie rzeźby polichromowe: Chrystusa Frasobliwego oraz Matkę Boską Niepokalaną. Otrzymał wówczas drugą nagrodę. Odtąd już systematycznie realizował rozliczne zamówienia i uczestniczył w wielu konkursach i wystawach pokonkursowych regionalnych i ogólnopolskich.

Twórczość A. Barana można podzielić na dwie zasadnicze grupy: rzeźbę pełną i płaskorzeźbę. Pierwsza obejmuje rzeźbę figuralną pojedynczą i kompozycje składające się z dwu i więcej postaci. Najczęściej rzeźbi postacie Chrystusa, Matki Boskiej, aniołów, biskupów, rządu papieża Jana Pawła II, szlachtę i typy ludowe. Na szczególną uwagę zasługują prace przedstawiające Chrystusa Frasobliwego oraz Matkę Boską. Chrystus Frasobliwy w jego ujęciu jest zmizerowany i niezmiernie chudy.

Jak widać rzeźbiarz nie uległ wpływowi oglądanych kamiennych rzeźb Chrystusa Frasobliwego znajdujących się na ulicach Opoczna, a pochodzących z XVIII w. Postać Matki Boskiej przedstawia z radosnym Dzieciątkiem, które udziela światu błogosławieństwa, albo jako Matkę Boską Bolesną z umęczonym Jezusem Chrystusem na kolanach. Do pojedynczych rzeźb należy także zaliczyć dwie postaci historyczne, bliskie ziemi opoczyńskiej: Kazimierza Wielkiego „Króla chło-

pów” oraz poetę szlachcica Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, przedstawionego ze zwojem papierów w jednej ręce i z prostą laską zamiast szabli w drugiej.

A. Baran często rzeźbi kompozycje przedstawiające Ostatnią Wieczerzę, Pasję oraz kołędniców. W Ostatniej Wieczerzy biesiadnicy są zgromadzeni wokół okrągłego lub prostokątnego stołu, na którym stoją kielichy i misa z jadem. Wśród 12 apostołów siedzi Chrystus trzymający w jednej ręce kielich, w drugiej hostię. Czasem Chrystusowi przy stole towarzyszą też aniołowie. Pasje A. Barana z reguły są złożone z podstawy, zapleczka, Chrystusa wiszącego na krzyżu i dwóch kłęzących i bolejących niewiast. Jednocześnie należy zaznaczyć, że nogi ukrzyżowanego Chrystusa nie zwisają, ale przybite wspierają się na słupie.

Bardzo okazale wyglądają kołędniczy zmierzający z darami i muzyką do stajenki betlejemskiej. W pierwszym szeregu znajdują się monarchowie z Dalekiego Wschodu – Melchior, Baltazar i Kacper; środkowa postać niesie ser, boczne niosą w dębaniach zapewne owoce i inne produkty spożywcze. Za nimi podążają w białych sukmanach opoczyńscy grajkowie: skrzypista, harmonista i bębniarz. Kompozycje zamykają trzy postacie w strojach opoczyńskich, z których środkowa trzyma w ręku sześcioramienną gwiazdę, zaś pozostałe, podobnie jak Trzej Królowie, dębani z da-

rami dla nowo narodzonego Dzieciątka Jezus.

Plaskorzeźba utorowała Antoniemu Baranowi drogę do grona czołowych rzeźbiarzy ludowych w Polsce. Z uwagi na formę i wygląd można ją podzielić na „obrazki”, kapliczki i ołtarzyki. Pierwsze są przeznaczone do wieszania na ścianie, ostatnie do stawiania na stole. „Obrazki” nawiązują do kapliczek szafkowych i ukazują sceny z życia Chrystusa (najczęściej narodziny i Ostatnią Wieczerzę), rzadziej, i to zwykle w połączeniu z narodzinami, ucieczką i cierpieniem Bożej Rodziny, ukrzyżowanie Chrystusa i złożenie jego ciała do grobu. W obrazkowej wersji Ostatniej Wieczerzy Chrystus stoi wśród uczniów, trzymając w rękach kielich i hostię. Przed nim na stole, nakrytym białym obrusem, widnieje dzban z winem. Niekiedy w misterium tym uczestniczą także aniołowie.

Mniej okazałe są kapliczki, składające się z dwóch części: w górnej znajduje się wgłębienie obramowane ozdobną ramką, zazwyczaj prostokątną, w dolnej dość wysoka podstawa, najczęściej w kształcie prostopadłościanu. W tym wgłębieniu A. Baran umieszcza przeważnie Matkę Boską Karmiącą lub papieża Jana Pawła II w otoczeniu aniołów i Matki Boskiej Częstochowskiej. Ostatnio formy kapliczkowej użył również do zaprezentowania Oskara Kolberga. Pokazał go przy pracy terenowej w towarzystwie opocznianek. Tak w jednej, jak i w drugiej plaskorzeźbie umieścił nad głową Kolberga białego orła i biało-czerwone flagi, podkreślając w ten sposób, że działalność ludoznawcza wielkiego etnografa miała



Kolędniczcy, rzeźba Antoniego Barana  
Fot. archiwum

znaczenie narodowe i patriotyczne. Jak widać na jednej z tych rzeźb, pracom Kolberga błogosławił również sam Bóg z nieba. W 1984 r. A. Baran plaskorzeźby te nadesłał na ogólnopolski konkurs „Dzieła Oskara Kolberga w sztuce ludowej”, zorganizowany przez Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu. W tym samym roku były one eksponowane na wystawie podczas Przysuskich Dni Kolbergowskich.

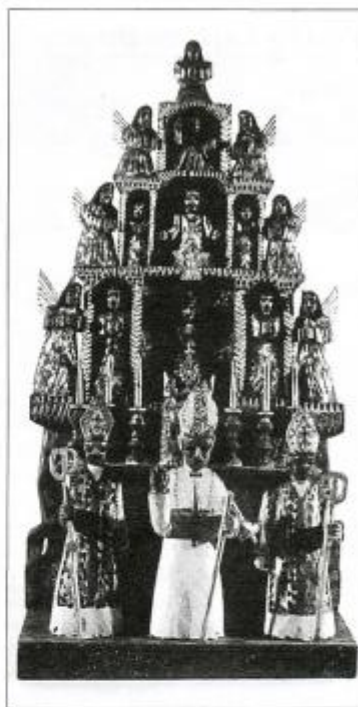
Do najbardziej okazałych plaskorzeźb należą niewątpliwie jego ołtarzyki, osiagające wysokość do 1m. Wyglądem ludzaco przypominają kościelne ołtarze. Składają się z mensy oraz obszernej nastawy. Na mensie znajduje się tabernakulum, monstrancja i lichtarze ze świecami. Nastawa ma z reguły trzy kondygnacje, po bokach których widnieją skrzydlaci aniołowie. W jej środkowej, obszernej niszy znajduje się Trójca Święta lub Chrystus na krzyżu, w pozostałych umieszcza przeważnie świętych, zwłaszcza apostołów. Przy ołtarzykach zawsze stoją dostojni celebranci odprawiający uroczystą mszę świętą. Wśród celebrantów jest również papież Polak, przedstawiany zawsze w asyście biskupów.

A. Baran maluje swoje prace stosując najwięcej koloru niebieskiego, gdyż, jak twierdzi, „daje on światło i przypomina niebo”. Chętnie używa czerni i bieli, z którymi wiąże godność i dostojność, a z czernią kojarzy żalobę i powagę. Kolory złoty i srebrny w jego symbolice oznaczają bogactwo. Unika natomiast barwy żółtej, zaliczając ją do „kolorów smutnych i niepokojonych”.

W jego rzeźbach kolory występują nie tylko w jednolitej tonacji, ale również – co zdarza się bardzo często, zwłaszcza w tłach, obramowaniach i szatach – są pokrywane tzw. *mazanką* w postaci *ciapek*, czyli cętek, kresek itp. *Mazanki* najchętniej robi za pomocą barwnika złotego lub srebrnego.

Do malowania swoich licznych prac używa farb plakatowych, proszkowych, olejnych, a nawet lakieru bezbarwnego, który stosuje sam lub w mieszance kolorystycznej. Złotko i srebro otrzymuje z farb proszkowych, suchych. Do wykonywania polichromii służy zwyczajny pędzel.

Antoni Baran należy do bardzo pracowitych i zdolnych twórców. Nie dziwi więc, że jego rzeźby znalazły się w zbiorach wielu muzeów



Antoni Baran, *Papież w otoczeniu biskupów i aniołów*  
Fot. archiwum

polskich. Dzięki Cepellii i Veritasowi trafiły również za granicę i do kolekcji prywatnych.

Za aktywny udział w konkursach sztuki ludowej organizowanych na terenie województwa i kraju 20 VII 1984 r. otrzymał odznakę „Za zasługi dla województwa piotrkowskiego”.

W 1993 r. podczas XX Konkursu Ludowej Sztuki Religijnej zorganizowanego w klubie „Civitas Christiana” w Kielcach, A. Baran dostał I nagrodę w dziedzinie rzeźby i nagrodę ufundowaną przez „Słowo – Dziennik Katolicki”.

W 1997 r. Antoni Baran otrzymał najbardziej prestiżowe wyróżnienie dla twórców ludowych – Nagrodę im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej.

W 1998 r. rzeźbiarz z Opoczna prezentował swój dorobek w filmie dokumentalnym pt. *To się musi podobać* zrealizowanym przez Telewizję Polonia. Jego bogatą i wieloletnią twórczość artystyczną analizowali etnografowie z różnych naukowych ośrodków, prezentowały rozgłośnie radiowe, opisywała też prasa regionalna i ogólnopolska.

Jan Łuczkowski

Warto zajrzeć do jego pracowni mieszczącej się w centrum Kozienic

## Grzegorz Szewczyk - rzeźbiarz-poeta

Grzegorz Szewczyk z Kozienic, jak wielu ludowych twórców, zaczął strugać i dłubać w drewnie już jako kilkunastoletni młodzieniec. Wieś i Puszcza Kozienicka, bogate tradycje rzeźbiarskie tego mikroregionu, znane i uznane nazwiska Leona Kudły ze Świerży Górnych, Stanisława Denkiewicza z Jedlni Kościelnej miały swój skromny udział w edukacji rzeźbiarskiej. Pierwsze prace wykonywał dla siebie, rodziny, znajomych. Poznał S. Denkiewicza, ta znajomość zmobilizowała go, uwierzył w swoje możliwości.

Zaczął rzeźbić. Tematów dostarczała Puszcza Kozienicka i wieś puszczańska. Pomyślna ocena pierwszych rzeźb, zachęca do dalszej twórczości. Rzeźby powstające w latach 1974–76, to prace jednopostaciowe o zwartej, statycznej bryle. Ich układ kompozycyjny jest bardzo prosty i przejrzysty, symetria bardzo wyraźna. Artysta nie skupia się na detalach. Rzeźby są syntetyczne, linie proste pionowe bądź poziome. Dużo uwagi poświęca twarzom. Powstaje w tym okresie ciekawa grupa wiejskich kobiet.

Późniejsze prace G. Szewczyka to już rzeźby wielopostaciowe, bardziej skomplikowane kompozycyjnie. Postacie jego zaczynają się poruszać, żyć. Nie są to już twarze zastygłe w bezruchu, lecz „rozgadane”, wyrażające wszystkie uczucia ludzkie. Znacznie w tym okresie ożywia się kolorystyka jego rzeźb – zaczyna używać barw mocnych i kontrastujących zestawień.

Pasja rzeźbiarska zwróciła uwagę twórcy w kierunku płaskorzeźby. Ta, zdaniem G. Szewczyka, trudniejsza od rzeźby pełnej, dziedzina sztuki zainteresowała go w równej mierze i sama rzeźba. Uważa, że płaskorzeźba daje mu pełniejszą możliwość wypowiedzi twórczej i to zarówno pod względem formalnym jak i tematycznym. Jego płaskorzeźby swoim charakterem przypominają obrazy, a ich głównym atutem jest bardzo zróżnicowana kolorystyka.

Ciągle poszukiwania nowych form wypowiedzi twórczej spowodowały, że G. Szewczyk zaczął próbować swych sił w rzeźbie i płaskorzeźbie monumentalnej. Częste udziały w ogólnopolskich plenerach (Legnica, Malbork, Toruń, Szamotuły, Turno) świadczą o tym, że duże formy mogą być dla artysty doskonałym materiałem rzeźbiarskim.

Tematyka prac z zakresu rzeźby i płaskorzeźby jest bardzo różnorodna. Twórcę interesuje dawna wieś radoska z całym bogactwem jej zwyczajów i obrzędów. Nieobecne są mu również tematy sakralne. W twórczości przejawia się motyw Chrystusa Frasobliwego, Świętej Rodziny, Piety i postaci świętych.

Grzegorz Szewczyk to nie tylko rzeźbiarz, ale i poeta, prace swoje niejednokrotnie opatruje wierszowa-



Grzegorz Szewczyk przy pracy

Fot. archiwum

nym komentarzem. Cały stosunek do swej twórczości artysta zawarł w czterowierszu:

Dłuto do ręki mi dajcie  
Młot w drugą niech chwycę  
Wy patrzcie i słuchajcie  
A ja z tego zrobię życie

Będąc w Kozienicach warto wstąpić do pracowni rzeźbiarza-poety, położonej w centrum miasta, pełnej rzeźb, starych puszczańskich legend, zaklętych w niektórych płaskorzeźbach, posłuchać wspomnień z francuskich, od lat trwających wojaży, gdzie artysta rzeźbi kozienickie świątki, ludzi Puszczy Kozienickiej. Można również na miejscu kupić kozienicką rzeźbę – doskonałą pamiątkę.

Stefan Rosiński



Fragmety ekspozycji w KDTL.

## „Sztuka ludowa w Borach Tucholskich”

Wernisaż tej interesującej wystawy odbył się w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie 24 kwietnia br. Wśród wielu gości nie zabrakło twórców ludowych z Oddziału Bydgosko-Toruńskiego STL - autorów prezentowanych prac.

Region Borów Tucholskich jest niezwykle ciekawy pod względem etnograficznym. Mieszka tu i tworzy wielu uznanych twórców. Na ekspozycji w KDTL zgromadzono ich prace z różnych dziedzin. Były więc rzeźby (m.in. Zygmunta Kędzierskiego, Waldemara Stypereka i Włodzimierza Ostoi-Lniskiego), obrazy na szkle (m.in. Mariana Kuźmińskiego i Danuty Styperek), plecionki Renaty Kulbaki, barwne drewniane ptaszki rzeźbione przez Józefa Bonka.

Szczególne zainteresowanie zwiędających wystawę budziły jednak haftowane obrusy, serwety, chusty, bieżniki, ozdobione pięknym tradycyjnym haftem „borowiackim” - to dzieła twórczyń z kilku kół hafciarskich działających w Tucholi i Chojnicach. Wśród eksponatów wyróżniały się również aksamitne czepce - złotnice.



Wystawę otworzył Ryszard Rabeszko, prezes ZG STL. Po prawej Wanda Szkulmowska, opiekunka Oddziału Bydgosko-Toruńskiego STL.

Szopka - tryptyk Andrzeja Prabuckiego z Czarnej Wody.

Drewniane ptaszki Józefa Bonka z Tucholi.





# LUADOWE OSKARY



Alicja Jachlewicz z Domu Służebnego Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki i Obrazu w Nadrzeczcu koło Biłgoraja.



Wiesław Czerniec z Gminnego Ośrodka Kultury w Wojciechowie.

29 maja w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie po raz drugi wręczono Ludowe Oskary, przyznawane za Wydarzenie folklorystyczne roku 2002 w woj. lubelskim. Konkurs został zorganizowany przez Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Lublinie, Departament Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego przy współpracy z Krajowym Domem Twórczości Ludowej STL w Lublinie i redakcją „Kuriera Lubelskiego” (patronat prasowy).

Na konkurs zgłoszono 28 imprez. Jury przyznało nagrody (statuetki) i wyróżnienia honorowe w następujących kategoriach:

## I. FESTIWALE I IMPREZY PLENEROWE

### Nagroda:

- Widowisko plenerowe - misterium folklorystyczne „Drzewo” według Wiesława Myślińskiego - zrealizowane przez Fundację Kresy 2000 Dom Służebny Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki i Obrazu w Nadrzeczcu koło Biłgoraja.

### Dwa wyróżnienia honorowe:

- XVII Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne - Lublin 2002 - zorganizowane przez Zespół Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej;
- IV Koncert Pieśni Wielkopostnych - zorganizowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Borkach z siedzibą w Woli Osowińskiej.

## II. POKAZY, WARSZTATY TWÓRCZE

### Nagroda:

- VIII Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie - zorganizowane przez Gminny Ośrodek Kultury w Wojciechowie.

### Trzy wyróżnienia honorowe:

- IX Ogólnopolskie Warsztaty Garncarskie w Bęczynie - zorganizowane przez Gminny Ośrodek Kultury w Urzędowie oraz Zygryda i Cezarego Gajewskich z Bęczyna;
- „Ginące zawody Lubelszczyzny” (uprawa i obróbka Inu) - zorganizowane przez Stowarzyszenie na rzecz Aktywizacji Mieszkańców Polesia Lubelskiego w Podedwórzcu;
- I Plener Rzeźbiarski Twórców Ludowych Lubelszczyzny im. Augusta Zamoyskiego - Jabłoń 2002 - zorganizowany przez Parczewskie Stowarzyszenie Twórców i Animatorów Kultury.

## III. KONKURSY I WYSTAWY

### Nagroda:

- Wystawa etnograficzna „Godnie Święta” - zorganizowana przez Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej.

### Wyróżnienie honorowe:

- Dom - skansen Jerzego Grzesiaka w Rejowcu - zorganizowany dzięki pomocy Gminnego Ośrodka Kultury w Rejowcu.

## IV. BADANIA NAUKOWE

### Nagroda:

- prof. dr hab. Jerzy Bartmiński za badania naukowe nad kołędami polskimi.



Wręczenie Ludowych Oskarów odbyło się w Krajowym Domu Twórczości Ludowej.



# ARY zostały rozdane

uwierczone książką „Polskie kolędy ludowe”.

## V. WYDAWNICTWA

### Nagroda:

- Pismo folkowe „Gadki z Chatki” nr 1-6/2002 - nagroda dla kolegium redakcyjnego przy Orkiestrze św. Mikołaja - ACK UMCS „Chatka Żaka” w Lublinie.

### Dwa wyróżnienia honorowe:

- Cykl audycji folklorystycznych redaktor Bogumiły Nowickiej - zrealizowanych i emitowanych przez Polskie Radio Lublin SA;

- Płyta kompaktowa „Jeden koncert” w wykonaniu Orkiestry św. Mikołaja - ACK UMCS „Chatka Żaka” w Lublinie.

## VI. PROMOWANIE KULTURY LUDOWEJ LUBELSZCZYZNY POZA GRANICAMI KRAJU

### Nagroda:

- Zespół Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej.

### Wyróżnienie:

- Zespół Pieśni i Tańca „Roztocze” w Tomaszowie Lubelskim.

\* \* \*

Konkurs zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa Lubelskiego.

Zdjęcia Andrzej Wrona



Celestyn Wrębiak z Muzeum Południowego Podlasia z Białej Podlaskiej.



Nagrody wręczali: Józef Poterucha (w środku) - dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego, Leszek Kraczkowski (z prawej) - z-ca dyrektora wydziału oraz Alfred Gauda - prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Lublinie.



Alicja Lejczyk-Kamińska z Zespołu Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej.



Statuetkę odbiera przedstawicielka redakcji pisma folkowego „Gadki z Chatki”.



Bogumiła Nowicka z Radia Lublin otrzymała honorowe wyróżnienie.

## „Rzeźby Adama Głuszka”



29 maja w Galerii STL otwarto wystawę „Rzeźby Adama Głuszka”.

Adam Głuszek - znany twórca i kolekcjoner sztuki ludowej - urodził się w 1946 roku we wsi Dąbrowice w woj. łódzkim, w której mieszka do dzisiaj. Rzeźbić zaczął już we wczesnej młodości - początkowo głównie ptaki, później tematykę swoich prac wzbogacił o dzieła sakralne i rzeźby przedstawiające sceny z życia dawnej wsi. Rzeźbi w drewnie lipowym. Swoje prace maluje używając wyrazistych barw. Figury Matki Boskiej, aniołów często przedstawia w stroju łowickim.

Artysta brał udział w wielu wystawach i konkursach. Jego twórczość wielokrotnie nagradzano, m.in.: II nagrodą w konkursie „Dzieło Oskara Kolberga w sztuce ludowej” - Radom 1990, I nagrodą - „Święci polscy”, Lublin 1993, I nagrodą - „Ginące zawody” - Żyrardów 1996, I nagrodą - „Sztuka ludowa woj. skierniewickiego” - 1998, II nagrodą - „Rzeźba ludowa i nieprofesjonalna w woj. łódzkim” - 2002. Za swoje artystyczne osiągnięcia otrzymał w 2002 roku Nagrodę im. Oskara Kolberga. Rzeźby Adama Głuszka znajdują się w zbiorach muzealnych w Łęczycy, Płocku, Warszawie, Radomiu oraz w prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą.

Od kilku lat realizuje kolejną swoją pasję - kolekcjonuje wszystko, co wiąże się z dawną łowicką kulturą ludową. W utworzonym przez siebie muzeum (w XIX-wiecznym spichlerzu) obok własnych prac eksponuje wytwory łowickiej sztuki ludowej, sprzęty gospodarstwa domowego, narzędzia rolnicze.

BG



Wernisaż wystawy w Galerii STL.

Fot. Andrzej Wrona



Rzeźby Adama Głuszka.

Fot. Alfred Gauda



Podczas otwarcia koncertowała kapela łowicka.

Fot. Andrzej Wrona

# Nie święci garnki lepią.

## Jarosław Rodak – kontynuator tradycji

Przybył do Rędocina przed ćwierć wiekiem, był precyzyjnym tokarzem, a stał się doskonałym garncarzem. W zasadzie to wzenił się do rodziny garncarskiej Rokitów, wiodącego rodu ceramików rędocińskich. Rędocin należy do najmłodszych ośrodków ceramicznych w Radomskim. Powstał pod koniec XIX wieku po osiedleniu się tu garncarzy z Sobkowa, Ćmielowa i Pierzchnicy.

Pierwsi przybyli do Rędocina przed z górą 100 laty, bo w 1895 roku – Jan Kwapisz z Sobkowa i Jan Krawczyński z Ćmielowa. Wieś powoli stawała się znanym i cenionym ośrodkiem garncarskim. Stopniowo liczba warsztatów zwiększała się. W latach 50. działało we wsi około piętnastu pracowni, a w latach 60. prawie dwadzieścia. Do pionierów garncarstwa rędocińskiego, którzy odcisnęli swoje piętno na jego tradycji, należeli: Jan Kwapisz i jego syn Marcel oraz Andrzej Rokita i Stanisław Seweryński. Garncarze ci tworzyli wspaniałe naczynia – dzbanki, „buńki”, dwojaki, misy, donice, garnki, lepili i rzeźbili cudowne figurki.

### Tak się zaczęło

Do takiej wsi przyjechał przed ponad dwudziestu pięć laty młody Jarosław Rodak. Ożenił się z wnuczką Andrzeja Rokity, znanego i cenionego ceramika, założyciela rodu Rokitów, garncarzy w Rędocinie. Poznał garncarstwo, polubił i ostro z młodzieńczą energią zabrał się do toczenia na kole garncarskim. A że był z zawodu precyzyjnym tokarzem, to mu bardzo pomogło w toczeniu ceramicznych naczyń na garncarskim kole „toczku”. Podpatrywał, uczył się, udoskonalał warsztat ceramiczny. W stosunkowo krótkim czasie stał się znanym i cenionym garncarzem. Toczy różnorodne naczynia, lubi te tradycyjne, jak garnki, dzbanki, dwojaki, misy, donice konwie, durszlaki, „buńki” (szabaśniczki). W jego pracowni można spotkać także wiele naczyń dziś już zapomnianych: formy na ciastka, babki „babniczki” – wielkanocne, bańki żydowskie, skarbonki.

Wzory czerpie artysta od starych garncarzy, a także z żywej ciągle w Rędocinie tradycji. W ostatnich latach pojawiły się tu nowe formy ceramiczne, jak wazony na

kwiaty, flakony pokojowe, komplety do kawy, popielniczki, miniatury różnych naczyń tradycyjnych.

### Produkcja i twórczość

Opanowawszy od strony technicznej warsztat garncarski, a także tradycyjną technikę wypału naczyń, usamodzielił się, wybudował własny warsztat i piec do wypału. Zaczął toczyć. Związał się na lata ze Spółdzielnią „Chałupnik” w Ilży. Kontakty z wieloma garncarzami wzbogaciły paletę twórczą. Garncarz dostosował swoją produkcję do potrzeb „Chałupnika” i zaczął wykonywać różnorodne, często technicznie trudne, naczynia toczone. Były to naczynia biskwitowe i polewane, w odcieniach – żółtym, brązowym i zielonym, a także z ornamentem geometrycznym naklejonym.

Zdradzał też uzdolnienia rzeźbiarskie. A ponieważ w Rędocinie rzeźbiono w glinie, zaczął rzeźbić i Jarosław Rodak. Na początku były to gwizdki, ptaszki, zwierzęta, później figurki ludzi, najczęściej mieszkańców wsi, ich zajęcia, figurki historyczne, wybitni Polacy, a przede wszystkim „świętki” – figurki Chrystusa Frasobliwego, Chrystusa niosącego krzyż („krucyfiksy”), Piety, szopki i inne. Jarosław Rodak okazał się wyjątkowo zdolnym rzeźbiarzem ceramicznym, potrafiącym wypracować własny, indywidualny styl. Szczególnie wyróżniają się jego



Jarosław Rodak na Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu – 2002 rok.

Fot. Alfred Gauda

„świętki” o masywnej rozbudowanej figurze. Wszystkie rzeźby wykonuje artysta w polewie jasnego i ciemnego brązu lub zielonkawego. Różnicuje barwy w zależności od figur. Np. figurki baranków, niedźwiadki mają polewę jasnobrązową z charakterystycznym wiorowym runem, natomiast „świętki” posiadają polewę szaro-zieloną, szaro-brązową, podkreślającą jak gdyby cierpienie przedstawionej postaci Chrystusa.

Obecnie Jarosław Rodak wykonuje pojedyncze figury i większe kompozycje. Są to figurki o treści religijnej, jak np. Chrystus Frasobliwy oraz figurki o tematyce świeckiej – postaci z życia wsi, miejscowych legend: dziad, Żyd, diabeł, Pan Twardowski itp. Osobną grupę tworzą figury zwierzęce i ptasie – koguty, baranki. Artysta wykonuje także kapliczki, kropielniczki i wielofigurane kompozycje.

#### Konkursy, wystawy

Jarosław Rodak od wielu lat bierze udział w konkursach, wystawach, kiermaszach i targach sztuki ludowej. Początkowo były to wystawy i konkursy regionalne oraz wojewódzkie – w Ilży, Radomiu, Szydłowcu, Kielcach.

W ostatnich latach twórca uczestniczył w wielu kiermaszach, konkursach ogólnopolskich w Toruniu, Radomiu, Kielcach, Warszawie, Płocku i Lublinie. Oprócz wymienionych konkursów i wystaw pokonkursowych prace Rodaka były wystawiane w muzeach – w Kielcach, Radomiu, Warszawie, Płocku, Toruniu bądź na wystawach stałych, bądź czasowych i okolicznościowych. Twórca był zapraszany na różnego rodzaju imprezy folklorystyczne, na kiermasze sztuki ludowej, m.in. do Słupi Nowej (Dymarki Świętokrzyskie), Kielc, Chęcina, Radomia, Krakowa, Warszawy, Płocka.

Jarosław Rodak jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych, laureatem wielu nagród i wyróżnień. Prace twórcy znajdują się w zbiorach wielu muzeów w Polsce: Kielcach, Radomiu, Łodzi, Warszawie, Płocku, Toruniu, Krakowie, a także w licznych kolekcjach zagranicznych.

Wędrując szlakiem Staropolskiego Zagłębia Hutniczego w Chlewiskach, warto oddać się kilka kilometrów, by znaleźć się w Rędocinie, wsi położonej wśród lasów na zboczu wyżyny świętokrzyskiej, tam gdzie rzeka Kamienna ma swe źródła, zajrzeć do czynnej pracowni garncarskiej J. Rodaka, nabyć tradycyjne dwójczki lub rędocińskiego Frasobliwego. Rędocin to także czyste, prawie górskie, powietrze i źródło krystalicznej wody, podobno odmładzającej.

Stefan Rosiński



Jarosław Rodak i jego dzbanki, garnki...

Fot. K. Sędzikowski

## Genowefa Czachor - opowieść o przemijającym pięknie

Jeszcze sto lat temu, gdy w naszych domach nie rządziły telewizory, całkiem inaczej spędzono dnie i wieczory. Rytm życia pulsował w obrębie własnego gospodarstwa, własnej niewielkiej wsi, swojego kościoła, rodziny i sąsiadów. Zawsze zbyt krótkie dni płynęły na żmudnej pracy w gospodarstwie, nieustającej pracy w domu. Wszystko co w domu było, w co się ubierano, co chciano założyć na siebie – trzeba było wykonać samemu. Każda pora roku wyznaczała pewien porządek prac. W ciągu roku były dwa, jak dziś powiedzielibyśmy, „luźniejsze” okresy – czas adwentu i wielkiego postu, czas gdy nie wykonywano żadnych prac w polu.

Gdy zmierzchało, a prace w gospodarstwie były zakończone, w izbach domów zbierały się kobiety. Przy całym obciążeniu pracą znajdowały czas, by zaspokoić swoje potrzeby estetyczne. W piecu płonął ogień, a dziewczęta schylały głowy nad haftami na poszewkach, w rękach podzwaniały wesoło nożyce na co dzień służące do strzyżenia owiec, dziś tnąc w kolorowym papierze misterne ażury, spod palców spływała bibuła, by za moment zamienić się w niezwykle kształty kwiatów. Najstarsze najbardziej doświadczone cięły słomę i na lnianą nić nizały żmudnie słomki, by stworzyć ogromne, przestrzenne pająki wieszane potem nie tylko w domach, ale przede wszystkim w kościele.

W takim właśnie domu, w Jaroszkach koło Pionek, w 1924 roku przeszła na świat Genowefa Czachor. Nic więc dziwnego, że od dziecka potrafiła udekorować dom, tak jak na terenie Puszczy Kozienickiej było to przyjęte. Zaczęło się od bibułowych kwiatków – ot, jak mawia: – Po prostu umarszczyć bibułkę, zrobić listek i już kwitną kolorowe bukiety.

Potem nożyce – wielkie, o wiele za duże dla każdej kobiecej dłoni, ciężkie; niemożliwe wydaje się, że tymi topornymi nożycami można wyciąć misterne ażury w cieniutkim papierze. Dziewczęce sylwetki trzymające się za dłonie, często z warkoczem, tzw. lalki, wieszano nad oknem, tuż nad wyciętą w białym papierze misterną firanką. I jeszcze wycinane w papierze koliste formy – z ażurem „jodelki”, „slimaczka” czy podpatrzonego przez okno ptaszka lub drzewka.



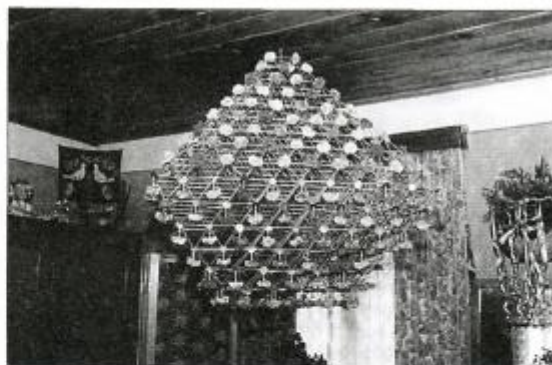
Czasem jeszcze słomiana zabawka wykonana dla syna Pawła, który śmiał się i wyciągał rączki po słomiane pajace, aniołki, pieski. Przyglądał się, gdy mama ze słomy czarowała bujne kłaczki na wielkanocnych barankach. Czy malowanie pisanek – chyba każdy potrafi rozpuścić воск, wziąć do ręki „żelazko” (to przecież nic innego jak kawałek blaszki zwiniętej w kształt lejka, przymocowanej do patyczka) i pisać na wydmuchane słońca, wiatraki, ślimaki. Potem już tylko ufarbować jajko w kolorowym barwniku. Kiedy nie ma tego kupowanego w sklepie, wystarczy przypomnieć sobie jak robiła to mama Marianna, a przed nią babcia i wrzucić je w gotowane łupiny cebuli lub „szczypior”, czyli świeże pędy żyta czy owsa. Pisanek, słomiane zabawki podobają się dzieciom sąsiadów, chrześniakom, rodzinie. Rodzinie podobał się też wiszący pod sufitem pajak.

Pajaki krystaliczne, zbudowane z cewek słomianych nawlekanych na nitki i łączonych w przestrzenne konstrukcje przypominające ostrosłupy, zestawiane podstawami i udekorowane puszystymi kwiatkami z bibuły, łuskami szyszek nauczyła się robić od swojej babci, z czasem wzbogacając stare wzory, tym co podsuwała jej wyobraźnia.

Pewnie do dziś robiłaby bibułowe drobiazgi wyłącznie dla własnej przyjemności, gdyby nie dr Stefan Rośński. Ten etnograf, pracujący niegdyś w Muzeum Okręgowym w Radomiu, interesował się kulturą terenów Puszczy Kozienickiej. Przemierzając w czasie swych badań wsie kozienickie trafił do Jaroszek. Pasjonatowi sztuki wystarczyło wejście do domu pani Genowefy, by dostrzec talent drzemiący w jej rękach. Na zaproszenie Muzeum Okręgowego w Radomiu pojechała reprezentować region na Dymarkach Świętokrzyskich. Był rok 1969, czas rozkwitu twórczości ludowej, patronatu Cepelii, zainteresowania wytwórczością ludową. Jej straganem z pajakami, ozdobionym wycinankami i kwiatami szybko zainteresowali się przedstawiciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych, muzeów i domów kultury. W 1970 roku została przyjęta do STL, ale nawet to nie pozwoliło jej w pełni uwierzyć, że to co robi – ot, tak dla własnej przyjemności – można nazwać sztuką. Dopiero zorganizowana rok później wystawa w Domu Chłopa w Warszawie, która dla niej – mieszkanki Jaroszek, w których znała każde drzewo, była miejscem dalekim, obcym i ogromnym, uświadomiła jej, że to, co robi może podobać się komuś więcej niż bliskim.

Zaczęto zapraszać ją na kiermasze, jarmarki, pokazy, zaczęła sprzedawać swoje prace. Nigdy nie były to duże pieniądze, robiła w końcu tylko drobiazgi ze słomki i papieru, pajaki, które cieszyły oczy, ale nie nadawały się do dekoracji mieszkań w mieście tak bardzo jak obrazy czy rzeźby. Nie zarabiała na swoich dziełach, ale miała okazję zobaczyć świat trochę inny od swojej wsi. Po jej krystaliczne pajaki przyjeżdżali etnografowie; znalazły się one w zbiorach Muzeum Regionalnego w Kozienicach, Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu, Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie i wielu innych. Była taka chwila, gdy z jej domu zniknęły wszystkie, pokazywane na któreś z licznych wystaw muzealnych.

Jakoś źle się wtedy poczuła – dom przestał być podobny do domu. Wykonała wtedy pajaki tak duże, największe jakie umiała, takie które wynieść dałoby



Wnętrze domu Genowefy Czachor w Jaroszkach

Fot. Barbara Polakowska



się tylko zdejmując dach domu – ani przez drzwi, ani przez okno by nie przeszły. Te są tylko jej i tylko jej coraz liczniejszych gości mogą cieszyć. Licznych gości, bo oprócz trójki wnuków, z których dwudziestoletnia dziś wnuczka Magda najbardziej interesuje się dziełami babci, bywają u niej nauczyciele, instruktorzy, animatorzy i dzieci – dziś już nie tylko sąsiadów, ale także uczniowie pobliskich szkół z Jaroszek, Kozienic, Pionek. To dla tych dzieci zdobywa się dziś na wysilek wyjazdu do ich szkoły, na pokazanie jak napisać pisanek, wyciąć wzór wycinanki, spleść pajak, chociaż oczy coraz słabsze, ręce mniej sprawne...

Słomiane pajaki, bibułowe kwiaty, papierowe wycinanki to piękno nietrwałe. Z czasem coraz mniej zręcznych palców potrafi wyczarować z kolorowego papieru i słomy ażurowe cuda. Ulotne piękno znika zbyt łatwo – kurz, wilgoć, słońce to jego największy wrogowie. Nieliczne artystki potrafiące jeszcze wyczarować te cuda zbyt rzadko są doceniane. Ich sztuki nie można zobaczyć w domach. Rzeźba, obrus z haftem, gliniane naczynie przetrwają dłużej; na kiermaszach, aukcjach, w galeriach są chętniej kupowane, częściej przechowywane w domach. Ulotne piękno słomy i bibuły znika zbyt szybko, by wysoko je cenić. Czy Genowefa Czachor i jej podobne znajdą swe następczynię? Jeśli nie, za kilkadziesiąt lat pajaki słomiane możemy znać tylko z opisów, bo nawet w warunkach muzealnych trudno zachować ich ulotne piękno...

Justyna Górka-Siwiec

# Wspomnienie o Stefanie Winnickim

Stefan Winnicki – harmonista, skrzypek, klawecista, nauczyciel, poeta – był w regionie łowickim wyróżniającym się wykonawcą i animatorem muzyki ludowej.

Urodził się 26 VIII 1929 r. we wsi Nowa Sucha (powiat sochaczewski). Pochodził z muzycznej rodziny. Jego matka była śpiewaczką ludową i zachęcała go do muzykowania. Śpiewali również jego siostra i brat. Od dziecka miał zamiłowanie do muzyki. Słuchał muzykantów podczas wesel i zabaw do późnej nocy. Zachwycał się graniem Płachetów – rodziny miejscowych muzykantów (grających m.in. na harmoniach 12- i 24-basowych). Zabawy odbywały się również w domu Winnickich.

Był samoukiem i grał wyłącznie ze słuchu, „z kapelusza, nie z pisma”. W regionie łowickim był znanym, wziętym muzykiem. Na weselach grywał do lat 80. W swoim repertuarze miał oberek, polki, klapki, marsze weselne, a przede wszystkim kujony, w których stosował wyraźne rubato. Na weselach często towarzyszyła mu śpiewaczka Waleria Czubak z Będowa. Działal też w Zespołach Pieśni i Tańca „Syn-tex”, „Kiernozia”, „Kolejarz”. Po założeniu rodziny przeniósł się do Łowicza i tam mieszkał aż do śmierci. Odszedł 12 XI 2002 r. w obecności najbliższych.

Stefan Winnicki był człowiekiem łagodnym, serdecznym, z poczuciem humoru; prawdziwym entuzjastą i miłośnikiem kultury ludowej. Pisał też wiersze, w których prostymi słowami wyrażał umiłowanie rodzinnych stron i zachwył nad pięknem wsi. Utwory pisane w latach 1966–2000 zostały zebrane i wydane w tomiku *Moje wiersze* (Bydgoszcz 2001) z przedmową ks. Kraszewskiego.

Stefan Winnicki miał rozległą wiedzę na temat tradycji muzycznej i historii regionu łowickiego, którą łączył z wieloletnią praktyką wykonawczą. Był też melomanem, uwielbiał Chopina. Bliskie były mu problemy muzyki ludowej, ubolewał nad jej przemianami – zanikaniem naturalnego kontekstu, przeniesieniem tradycyjnego grania na scenę. Zależało mu, by przekazać swą wiedzę i tajniki umiejętności młodemu pokoleniu. Z myślą o nim gromadził w domu ludowe instrumenty muzyczne, m.in. warszawskie harmonie trzyczędowe (120-basowa Stamirowskiego i 24-basowa Faliszewskiego), skrzypce, bęben (śr. 52 cm, szer. 29 cm) ze stalką.

W 1997 r. otrzymał nagrodę pieniężną od ministra kultury za działalność



Stefan Winnicki gra na harmonii trzyczędowej warszawskiej (Stamirowskiego) – styczeń 2002 rok

na rzecz kultywowania ludowych tradycji muzycznych. Przeznaczył ją na uzdolnioną młodzież, zakładając w Łowiczu kapelę w składzie: Katarzyna Drzażdżyńska (skrzypce), Dominik Zagajewski (akordeon), Radosław Kucharek (bęben ze stalką) i Arkadiusz Kucharek (kontrabas). Czasami występował razem ze swymi uczniami, grając na skrzypcach. Młodzieżowa Kapela Ludowa Stefana Winnickiego występowała w Warszawie, Sierpcu, Łowiczu („Łowickie granie”), Bednie (Międzywojewódzki Przegląd Kapel Ludowych), a także poza granicami kraju – w Hiszpanii, Grecji, Francji (patrz: *Łowicka kapela w Paryżu*, „Twórczość Ludowa” R. XV nr 1 (44) 2000, s. 55).

## Dyskografia

### Płyty CD:

- *Songs and music from various regions*, „Polish Folk Music” (Polskie Nagrania 1990 r.): Stefan Winnicki – harmonia trzyczędowa, Jan Krystecki – skrzypce, Jan Szafranec – bęben ze stalką, Waleria Czubak – śpiew.

### Oberek z przyspiewkami

- *Mazowsze I*, „Muzyka źródeł” (Polskie Radio 1996 r.): Stefan Winnicki – harmonia trzyczędowa, Józef Kossowski – skrzypce, Henryk Muras – bęben ze stalką.

### Kujon Jareckiego

- *Łowickie granie* (Łowicki Ośrodek Kultury 2000 r.): Stefan Winnicki – skrzypce, Katarzyna Drzażdżyńska – skrzypce, Dominik Zagajewski – akordeon, Radosław Kucharek – bęben ze stalką, Arkadiusz Kucharek – kontrabas.

### Kujon „A ty Franuś”, Polka dreptana, Oberek od Sannik, Oberek łowicki.

Ewa Sławińska  
Fot. autorka

## SABINA SZYMBOR

### Rodzinne pamiętki

Stare pamiętki  
są jak bursztyny  
z małym owadem  
zamkniętym w środku  
stare pamiętki  
mają twarze  
i cząstkę duszy  
naszych przodków

bywa że zgaśnie  
promyk nadziei  
tęsknoty nutka  
w sercu zagości  
myśli podążą  
szlakiem dziejów  
i poprowadzą  
ku przeszłości

czułe wspomnienia  
w pamięci wzniesi  
liść zasuszony  
stokrotka krucha  
szczerą prostotą  
do łez poruszy  
wyblakły wierszyk  
ze sztambucha

może po latach  
na dnie szuflady  
albo na strychu  
wśród staroci  
ktoś znajdzie tomik  
„Okruców bieleń”  
ot – niepozorny  
prapraklejnocik

## WŁADYSŁAW KOCZOT

### Ból

Przesył serce moje  
Poranił duszę  
Uśmiech przygasił  
Karmiąc smutek dni  
Po nocy noc  
Taka sama  
I cóż mi z tego  
Że Kocham słońce  
Wierzę w dobroć ludzi  
Doświadczam czyjejs miłości  
Ocieram się o kant szczęścia  
A czuję to samo –  
Przez ręce sphywa  
Brzemienno ból  
Duszy i ciała

LEON SZABLUK

## Jak to ze lnem było...

### Przekaz z Malowej Góry na Lubelszczyźnie

Jestem mieszkańcem wsi, z zawodu rolnikiem. Mieszkam tuż nad Bugiem. W mojej młodości wszystkie gospodarstwa rolne na naszym terenie były drobne – od hektara do 15–20 hektarów i były bardzo biedne. Każdy gospodarz, aby być samowystarczalnym, jeśli chodzi o wyżywienie, siał i sadił wszystkiego po trochu. Każdy uzyskany grosz ze sprzedaży czegokolwiek z gospodarstwa był bardzo oszczędnie wydawany. Przede wszystkim podatek, a następnie sól, nafta, zapalki, odzienie.

Siano więc w każdym gospodarstwie jęczmień i proso na kaszę, pszenicę na mąkę, żyto na chleb, no i oczywiście uprawiano len dla włókna i nasion na olej, które „wybijano” domowym sposobem. Siemię lniane bardzo często stanowiło okrasę dla zup i ziemniaków. W tym celu należało siemię „sprzążyć”, podpalić mocno na patelni lub jakiejś blasze, a następnie w „wierciosze” – makutrze zetrzeć na proszek, właśnie nim posypywało

się ziemniaki lub sypało do zup. Z prosa w stępach wybijano kaszę jaglaną, którą jadano w wielu postaciach. Natomiast grykę mielono w żarnach na kaszę lub na drobną mąkę, z której moja matka piekla w chlebowym piecu tzw. hryczanyki. Placków tych nie jedliśmy zbyt chętnie, gdyż po pierwsze były ostre – kłuły w ustach, no i smak miały niezbyt apetyczny. Niestety, wyboru nie mieliśmy.

Len i konopie uprawiane były głównie w celu pozyskania włókna, wykonanego domowym sposobem na potrzeby wszystkich domowników. W trakcie obróbki lnu pozyskiwało się lepsze i gorsze gatunki włókna, które z kolei zamieniano na krosnach na bieliznę, pościel, płachty, worki. Pod zasiew lnu wybierano zawsze lepszy kawałek pola, bo roślina była wymagająca. A gospodyni zależało, by uzyskiwać jak najwyższe plony. Siano przeważnie na tzw. zagony. Były to długie pasy pola, poprzecinane bruzdami, tworzące około



Tarnica – łamanie lnu



Klepaczka – klepanie włókien z paździerz

dwumetrowe zagony. Chodziło o to, by kiedy jest pora przerwy i pielien gospodyni mogła swobodnie siedząc w brudzie wrywać ziele i przeredzać len. Czynność tę wykonywano, kiedy roślina osiągała około 10 cm. Po tym len był już na tyle mocno zwarty i wyróżniły, że żadne ziele nie miało już szans tam wyrósnąć.

Gdy len był już dojrzały, gdzieś około połowy lub pod koniec sierpnia, wrywano go z korzeniami. Wyrwany wiązano w małe pęczki i ustawiano na słońcu do pełnego wyschnięcia, by można było wymłócić nasiona. Do mlócenia służył tzw. pracz i kawał grubej deski. Gospodyni rozścielała płachtę lub radno (rodzaj dużej płachty utkanej z gorszego włókna lnu lub konopi a używanej głównie do wyłożenia wozu przy zwózce plonów lub osłaniania sąsieków w stodole przy mlóccc cepami zboża na klepisku). I na tym radnie każdą wiązkę lnu objęła praczem. Popularne wówczas było porzekadło: „Baba mlóci, choć nie wieje, co wymłóci, na się wdzije”. Wymłócony len wiązano w większe pęczki i następnie moczone w jeziorkach lub w rzece.

Zatapiano wiązki w wodzie na tyle głębokiej, by nie wystawało ponad nią. Zabezpieczano palikami, na wierzch układano kamienie lub darninę. Zależnie od temperatury wody i powietrza moczenie trwało około 10 dni. Gospodyni sprawdzała, czy włókno odstawało od zdrewniałej łodygi. Jeżeli tak się działo, wtedy wyciągano len i rozścielano na łące do pełnego wysuszenia. Następnie wysuszone łodygi należało trzeć na tarnicy, by odłączyć włókno od zbytecznej zdrewniałej słomy.

Nie zawsze jednak udawało się dobrze wysuszyć na słońcu, gdyż zwykle była już jesień, więc dosuszano len w piecach chlebowych, które były we wszystkich domach. Zdarzało się, że piec był za mocno napalony, wtedy zapalał się suszony len i cały wsad do pieca poszedł z ogniem.

Kiedy gospodyni już się uporała z łamaniem lnu na tarnicy, wtedy następowało tzw. klepanie, które miało odłączyć, wybić paździerz ze lnu. Była to dość ciężka praca. Urządzenie do klepania było dość proste: gładko oheblowaną deskę osadzono w dość masywnej podstawie (coś w rodzaju odwróconej dużej litery T) oraz dość spory miecz z twardego drzewa, którym silnie wybijano paździerz. Przy tej czynności pozostawały odpady, tzw. kłaki, z których po uprzedzeniu wyrabiano radna lub worki.

Wyklepany len szedł potem na drapuchę, na której wyczesywało się resztki paździerzy. Po tej czynności len był już gotowy do przedzenia. Drapucha była to, najprościej mówiąc, deska z powbijanymi gwoździami, które wystawały z deski tworząc jakby szczotkę lub grzebień. Przy czym były dwa takie grzebienie: jeden gęstszy, drugi rzadki, po to aby stopniowo wyczesywać zbędne paździerz. Przy tej czynności pozostaje dużo lnu potarganego, tzw. poczesie, czyli kłaki, ale w lepszym gatunku. Robiono z nich płachty lub lepszej jakości worki. Wyczesany len zwijano w „powisma”, które czekały już tylko na przedzenie.

Przedzenie zaczynało się, kiedy już wszystkie roboty w polu i ogrodzie były zakończone. Zwykle był to



Nawijanie przędzy na motowidło pionowe



Przędzenie lnu na kołowrotku

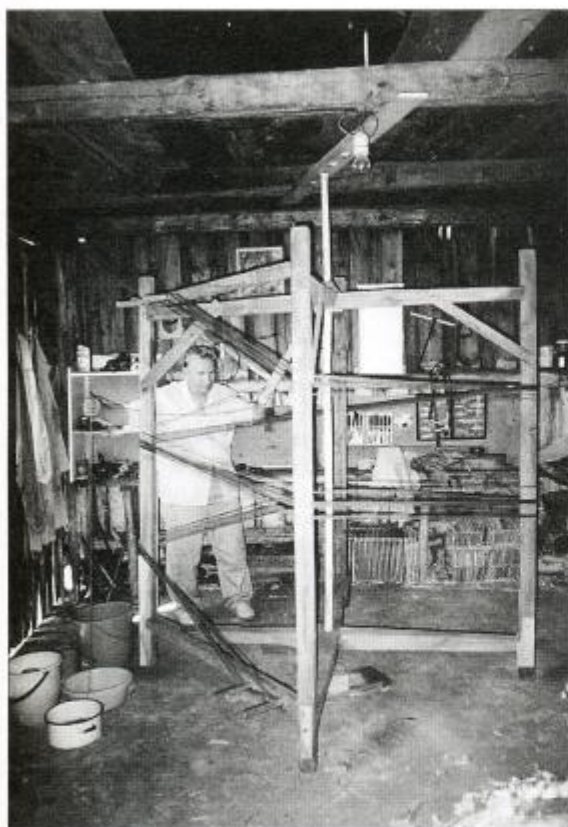


już grudzień. Kołowrotek jest powszechnie znany, więc opisywać go nie będę. Przędzenie jednak nie było zwykłą robotą. Im bardziej doświadczona była prządka, tym ładniejsza była nić: cienka, mocna, równa i bez skrętów. Młode dziewczyny musiały sporo popracować, aby uprząść tak ładną nić jak ich matka lub teściowa. W kłótni teściowa często wypominała synowej, jeżeli nie potrafiła uprząść tak jak ona. Ze szpuli na kołowrotku nawijało się uprzedzoną nić na motowidło, aby uzyskać motek. Motowidło było to urządzenie z czterema lub sześcioma ramionami osadzone na pionowym stojaku, kręczone niby gwiazda kołędnicza. Na wierzchołki ramion nawijało się nić tworząc motek. Motki były przechowywane do czasu aż wszystko będzie uprzedzone.

Wtedy następowało wybielanie nici. najpierw moczono je w odpowiednim roztworze sporządzonym z wody i popiołu drzewnego. W tym roztworze leżały od 3 do 5 dni, a następnie były płukane. Czynność ta wypadła już w pełnej zimie, pod koniec grudnia lub na początku stycznia. W związku z tym robiono to na zamrożonej wodzie, czy to w jeziorze czy strumyku, a w naszym przypadku w rzece. Wyrębywało się odpowiedniej wielkości przeręble i stojąc swobodnie można było wypłukiwać motki. Po tej czynności matka robiła z mąki kartoflanej krochmal i w tym krochmalu motki leżały dzień, dwa, aby wybielały i zmiękły. Po wyjęciu z krochmalu należało jeszcze na mokro wybijać motki na stole lub szerokiej ławie. Dwie osoby brały motek od wewnątrz i rozciągały go możliwie jak naj-

mocniej, a następnie stojąc po obu stronach stołu czy ławy uderzały motkiem o blat, by wybić z niego pozostałości krochmalu, no i rozciągnąć ewentualne skręty na niciach. Tak wybite motki schły, gdzie tylko się dało: na płocie, na dworze, a potem w domach na piecach. Wysznięte motki nakładało się na motowidło poziome, były to skrzyżowane dwie listwy z otworami na patyki, na które nakładało się motek i zwiјаło nić w kłębek. Tę czynność musiał umieć każdy domownik. Było tego dość dużo, toteż kto tylko miał czas, zwiјаł motki na kłębki.

Kiedy już wszystkie motki były zwiјаne w kłębki, przystępowano do snucia osnowy. Dawniej do snowania wbijano na stodołę czy oborze długie gwoździe w odpowiedniej odległości i gośpodyni musiała chodzić od jednego do drugiego gwoździa i nakładać osnowę. Było to bardzo pracochłonne. Zaraz jednak wymyślono snownice domowe, obrotowe i to było sprawniejsze i nie takie męczące. Snownica domowa to takie urządzenie, gdzie dwie duże ramy, osadzone na pierwszym kołku, obracały się wokół swojej osi nakładając na swoje ramiona osnowę. Rozpiętość boków wynosiła około 420 cm. Jeden obrót pełny to jedna ściana, tak więc osnowy było z jednej ściany około 480 cm. Po ewentualnych odpadach na początku tkania i na ostatku na czysto wychodziło około 420 cm płótna. To po zszyciu, gdyż krosna nie wszystkie były dość szerokie, aby utkać płótno o szerokości 200–210 cm, a takiej szerokości powinna być płachta na łóżko. W ten sposób z jednej ściany wychodziła jedna płachta lub dywan na łóżko. Po-



Snucie osnowy na snownicy



Tkanie tkaniny

tem zaczęto budować krosna szerokie, żeby bez zszywania można było wytknąć narzutę.

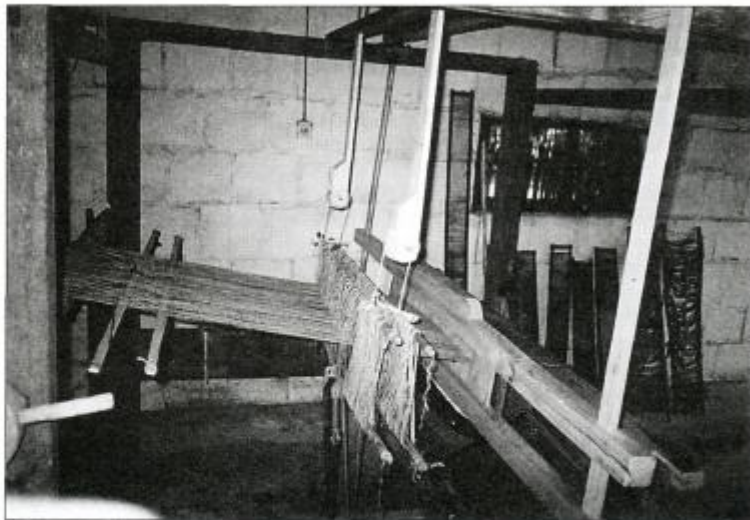
Ale wracając do snownicy. Do każdej były niezbędne tzw. rozpieracze. Były to listwy rozpierające poszczególne boki snownicy. Jak rozpieracz u góry, który posiadał trzy tyble, na które nawijało się osnowę przy nawrotach i w dole z dwoma tyblami. Snuć można było 1-2 nitkami albo (gdy było dużo kłębków), nawet od razu 10 nitkami. W zależności od tego, ile gospodyni miała nici, snuła odpowiednią ilość ścian, regulowało się to rozpieraczami. Zdejmując ze snownicy osnowę zbierało się ją uplatając jakby długi warkocz. To ułatwiało potem nawijanie na krosna.

Same krosna to już dość skomplikowane urządzenie. Są to dwie duże ramy drewniane, połączone czterema zwornikami, które mają za zadanie utrzymać całe krosna w odpowiedniej prężności. Na podstawowej konstrukcji są umieszczone odpowiednie listwy, wałki i inne elementy. Na tylnej części jest wałek, na który nawija się osnowę, u nas nazywano go worotyło. Niżej, w połowie podstawowych ram, jest drugi wał, na który nawija się utkane płótno, zwą go nawijak. Na górze zawieszają się listwy z kółkami, na których są podwieszane niesanice. Za nimi mocuje się na odpowiednich uchwytach berdo. Dalej drążek trzymający osnowę na odpowiednim poziomie oraz deska do siedzenia. Na samym dole umocowane są ponoże do podwieszania niesanic. Berda były z drewna i metalu, o różnej długości, nazywano je też płochą.

Do nawijania osnowy na krosna potrzeba troje ludzi. Jeden musi mocno napinać i powoli popuszczać osnowę, siedząc pod krosnami, drugi musi kręcić worotyłem, aby nawinać osnowę, a trzecia osoba reguluje całą osnową trzymając w rękach tzw. rajtkę. Rajtka to taka jakby miniaturowa drabina, z tym że ma o wiele więcej szczebelków. Jedną część rajtki zdejmuje się i wtedy wygląda jak duży grzebień. Pomiędzy belki nakładają się po kilka – kilkanaście nitek osnowy tak, by całość nitek była równo rozłożona na całe worotyło i aby przy nawijaniu nie zwaćcać szerokości. Rajtka nie pozwala osnowie krzyżować się i płątać, co w dalszym etapie ma bardzo ważne znaczenie.

Potem następuje narzucanie. Wcześniej należało jeszcze wykonać bardzo potrzebną czynność. Otóż końcówka osnowy to zawsze jest ta część z góry snownicy, gdzie był rozpieracz z trzema tyblami. Właśnie pomiędzy splecioną osnowę wkładają się dwie spięte luźno ze sobą listewki o długości równej szerokości osnowy. Listewki te są przesuwane aż do zakończenia tkania. Trzymają nici, osnowę w odpowiednim napięciu, co z kolei sprawia, że tzw. ziwą jest dostatecznie ukształtowana, a to z kolei usprawnia przesuwanie czółenka z cewką i wątkiem.

Przystępując do narzucania osnowy należy przedtem dokładnie wiedzieć, ile sztuk nici mamy do narzucenia. W osnowie może być 200 nitek, może być też i



Krosna tkackie

600, a nawet do 1000 nitek. To zależy od tego, co mamy tkąć. Narzucanie osnowy jest trudną pracą i musi to robić doświadczona tkaczka. Wszystkie błędy w narzucaniu widoczne są później na tkaninie. Narzucanie do berda jest proste. Trudniej narzucać do berda „gęstego”, a łatwiej do „rzadkiego”. Na pierwszym berdzie tka się tkaniny gęste, a więc pościel, ubrania; na drugim: worki, płachty, chodniki, w których ścieg może być luźny.

Kiedy już wszystko zostało dopięte, przystępujemy do tkania. I tu jeszcze jedno urządzenie jest niezbędne: potak, w naszej okolicy nazywano go sukacz. Służy do nawijania cewek. To zajęcie dla dzieci i starszych, których obowiązkiem było, aby tkaczce nie zabrakło nawiniętych cewek.

Krosna wносиło się do domów gdzieś od połowy stycznia. Bardzo często kilka razy nawijało się na nie różne rodzaje tkanin. Trwało to zwykle do wiosny. Na Wielkanoc wszystkie tkaniny musiały być zakończone, a krosna wyniesione. Nie mogło się zdarzyć, by w czasie świąt w domu stały krosna! Ponieważ przed Wielkanocą jest wielki post, to nasza mama tkając na krosnach śpiewała różne ciekawe pieśni. Jedzenie przygotowywane było wtedy bardzo rano i musiało go wystarczyć na cały dzień. Przy zakończeniu każdej partii tkaniny zawsze pozostawało trochę osnowy. Te końcówki wycinano i splatano w warkocze. Tymi niemi mama szyła i łątała odzienie w gospodarstwie.

Od wczesnej wiosny zaczynało się wybielanie płótna. Prano je w różnych roztworach, wybijano pracami na stołkach, a następnie rozścielano na przydomowych łąkach, aby na porannej rosie czy wiosennych przymrozkach płótno wybielało i zmiękło. Przez całą wiosnę można było oglądać jak na łąkach, niby wielkie białe wstęgi, bielili się płótna. Po ilości tego płótna sąsiadki oceniały, czy gospodyni jest dobra, czy zła.

Panna, wychodząc za mąż, powinna była już się wykaazać zdolnościami tkackimi i w wianie przywieźć w kufrze płótno.

To zapowiadało, że z taką żoną można będzie się dorobić jakiegoś majątku.

## FLORIANNA KISZCZAK

### *Matce*

Już nigdy w oknie Twoim nie zobaczę  
Światła zapalonego drżącą ręką  
I nie powitasz mnie uśmiechem w progu  
I nie zapytasz: Jak zdrowie córeńko?

Już nigdy głosu Twego nie usłyszę  
I Twojej srebrzystej nie ujrzę już skroni  
Umilkły ptaki i świat zawisł w ciszy  
Tylko za oknem deszcz po szybach dzwoni.

Odeszłaś w płomień woskowej gromnicy  
Pozostawiając smutek i żalobę  
I żal po sobie i rozpacz ogromną  
Że choć świt wstaje u nas mrok jak w grobie

W listopadowy dzień mgłami nakryty  
Zasnął cicho i bez pożegnania  
Ostatnie liście opadły z topoli  
Gdy dzwon na wieży podzwonne wydzwaniał

## KRYSTYNA ALEKSANDER

### *Panie, Ty widzisz...*

Panie, Ty widzisz, że chcę być posłuszna,  
Lecz duszy góralskiej pokory brakuje,  
Wyboista droga życia coraz krótsza,  
A los niełaskawy uparcie biczuje.

Gdy zjawia się myśli, często nieproszona,  
I bunt, co duszę moją roznosi.  
Jak dziecko bólem sierocym skurczone  
Nie umiem wtedy o cokolwiek prosić.

Czasem z Twoją wolą potrafię się zgodzić,  
Gdyż głębia cierpienia do Ciebie mnie zbliża.  
Łzą uwielbienia chcę Ci wynagrodzić  
Kłęcząc skruszona u stóp Twego krzyża.

## CZESŁAW MAJ

### *Skowronek*

Poszybował gdzieś pod niebo  
Szary śpiewak ptaszę  
Uniósł się hen pod błękitny  
Ponad pola nasze

Śpiewał odkąd go pamiętam  
W złą i dobrą dolę  
Kocham go jak przyjaciela  
Tak jak kocham rolę

Podczas pracy w skwarny dzionek  
Człek gdzieś w cień usiądzie  
To przy śpiewie skowronkowym  
Lżej na sercu będzie

Po cóż szukać mi rozrywki  
Nie dążę do tego  
Mam wysoko pod chmurkami  
Śpiewaka swojego

## WALERIA PROCHOWNIK

### *Moje epitafium*

Tutaj spoczywa snem głębokim  
dusza od dziecka już zbłąkana  
która nie wadzić chcąc nikomu  
na szarym końcu postrzegana  
nie śmiała nigdy unieść czoła  
czy – Oto jestem – móc zawołać  
z głową wypchaną marzeniami  
z sercem na dłoni w pełnym rozkwicie  
czasem płakała rzewnymi łzami  
na ciężkiej pracy trwoniąc życie  
co miała w sercu tylko czasem  
na papier szczerze przelewając  
w pomysłach rzece zatopiona  
w odmętach weny niczym w pętach  
czy ryba w sieci się rzucając...  
Spoczywa teraz utrudzona  
PRZECHODNIU  
pomyśl zanim miniesz  
ona tak chciała kochać ludzi  
a ziemia wzięła ją w ramiona

02.01.2002

## BRONISŁAWA FASTOWIEC

### *Pojednanie*

Całujesz ciemny skrawek łądy  
pochylasz nad nim się litośnie  
Ojcze miłością ogarnięty  
Piotrze  
Ponad tym krajem obolałym  
gdzie ludzie z żalu skamienieli  
rozwieszasz  
w sercach przechowany  
różaniec wiary i nadziei  
Ręce kładziesz na rany kościoła  
i na świadka prawdy  
Boga wołasz  
aż wybuchła modlitwa pokoleń  
śpiew rozpędził pełne grozy chmury  
ukraińsko-polskie chóry  
posypały się głowy popiołem

Wizyta Jana Pawła II na Ukrainie

## GRZEGORZ SZEWCZYK

### *Do Matki Bożej*

Panno Niepokalana  
w swej niebieskości  
zwiastującej poranek  
Połóż dłonie na głowie  
swego syna  
Wyszeptaj matczynym głosem  
słowa łaski o którą proszę  
Bym mógł bez trwogi  
schylić głowę wieczorem  
w dziękczynnej modlitwie

## Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli

Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli jest jedyną instytucją muzealną typu skansenowskiego w zachodnim pasie Polski, która podkreśla różnorodność dziedzictwa kulturowego pogranicza polsko-niemieckiego, a także Europy Środkowej.

Usytuowany na terenie 13 ha – w środowisku zbliżonym do naturalnego – skansen budownictwa ludowego chroni i prezentuje różne typy architektury ludowej czterech sąsiadujących ze sobą regionów etnograficznych: zachodniej Wielkopolski, Dolnego Śląska, wschodnich Łużyc oraz obszaru środkowolubuskiego. Znajdują się tu między innymi cenne obiekty, niespotykane w innych skansenach w Polsce (np. XVIII-wieczna wieża winiarska z Budachowa z wyposażeniem). Najstarszy datowany obiekt budownictwa mieszkalnego pochodzi z 1675 r.

Wnętrza obiektów przybliżają tradycyjną kulturę materialną pogranicza. Ze względu na przerwanie ciągłości kulturowej po II wojnie światowej, specyfiką muzeum stało się prezentowanie dziedzictwa kulturowego z uwzględnieniem tradycyjnego regionalnego zróżnicowania mieszkańców województwa lubuskiego. Dlatego też, możemy tu oglądać wnętrza z wyposażeniem wielkopolskim, tarнопolskim, poleskim, wileńskim, bukowińskim itd.

Na ekspozycjach czasowych prezentowane są różne tematy z zakresu kultury społecznej i duchowej (m.in. obrzędy i zwyczaje). Znaczną część zbiorów stanowią dawne, tradycyjne tkaniny i ubiory ludowe. Są to głównie wyroby rękodzielnicze. Świadczą one o kunszcie, umiejętnościach, poczuciu piękna i wykorzystaniu środowiska naturalnego dla zaspokojenia potrzeb bytowych i estetycznych mieszkańców wsi. Są to zabytki, które stanowią jeden z najważniejszych materialnych wyznaczników dziedzictwa regionalnego.

Ponadto muzeum posiada bogaty zbiór współczesnej sztuki ludowej i nieprofesjonalnej oraz utrzymuje szerokie kontakty z twórcami działającymi w regionie.

W działaniach merytorycznych prowadzone są prace badawcze oraz udziela się konsultacji na temat polskiej, tradycyjnej kultury ludowej i dziedzictwa kulturowego regionu lubuskiego.

W celach edukacyjnych i popularyzatorskich muzeum proponuje nowoczesne formy przybliżania historii kształtowania się tradycyjnej kultury poprzez organizowanie lekcji i warsztatów muzealnych z udziałem etnografów, twórców ludowych oraz z wykorzystaniem eksponatów muzealnych. Muzeum proponuje również skorzystanie z szerokiej oferty rekreacyjnej, która zachęca do miłego spędzenia czasu na łonie natury.

Realizowany przez muzeum program „Szkoły pod strzechą” adresowany jest do dzieci, młodzieży szkolnej i studentów. Formy zajęć wzbogacone warsztatami umożliwiają bezpośrednie poznanie tradycji regionalnych i technik wytwórczych, prezentowanych z udziałem twórców ludowych:

- \* przetwórstwo mleka (tradycyjny wyrób masła z degustacją);
- \* obróbka ziarna (IV-XII);
- \* wycinanka artystyczna o motywach ludowych (I-XII);



Zagroda z Krobielewa – XVIII w.

- \* ozdoby z papieru i słomy (I-XII);
- \* rzeźba w drewnie, snycerka (I-XII);
- \* dawne druki na tkaninie (I-XII);
- \* wielkanocna pisanka (II-IV);
- \* garncarstwo (V-IX);
- \* tradycje winiarskie w Lubuskiem – „winogron – owoc krajowy” (IX);
- \* tradycyjna obróbka lnu: „od ziarenka do włókienka” (X);
- \* tradycyjne przygotowanie przędzy i tkaniny; „od włókienka do płócienka” (XI, XII);
- \* „Andrzejki” (XI);
- \* „św. Mikołaj, jakiego nie znamy” (w tradycji ludowej) (XII);
- \* tradycyjne ozdoby choinkowe (XI, XII);
- \* „wigilie naszych przodków” (XII).

### Kalendarz imprez plenerowo-festynowych organizowanych w 2003 r.

– „Kiermasz wielkanocnej plastyki obrzędowej” (12.04) – wzbogacony warsztatami i pokazami pisania pisanek, wykonywania wycinanek, palm wielkanocnych i stroików.

– „Majówka 2002” (3.05) – szczególnie adresowana do nauczycieli oraz szerokiego kręgu osób zainteresowanych tradycją wspólnego świętowania i spędzania wolnego czasu na łonie natury, w pejzażu – ożywionej wieloma atrakcyjnymi działaniami – „skansenowskiej wsi”.

– Targi końskie (17.05) – skierowane są do hodowców i miłośników koni. Obejrzeć można było sprzęty do obsługi koni i powozy konne. Imprezie towarzyszył kiermasz rzemiosła i sztuki ludowej.

– Plener rzeźbiarski (17-25.05) – jest wizytówką twórczości amatorskiej w regionie lubuskim, wyzwaniem dla rzeźbiarzy. Odwiedzający muzeum mogli obserwować pracujących rzeźbiarzy. Na odważnych czekały długo i kawałek drewna.

– „Ginące zawody i umiejętności ożywiane w skansenie” (31.05-8.06) – przybliżają współczesnym odbiorcom dawne rzemiosło i rękodzieło wiejskie, które przekazywane było z pokolenia na pokolenie. Prezentowane są dawne warsztaty gospodarskie, rzemieślnicze i rękodzielnicze. Chętni mogli wziąć udział w pokazach.

– „Żniwowanie” (10.08) – obrazuje mało znane współczesnemu społeczeństwu tradycje gospodarskie i rolnicze związane ze zwyczajami żniwnymi, przechowywaniem zboża, młóceniem i mieleniem na żarnach. Atrakcją jest wypiek chleba w zabytkowym piecu połączony z degustacją.

– „Ziemniaki, kartofle, pyry” (31.08) – to przybliżenie historii uprawy, przechowywania i wykorzystania ziemniaków w dawnym gospodarstwie chłopskim. Atrakcją pro-

gramu są potrawy z ziemniaków przygotowywane według tradycyjnych bukowińskich receptur oraz placki ziemniaczane i parowane ziemniaki okraszone masłem.

- „Winobranie” (14.09) – uczestnicy poznają odległą historię upraw winorośli w Lubuskim oraz tradycje winiarskie związane z przetwórstwem winnego grona. Uroczym elementem jest degustacja i prezentacja soków i win połączona z biesiadą przy ognisku.

- „Święto miodu” (28.09) – to prezentacja tradycji pszczelarskich w regionie oraz popularyzacja walorów odżywczych miodu. Na gości czeka, oprócz możliwości kupna różnych gatunków miodu, szereg atrakcji m.in. degustacja pierników pieczonych w zabytkowym piecu, „potraw miodnych” oraz pokazy walk rycerskich.

- „Październik” (5.10) – niecodzienne spotkanie w plenerze skansenu, którego atrakcją jest bezpośrednie włączanie się całych rodzin w szereg czynności związanych z dawnym sposobem pozyskiwania włókna, przędzy i tkaniny z lnu, a także wspólna zabawa, śpiewy, tańce, konkursy, itp.

- Spektakle „Pastorałek” (grudzień 2003 - luty 2004) – wg scenariusza Tytusa Czyżewskiego w wykonaniu aktorów Teatru Lubuskiego wystawiane są w plenerze skansenu i we wnętrzu zabytkowej chałupy. Przybliżają obraz dawnej rodziny wiejskiej przygotowującej się do świąt Bożego Narodzenia.

Skansen w Ochli to malownicze miejsce, gdzie walory zastanego środowiska przyrodniczego są okazją do czynnego spędzenia wolnego czasu na łonie natury. W ofercie rekreacyjnej muzeum proponuje: \* przejażdżki konną bryczką, \* ognisko lub grill na wyspie, \* ognisko na wyspie z muzyką lub kapelą ludową, \* organizację pikników i bankietów na wyspie (według indywidualnych zamówień).

Wystawy czasowe – tematyczne i okolicznościowe organizowane w 2003 roku:

\* „Dziedzictwo kulturowe w programie edukacyjnym „Szkoły pod strzechą” (do końca czerwca); \* „Polskie święta rodzinne – wesela i chrzciny” (od 3 maja, we wnętrzach zabytkowych chałup); \* „Słowiańskie mity”; \* „Pieńki czy towar?”; „Indianie Amazonki”; \* „Bracia Tomaszewscy”; \* wielkanocny i bożonarodzeniowy wystrój wnętrz zabytkowych chałup.

Ekspozycje tematyczne towarzyszące imprezom plenerowym: „Zniwowanie”, „Wykopki”, „Winobranie”, „Miodobranie”, „Październik”.

Muzeum w swojej ofercie proponuje cykl wykładów adresowanych do dzieci, młodzieży, studentów i wszystkich zainteresowanych. Tematyka obejmuje: 1. Tradycje regionu (rzemiosło wiejskie, w tym winiarstwo, zajęcia codzienne, itp.); 2. Obrzędowość rodzinną i doroczną; 3. Etnografię Polski (budownictwo mniejszości, społeczności lokalne); 4. Sztukę ludową i nieprofesjonalną; 5. Tworzenie muzeów multimedialnych w Polsce; 6. Dziedzictwo kulturowe w Lubuskim (bukowińskie, tarnopolskie, wileńskie, huculskie itp.); 7. Stroje ludowe w regionie.

Godziny otwarcia muzeum: od wtorku do niedzieli – w sezonie jesienno-zimowym (10–15); w sezonie wiosenno-letnim (10–17).



Szopka zimą (wykonana przez twórców ludowych)

## Szkoła Ginących Zawodów, Folkloru i Sztuki Ludowej

# Kuźnia talentów

Szkoła Ginących Zawodów, Folkloru i Sztuki Ludowej w Bukowińskim Centrum Kultury w Bukowinie Tatrzańskiej działa od 1999 roku. Służy dzieciom, młodzieży i dorosłym zajmującym się twórczością ludową, chcącym pogłębiać jej praktyczne i teoretyczne tajniki.

W szkole odbywają się zajęcia z zakresu: kroju, szycia i haftu damskiego i męskiego, malarstwa na szkle, ceramiki, snycerki i zabawkarstwa, budowy instrumentów ludowych, rzeźby w drewnie i kamieniu, kowalstwa oraz innych dziedzin.

W trakcie roku szkolnego odbywają się cykliczne zajęcia dla uczniów miejscowych szkół oraz dla uczniów przyjezdnych na zasadach „zielonych szkół”. Organizowane są turnusy trwające od jednego do trzech tygodni, z możliwością realizacji programu szkolnego oraz cyklu zajęć obejmującego kulturę regionalną i sztukę ludową. Każda grupa może mieć własnych instruktorów.

Dla twórców ludowych zrzeszonych i niezrzeszonych oraz artystów amatorów szkoła organizuje plenery i warsztaty z różnych dziedzin twórczości, ze szczególnym uwzględnieniem ginących zawodów. Koła zainteresowań, zespoły regionalne, teatralne oraz kapele przyjmuje na tzw. zgrupowania, gdzie szlifują one technikę, układy choreograficzne, śpiew, muzykę, a także pogłębiają wiedzę o folklorze, stroju, muzyce, tańcu oraz zwyczajach i obrzędach ludowych.

Dla nauczycieli i instruktorów organizowane są kursy z zakresu pogłębiania wiadomości z różnych dziedzin twórczości połączone z zajęciami praktycznymi. Zdobyte umiejętności będą przydatne w pracy z dziećmi w kołach zainteresowań oraz podczas prowadzenia tzw. ścieżek regionalnych w szkołach.

W programie zajęć są również spotkania ze sztuką Podhala, wycieczki krajoznawcze, zwiedzanie skansenów Podhala oraz izb twórczych, spotkania z zespołami regionalnymi, imprezy rozrywkowe i ogniska.

W związku z rozwijającym się ruchem turystycznym oraz dużym zainteresowaniem sztuką ludową wśród przyjeżdżających na teren Podhala gości, organizatorzy szkoły liczą, że niejeden z jej uczniów dzięki zdobytych umiejętnościom będzie miał dodatkowe, a może jedynie źródło dochodu.

Organizatorzy Szkoły Ginących Zawodów, Folkloru i Sztuki Ludowej pragną, by z biegiem czasu stała się ona miejscem warsztatów plastycznych dla wydzielonych klas gimnazjalnych, gdzie uzdolnione artystycznie dzieci mogłyby rozwijać swoje umiejętności przed startem do średniej szkoły plastycznej. Jak piszą: „Zajęcia prowadzone w szkole są na pewno pozytywnym wypełnieniem wolnego czasu. Pragnęlibyśmy, aby z biegiem czasu stały się kuźnią talentów twórczych”.

Szkoła najchętniej przyjmuje grupy zorganizowane liczące od 30 do 45 osób. Istnieje możliwość udziału w szkoleniach osób indywidualnych, które dołączają do grup.

DONAT NIEWIADOMSKI

## Poezja wieczystego zawierzenia\*

Najnowszy tomik autorski Władysława Sitkowskiego (siódmy z kolei) zawiera wyraźne odniesienia transcendentne, zaznaczone już umiejscowioną w tytule figurą aksjologiczną „piołu”. Figura ta prowadzi „wzwyż”, kulturowo i filozoficznie m.in. ku tzw. „rzeczom samym w sobie”, do tego, co znajduje się poza lub ponad światem empirycznym, poza granicami ludzkiej świadomości i poznania. W religiach monoteistycznych (a więc i w chrześcijaństwie) wiedzie to do bytu absolutnego – do Boga, Stwórcy Wszechrzeczy.

W zaprezentowanej w tej edycji poezji Sitkowskiego Bóg znajduje się ponad wszystkim, co ziemskie. Przejawia się najwyżej w numinotycznej „ciszy” i swoich dziełach, głównie majestatycznej naturze, w tym przypadku „zielonej krainie roztoczańskiej”. Ucieleśnione, a dzięki temu przybliżone człowiekowi, zostają natomiast postaci Jezusa, Marii i Papieża. Występują one zwłaszcza w ramach tradycyjnego motywu wędrówki, pielgrzymowania naprawiającego świat.

Rzeczywistość ziemską przedstawiona w wierszach tego zbiorku wymaga zaś z pewnością odnowy moralnej i społecznej, znajduje się bowiem w stadium kryzysowego przesilenia. Oddaje to dobitnie język utworów, pełnych słów o ujemnym zabarwieniu znaczeniowym, takich jak: ból, choroba, cierpienie, głód, grzech, lęk, odłogi, płacz, przemoc, smutek, troska, zagłada, zagubienie, zimno, zubożenie, żal. Przykłady można tu mnożyć. Niektóre wiersze są przy tym całkowicie pesymistyczne, np. utwór *W ogrodzie duszy* w sposób nieco młodopolski ukazujący spustoszenia zaśle w psychice ludzkiej, czy *Skarga pługiem pisana* – tekst-zażalenie do Boga, obrazujący los upadającego rolnictwa. A jako szczególnie wstrząsający jawi się przekaz *Zostańcie babciu*, unaoczniający przewrotne efekty obiecanego Polakom wskutek transformacji ustrojowej „raju ziemskiego”, w którym renta babci okazuje się podstawą utrzymania rodziny rolniczej.

To wskazuje na uwarunkowania historyczne i ekonomiczne wierszy Wł. Sitkowskiego, przekraczające poziom odwołań ogólnomoralnych. Poeta uważa, że ostatnie przekształ-

cenia społeczno-polityczne doprowadziły w naszej ojczyźnie m.in. do gospodarczej degradacji rolnictwa. Procesy te według niego zaszyły już tak daleko, że tylko Bóg może odrodzić spustoszoną ziemię (*Twoja Ziemia*). Niepodważalną wartość powinien także nadal stanowić odwieczny trójczłonowy układ: rolnik – ziemia (ziarno – chleb – dom) – Bóg, będący podstawą bytowego ładu i szczęścia (*Przykazania*).

Bogu powierza również autor ojczyznę, niosącą przez wieki krzyż cierpienia, a teraz pragnącą dziejowej sprawiedliwości, zadośćuczynienia, potrzebującą zgody, mądrości obywateli i czystości moralnej – por. *Ojczyzna 2001, xxx (Światłem toruj)*.

W związku z tym wielorako wyrażanym zawierzeniem twórca wznosi nawet wierszowaną suplikację do Najwyższego, prosząc tym razem w globalnej perspektywie: „Zachowaj więc Panie Boże // Tę ziemię świętą // W czystości, pokoju i zgodzie // I wzmacniaj wiarę // W prawdziwość panowania // Praw boskich // Nad rodem ludzkim” (*Przesłanie AD 2000*).

Poeta nie pozostaje zatem ostatecznie w kręgu negacji. Ziemię rzuca do regionu niebiańskich. Stamtąd – dzięki wieczystemu zawierzeniu Bogu – splywa na ułomny świat i na ludzkie niedoskonałości pocieszenie i opieka, wkracza duch nadziei (*Cisza*), Syn Boży rozdaje miłość (*Oplatek*), a wiosną jako twór Boży odradza życie, koi troski (*Dobra Pani*). Wiosną objawia się również Zmartwychwstały, wskazując na potrzebę umacniania pobożności, budowania dobra rodzinnego i prostowania błędnych dróg (*Przybywaj Panie*).

Bóg w wierszach tego zbiorku okazuje się w sumie największym dobrem, dawcą łask, gwarantem wszelkich wartości, opiekunem ludzkości, opoką bytu ziemskiego, zapewnia światu harmonię, wprowadza sens do czynów człowieka. Podobne role przypisuje autor Chrystusowi – ziemskiemu wcieleniu mocy Boga, Matce Boskiej i Janowi Pawłowi II, papieżowi z Bożego nadania, którego siew duchowy rozjaśnia ciemności zła, czyni dobro.

Kolejnymi wartościami tworzącej harmonię istnienia są w liryce Sitkowskiego natura, rodzina, prze-

strzeń swojej „małej ojczyzny” i kultura. W przypadku natury ważne jest m.in. zachowanie pradawnej więzi człowieka z przyrodą – domem ludzkim i uszczęśliwiające kontemplowanie jej piękna (*Cud natury, Na bukowej górze, Hej Roztocze*). Rodzinność łączy się z miłością, jednością, stałością, „zakorzenieniem”. Utrata pierwotnego miejsca bytu budzi nostalgiczne wspomnienia i metafizyczne pragnienie przeniesienia tej rzeczywistości „w błękitne niebiosy”. Na ziemi zaś nowe miejsce zamieszkania poeta waloryzuje przez przyjęcie wobec niego postawy kulturowo-ochronnej (*Moje miejsce, Muzo wołyńska, Moja chata*).

Znaczenie kultury ukazują wiersze dedykowane służącym jej ludziom i instytucjom: przyjacielom Zamojskiego Domu Kultury, Alicji i Stefanowi Szmidtom w Nadrzeczcu, malarce przyrody roztoczańskiej i regionalistce Aleksandrze Wachniewskiej, pisarzowi ludowemu Janowi Królowi oraz Muzeum w Zamościu. Światło ich działalności współbrzmii z poświęceniem ludzi wspomagających bliźnich (Wanda Cebryk) i składających życie w ofierze ojczyźnie (Katyń, Wołyń, Zamojszczyzna, Lwów, Wilno).

Wyrażając końcową opinię o wartości poznawczej i kształcie artystycznym tomiku trzeba ponownie podkreślić ustawiczne występowanie odwołań transcendentnych, zwrócić należy również uwagę na znaczenie moralności chrześcijańskiej, powołanej do stanowienia w świecie ładu. Poeta widząc zmagające się na ziemi siły dobra i zła opowiada się zdecydowanie za dobrem i harmonią. Jest też przeciw nastrojom apokaliptycznym i groźbie zagłady, zagrożeniom postrzeganym nie tylko w ogólnym wymiarze psychologicznym, ale i wyprowadzanym z konkretnych wad współczesnego świata (globalizm) oraz skrajnie ujemnych skutków polskiej transformacji polityczno-ekonomicznej.

W zbiorku przeważają treści ponadosobiste, wątki podmiotowe spotyka się natomiast sporadycznie, szczególnie w wierszach zawierających motyw przemijania. W całości przedstawień lirycznych uderza głęboka refleksyjność, duchowość oraz duża metaforyzacja, obrazowość, plastyczność. Nad wrażeniami czysto estetycznymi góruje wszakże pasja uzdrawiania świata.

\* Władysław Sitkowski, *Między niebem a ziemią*, wstęp i wybór Z. Szwał, Towarzystwo Miłośników Zwierzynca, Zamość 2002, ss. 47.

## Współczesne problemy wsi polskiej

Proces integrowania się Europy sprawia, że odżywiają zagadnienia regionalistyczne. Coraz bardziej aktualne stają się sprawy dotyczące poczucia tożsamości mieszkańców i związków z regionem oraz problematyka postaw i poczucia odpowiedzialności za losy swej małej ojczyzny. Szczególną uwagę przywiązują się do zachowania specyfiki regionu, wyrażającej się w kulturze duchowej, materialnej i społecznej. Do problematyki tej nawiązuje ostatnia publikacja Izabelli Bukraby-Rylskiej pt. *Kultura ludowa - wieś - mieszkańcy wsi*. Składa się na nią wybór artykułów autorki z zakresu socjologii wsi ze szczególnym uwzględnieniem kultury wsi. Trójczłonowy tytuł książki stanowi zarys trzech bloków tematycznych.

Pierwszy z nich zawiera teksty pisane pod koniec lat 80. i nawiązuje do zagadnień tradycyjnej kultury ludowej. Prezentuje on uproszczony obraz kultury ludowej, oparty z jednej strony na micie o jej zacofaniu i opóźnieniu w rozwoju cywilizacyjnym. Kultura ludowa jest pierwotna, a jako wcześniejsza bardziej prymitywna. Z drugiej strony elementy kultury ludowej utożsamia się z najdawniejszymi i najcenniejszymi pierwiastkami tkwiącymi w kulturze narodowej, jedynymi naprawdę rdzennymi, prapolskimi, czy nawet prasłowiańskimi. Widać również tendencję do koncentrowania uwagi badacza jedynie na jej wytworach, co powoduje, że pomija się rolę twórcy i odbiorcy, a w konsekwencji eliminuje wytwory kultury z całości życia społecznego.

Błędy zawarte w tym podejściu do kultury wsi są szczególnie widoczne w przypadku jej przeciwstawiania współczesnej kulturze zurbanizowanej. Każde określenie tego, jaka jest lub czym jest kultura ludowa, informuje nas jednocześnie, jaka nie jest kultura współczesna. Autorka dokonuje charakterystyki miejsca i sposobu obecności elementów kultury ludowej we współczesnej kulturze masowej. Posługując się pojęciem cytatu kulturowego określa sfery obecności jej elementów. Zauważa jednocześnie, że mechanizm cytowania w sposób zasadniczy zmienia znaczenie i sens elementów czerpanych z kultury ludowej.

Ten mocno uproszczony obraz kultury ludowej Bukraby-Rylska odnosi do przekazów kultury masowej

czasów PRL. Na podstawie analizy treści pięciu ówczesnych czasopism dokonuje rekonstrukcji wizji kultury ludowej prezentowanej przez środki masowego komunikowania. Analiza jest tym bardziej interesująca, że obejmuje lata 1972-1975. Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłosiło wówczas program „Kultura ludowa – dobrem narodu”. Mamy więc do czynienia z wizją ideologicznie zaakceptowanej „ludowości”. Analiza jest przeprowadzona bardzo rzetelnie, w sposób bardzo przejrzysty i wyczerpujący. Dodatkowym jej walorem są bogate cytaty ówczesnego języka propagandy.

Obecnie w nauce zarysowuje się nowe spojrzenie na kulturę ludową. Dostrzega się konieczność uwzględnienia w badaniach punktu widzenia twórców i przedstawicieli warstwy chłopskiej. Zmianie ulega ocena walorów poznawczych i światopoglądowych ludowych systemów wiedzy, wizji świata i wierzeń. Podobnie przemianom ulegają kryteria oceny estetyki wytworów sztuki ludowej.

Drugi blok tematyczny książki zawiera artykuły dotyczące tożsamości kulturowej wsi. Są to teksty z pierwszej połowy lat 90. i zawierają refleksje nad stanem świadomości i tożsamości mieszkańców wsi polskiej, oceniane z punktu widzenia zachowania lub zaniku tradycyjnych wartości. W artykule *Badanie kultury a odbudowa tożsamości wsi polskiej* autorka prezentuje analizę potocznego odbioru kultury współczesnej w środowisku wiejskim na przykładzie pisarzy ludowych, członków STL. W świetle przeprowadzonych badań, o przyswojeniu przekazów kultury symbolicznej decyduje nie tylko wiedza, ale także kompetencje, zwyczaje środowiskowe, wiedza o kulturze i otoczenie społeczne. Ankietowani pisarze postrzegają kulturę w perspektywie wartości moralnych, organizujących osobowość człowieka i całość sposobu życia. Kierują się zasadą „prawda – dobro – piękno”, gdyż postulat sztuki czystej jest dla nich niezrozumiały. Fakt ten potwierdza potrzebę takiego badania kultury, który uwzględni całą otoczkę życiową, codzienną i potoczną, w jakiej funkcjonuje. Reakcje i oceny niektórych zjawisk kultury współczesnej wynikają z właściwości tkwiących głęboko w świadomości badanych, nie sprowadzalnych jedynie do braku wykształcenia i dobrego gustu. Są one zależne od ram kultury środowiska wiejskiego. Stąd wynika postulat, że najważ-

niejszych elementów tradycyjnej kultury ludowej nie należy szukać wśród powierzchownych zjawisk zwanych folklorem, lecz w głębszych warstwach świadomości ludzkiej, gdzie tworzą rodzaj specyficznego filtru. Odkrycie tych elementów jest podstawą odbudowy podmiotowości wsi. Tematem kolejnego artykułu jest kształt świadomości twórców ludowych. Autorka wysuwa tezę, że ich poglądy nie dają się wyprowadzić jedynie z zespołu tradycyjnych wartości właściwych kulturze ludowej i środowiskom wiejskim, lecz wyraźnie widoczne są w nich elementy innego pochodzenia.

Przeprowadzone w 1987 r. przez I. Bukraby-Rylską badania nad samowiedzą kulturową i artystyczną pisarzy ludowych wskazują, że wymieniane najczęściej funkcje twórcy ludowego, np. ochrona wartości kultury ludowej przed zapomnieniem, głoszenie istotnych wartości i poświadczanie ich osobistym przykładem tworzą jeden, spójny model roli społecznej. Różne są natomiast oczekiwania formułowane pod adresem rzeczywistości mającej być obszarem ich działania.

Autorka wyróżnia dwa typy twórcy ludowego: tradycjonalistę i postępowca. Tradycjonalista pozostaje wierny naturalnemu kontekstowi, „winien być w całym tego słowa znaczeniu głosi-cielem kultury ludowej, pokazywać problemy wsi i chłopca, sięgać po najstarsze tradycje wsi, przekazywać młodemu pokoleniom wszystko co szlachetne i piękne” (s.123). Postępowiec tradycyjną kulturę ludową sprowadza do postaci luźnego zbioru ciekawostek obyczajowych i malowniczych elementów o znaczeniu dekoracyjnym. Wysoko sobie ceni fakt udziału w różnych imprezach i konkursach, często prowadzi ewidencję własnych publikacji. Obydwa te typy stanowią spójny model społecznej roli twórcy ludowego, obejmujący także wymiar osobowościowy i społeczny jego działalności. Nietrafnie natomiast została zaprojektowana rola twórcy ludowego definiowana przez instytucje powołane do ochrony dziedzictwa kultury ludowej. Podkreślanie tylko jednego aspektu – wytwarzania przedmiotów artystycznych – nie odwołuje się do innych ról określonych normą i obyczajem.

Odnosząc się do tożsamości kulturowej współczesnej wsi polskiej autorka stwierdza, że kultura ludowa stała się czymś na kształt zbioru cytatów. Najczęściej wybierano elementy folkloru o funkcjach zabawowych. Wybierano je dowolnie z ich macierzystego kontekstu, tak jakby stanowiły luźny zbiór przedmiotów, a nie zespół znaczeń i wartości powiązanych ze sobą. Folklor został przeobrażony w folklorizm i sprowadzony do barwnej egzotyki.

W artykule *Kultura współczesna wsi* autorka wychodząc od dwu typowych sposobów patrzenia na kulturę wsi („skansenowego” i „kolonizacyjnego”) wykazuje ograniczenia i zafałszowania, jakich się dopuszczają. Za uzasadniony, zwłaszcza w dobie transformacji ustrojowej, uznaje postulat ujmowania kultury wsi w perspektywie jej tradycji i tożsamości kulturowej. Szczególnego znaczenia nabiera tutaj kwestia lokalności, która może okazać się sposobem i szansą na przyszłość dla środowisk wiejskich. Niestety, jak wskazują liczne badania, nikły zasób wiedzy o własnych korzeniach oraz niska kompetencja kulturowa uniemożliwiają aktywną współczesność w przemianach. Wiele społeczności wiejskich jest jeszcze bardzo odległych od cech społeczeństwa obywatelskiego.

Trzeci blok tematyczny rozpoczyna się tekstem *Wiesi czyli paradoksy transformacji*. Zawierający analizę przemian społecznych ostatnich lat, dokonana z perspektywy szans i zagrożeń środowisk wiejskich. Wspomniany szkic w bardzo interesujący sposób ujmuje rolę, jaką społeczności wiejskie mogą odegrać w procesie transformacji ustrojowej, a także w sytuacji jednoczenia się z Europą. I. Bukraba-Rylska zwraca uwagę, że w warunkach budowania nowego ładu społeczno-ekonomicznego wskazuje się na środowiska wiejskie, jako na tę część społeczeństwa, która negatywnie wpływa

na możliwość transformacji. Tradycjonalizm jest opisywany w kategoriach balastu, podobnie jak wspólnotowość, charakter religijności i zachowawczość, przejawiająca się między innymi w obieraniu strategii przetrwania zamiast dynamiki i ruchliwości życiowej. Posługując się analogią żeglarską, że balast jest niezbędnym czynnikiem zachowania równowagi i bezpiecznej żeglugi, wykazuje, że tak jak w okresie socjalizmu wieś uniemożliwiła zbyt mocny przechyl „w lewo”, tak obecnie chroni przed nadmiernym przechylem „na drugą burzę”.

W artykule *Barierzy świadomościowe w procesie integracji – propozycja myślenia odwrotnego* autorka polemizuje z potocznymi sposobami myślenia o wsi i jej mieszkańcach. Szczególnie krytycznie mieszkańcy wsi są postrzegani z perspektywy transformacji oraz związanymi z nią dążeniami prounijnymi. Oskarżani o niezrozumienie mechanizmów gospodarki rynkowej i niedojrzałość obywatelską, są wskazywani jako ci, którzy starając się realizować swoje doraźne interesy kosztem społeczeństwa, spowalniają jednocześnie bieg reform. Zdaniem Bukraby-Rylskiej dyskusje o możliwościach integracji Polski z Unią Europejską i roli mieszkańców wsi cechuje wybiórcza argumentacja. Spór obfituje w ewidentne sprzeczności. Przykładem jest zarzut, kierowany głównie pod adresem rolników, o ich niskim potencjale przedsię-

biorczości, co miałyby się przejawiać niechęcią do inwestowania, obawą przed ryzykiem konkurencji i oczekiwaniem na pomoc państwa. Tymczasem w świetle badań socjologicznych działalność gospodarczą na własny rachunek podejmuje taki sam odsetek mieszkańców wsi, jak i wszystkich obywateli Polski, tzn. 4–5 proc. Ponadto poszczególne wskaźniki „orientacji na przedsiębiorczość” (takie jak preferowanie pracy „na swoim”, przewaga inwestowania nad konsumpcją czy akceptacja systematycznego wysiłku jako gwarancji przyszłości rodziny) znajdują w tej grupie na tyle mocne poparcie, aby uzasadnić wniosek, że kapitalizm spontanicznie formułując się w środowisku wiejskim, jest głęboko zakorzeniony w tradycjach etosowych (s. 253).

Książka Izabelli Bukraby-Rylskiej jest lekturą adresowaną do wszystkich, którzy interesują się problematyką wsi. W sposób interesujący przedstawia problematykę kultury ludowej, tożsamości kulturowej i podmiotowości środowisk wiejskich oraz analizę pojęć i teorii stosowanych w socjologii kultury. Dobór artykułów stanowi spójną kompozycję. Zawiera interesujące sposoby empirycznego ujęcia problematyki osadzone w bogatym kontekście teoretycznym.

Izabella Bukraba-Rylska, *Kultura ludowa – wieś – mieszkańcy wsi*, Warszawa 2002.

MONIKA ŻUK-LIPIŃSKA

## Bawić! Bawić przede wszystkim!

Nasza narodowa sympatia do drobnych, zwykle rymowanych wierszyków niekonięcznie wynika z szacunku, jakim darzymy twórczość ojca poezji polskiej. Lubimy fraszki, bo łatwo wpadają w ucho, są dynamiczne i trafne, w kilku słowach inteligentnie zamyka się cała kwintesencja (takie oczywiście są również „figliki” pióra Kochanowskiego). A poza tym materia fraszek czy aforyzmów jest soczysty język polski, ze wszystkimi swoimi wieloznacznościami, niedomówieniami i gierkami, co w połączeniu z błyskotliwością autora gwarantuje pełny sukces twórczy.

Zbiorek fraszek Mariana Karczmarczyka, zatytułowany *Młyn drwin* wydany został w lubelskiej POLIHYMNI w 2001 roku. Autor – zamościanin, ma bogaty dorobek małych form poetyckich, jest fraszkopisarzem znanym i

uznanym w Polsce – parafrazując trochę rzecz by można: z niejednego mły-na chleb już jadł. *Młyn drwin* jest siódmym autorskim tomikiem. Utwory tu zebrane pochodzą z różnych okresów twórczości M. Karczmarczyka, znaczna ich część była publikowana w prasie.

To, co rzuca się w oczy przy przeglądaniu liczącego niewiele ponad 100 stron zbioru to nietypowy sposób wydania – do druku użyty został papier w różnych kolorach, z których każdy odpowiada innemu tematowi przewodniemu zamieszczonych w tej części tomiku fraszek. I tak np. na żółtych stronach przewija się temat relacji damsko-męskich; opatrzone zostały one wierszowanym tytułem *Między nami dwiema płciami*. Hasłem *Typy* opatrzone zostały strony białe, itd. Podjęta tutaj próba uporządkowania nie wydaje mi się trafna. Po

pierwsze nie została przeprowadzona konsekwentnie – w „rozdziale” *Mieszanka* znalazły się fraszki, które z powodzeniem zmieściłyby się w jednym z konkretniej nazwanych wyodrębnionych zbiorów, podobnie w ostatnim, do którego trafiły aforyzmy *Bez rytmu i rytmu*. Po drugie – jeśli nawiążemy do tytułu – we młynie, jak to we młynie, jest wszystko i wszystko się „mieje”, nie trzeba układać czegoś, co ułożenia nie wymaga i mu się nie poddaje. No, ale „Każdy młynarz na swoje koło wodę prowadzi” – może czytelnikom ten zabieg się spodoba?

Mnie podoba się różnorodność tematyczna – rozpiętość tematów jest tak duża, jak barwne jest życie. Ono jest gwarantem, że źródło inspiracji nie wyczerpie się nigdy, jak mówi przysłowie: „Młynarze i piekarze nie kradną, sami im ludzie znoszą”. Autor, jak zauważa wydawca, „w swoich utworach przedstawia zwykłe, codzienne sprawy, które składają do filozoficznego zamyślenia nad sobą i nad tym, co nas otacza”. Spójrzmy na tytuł tomiku – moim zdaniem składają przede wszystkim do śmiechu, demagogia wszak nie jest tutaj pożądana, natomiast głębszą refleksję wywołują niektóre i wcale nie umniejsza to wartości zbioru.



**MARIAN  
KARCZMARCZYK**

***Coś za coś***

Gdy się nią zachwycił,  
rzekła mu Iwona:  
– Ty mi otwórz portfel,  
a ja ci ramiona.

***Nic z matematyki***

Zgodnie z wolą Bożą  
ludzie dzielą się. I mnożą.

***Balast***

Wlecz się w tyle Felek,  
bo dźwiga ciężki... intelekt.

***Podarek dla Adama***

Nie jeden chciałby pod  
drzewkiem  
znaleźć... przystojną Ewkę.

\*\*\*

Szczyt bezczelności,  
gdy ktoś na etacie owieczki  
patrzy wilkiem!

\*\*\*

Jedni myślą,  
że dobrze piszą.  
Drudzy dobrze piszą,  
bo myślą.

\*\*\*

Śmieć się z siebie.  
Nie będziesz się obawiał,  
że ktoś się obrazi.

Słowo o formie. Przewagą rymowanych i rytmicznych aforyzmów nad tymi myślami, które w takową formę nie są przybrane, jest łatwość ich zapamiętania, wydają się one i dźwięczniejsze, i bardziej błyskotliwe. We *Młynie drwin* są utwory dwojakiego rodzaju. Ale zdaje się, że rymując i „rytmując” M. Karczmarczyk czasami jest zbyt staranny. Dotyczy to dłuższych – sześć- i ośmiowersowych wypowiedzi. To tak jakby posolić zupę dwa razy, staje się ciężkostrawna i tak naprawdę nie wiadomo: ogórkowa to czy pomidorówka... Przesadną staranność kładę na karb dążenia do perfekcji – wszak „Młynarz nie umączony – rzadka rzecz”. Ale by nie wyjść na malkontenta podkreślam – w tomiku leżącym przede mną jest mnóstwo doskonałych aforyzmów, świadczących o kunszcie ich twórcy. Zachęcam Państwa do lektury.

Marian Karczmarczyk, *Młyn drwin*, Polihymnia, Lublin 2001.

## Tkaniny dwuosnowowe



Alicja Kochanowska z Janowa, woj. podlaskie

Fot. archiwum



Leokadia Kryczka z miejscowości Gózd, woj. lubelskie



Tekla Radzikowska z miejscowości Zembry, woj. lubelskie

Fot. Alfred Gauda

# Góralski Karnawał

Od 5 do 9 lutego w Bukowinie Tatrzańskiej bawiono się hucznie na XXXI Góralskim Karnawał. W imprezie wzięło udział m.in. 40 grup kołędniczych dorosłych i 6 dziecięcych oraz 59 par tanecznych, 12 grup tanecznych w konkursie tańca zbójnickiego, 57 twórców ludowych, którzy wystawili łącznie 370 prac na wystawie prezentującej różne dziedziny sztuki i rękodzieła ludowego. Były też wyścigi kumoterek i przejazd zaprzęgami paradnymi. Uczestników karnawału, a było ich w sumie ok. 1500, podziwiała blisko 20 tys. widzów – miejscowych górali, ale przede wszystkim turystów z całej Polski i zza granicy.

Komisja oceniająca imprezę stwierdziła, że tegoroczny Góralski Karnawał miał szczególnie wysoki poziom merytoryczny, artystyczny i znakomicie kultywuje i popularyzuje tradycyjne obrzędy i zwyczaje bożonarodzeniowe i noworoczne.

Ogólnopolski Konkurs Grup Kołędniczych w ramach XXXI Góralskiego Karnawału w Bukowinie Tatrzańskiej oceniała komisja w składzie: mgr Aleksandra Bogucka – etnomuzikolog, dr Krystyna Kwaśniewicz – etnograf, mgr Benedykt Kafel – etnograf, dr Stanisław Węglarz – etnograf. Po obejrzeniu 46 grup kołędniczych postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

## I. W kategorii grup dorosłych

Dziewięć równorzędnych pierwszych miejsc wraz ze „Złotymi” spinkami góralskimi otrzymały następujące grupy: „Z turoniem” z Nawojowej, „Draby” z Lipinek, „Z gwiazdą” z Tokarni, „Z turoniem” z Kamionki Wielkiej, „Z gwiazdą” ze Starej Wsi k/Limanowej, „Z turoniem” z Zawoi, „Z szopką” z Mszany Dolnej, „Herody” z Zielonek, „Z turoniem” z Kasiny Wielkiej.

Przyznano także 12 równorzędnych II miejsc wraz ze „Srebrnymi” spinkami, 5 równorzędnych III miejsc, z „Brazowymi” spinkami i 7 równorzędnych wyróżnień.

## II. W kategorii grup dziecięcych

Trzy równorzędne pierwsze miejsca wraz z małymi „Złotymi” spinkami góralskimi otrzymały grupy: „Trzej Królowie” ze Zdziaru (Słowacja), „Z gwiazdą” z Mszalnicy, „Z szopką” z Piwnicznej; drugiego miejsca nie przyznano; trzecie miejsce z małą „Brazową” spinką góralską przyznano grupie „Herody” z Poczesnej; dwa równorzędne wyróżnienia otrzymały grupy: „Z gwiazdą” z Grabianowa, „Herody” z Nowej Słupi.

Komisja w składzie: Aleksandra Bogucka – etnomuzikolog, prof. Stanisław Hodorowicz – mianowany na hetmana przez Starszyznę Zbójnickiej Gromady, Jan Łaś, Józef Pitoń, Jan Stachoń – instruktorzy tańca ludowego oceniła 29 par tanecznych w I kategorii wiekowej, 25 w II, 4 w III i 1 parę taneczną w IV kategorii wiekowej oraz 11 grup tanecznych w konkursie tańca zbójnickiego.

**W I kategorii wiekowej 16-21 lat** wyróżniono specjalnym dyplomem następujące pary taneczne: Stanisław Gut z Joanną Gut – „Regle”, Mateusz Zając z Joanną Zając z Rabki, Łukasz Ratułowski z Moniką Bobak – „Watra” z Czarnego Dunajca, Mateusz Mardul z Dominiką Kulach – „Regle” z Poronina, Sebastian Michalewicz z Anną Dejk – „Pleskota z Chmielna”, Adrian Michalewicz z Katarzyną Kasyńską – „Pleskota z Chmielna”, Paweł Gał z Agnieszką Wątor – „Regle” z Poronina, Wojciech Buń-

da z Anną Buńda – „Wierchowianie” z Bukowiny Tatrzańskiej, Adam Szymczyk z Anną Skupień – „Bartusie” z Zakopanego, Wojciech Sieczka z Moniką Lassak – „Mały Zbójniczek” z Zębu, Paweł Gruber z Anną Dudek – „Ślebodni” z Leśnicy-Gronia.

**W II kategorii wiekowej 22-35 lat** wyróżniono specjalnym dyplomem następujące pary taneczne: Tomasz Michalik z Katarzyną Michalik – „Polaniorze” z Kościeliska, Adam Karpiel z Kingą Kadłub z Kościeliska, Andrzej Naglak z Marią Stoch – „Skalni” z Krakowa, Ryszard Świętek z Teresą Kluś – „Bartusie” z Zakopanego, Tomasz Słodyczka z Małgorzatą Słodyczką – „Zbójniczek” z Zębu, Andrzej Słodyczka Byrtuś z Agnieszką Gąsienicą Szostak – „Polaniorze” z Kościeliska, Sławomir Stoch z Danutą Stopką – „Zbójniczek” z Zębu, Paweł Stopka z Anną Rusnak – „Zbójniczek” z Zębu, Andrzej Stopka z Anną Kuhn – „Polaniorze” z Kościeliska, Paweł Para z Joanną Rozmus – „Wierchowianie” z Bukowiny Tatrzańskiej.

**W III kategorii wiekowej 36-50 lat** wyróżniono specjalnym dyplomem następujące pary taneczne: Józef Dudek z Marią Dudek – „Ślebodni” z Leśnicy-Gronia, Robert Majerczak z Grażyną Dziubek – „Pieniny” z Krościenka, Józef Budz z Mirosławą Zaziąbło – „Dolina Białki” z Białki Tatrzańskiej, Andrzej Lassak z Barbarą Stoch – „Zbójniczek” z Zębu.

**W IV kategorii wiekowej, czyli powyżej 50 lat** wyróżniono parę: Kazimierz Lassak z Anną Lassak – „Hamernik” z Krakowa.

Komisja przyznała wyróżnienia w postaci dyplomów następującym tancerkom: Annie Lassak – „Hamernik” z Krakowa, Barbarze Stoch – „Zbójniczek” z Zębu, Joannie Rozmus – „Wierchowianie” z Bukowiny Tatrzańskiej.

**W konkursie tańca zbójnickiego** dwa równorzędne pierwsze miejsca wraz z ciupagami zbójnickimi otrzymali: Zespół „Polaniorze” z Kościeliska, Zespół „Regle” z Poronina. Trzy równorzędne drugie miejsca wraz z ciupagami bacowskimi: Zespół „Pieniny” z Krościenka, Zespół „Bartusie” z Zakopanego, Zespół „Hamernik” z Krakowa. Cztery równorzędne trzecie miejsca wraz z ciupagami juhaskimi: Zespół „Ślebodni” z Leśnicy-Gronia, Zespół „Zbójniczek” z Zębu, Zespół „Hyrni” z Nowego Targu, Zespół „Skalni” z Krakowa. Dwa wyróżnienia w postaci dyplomu: Zespół „Watra” z Czarnego Dunajca i Zespół „Ochotni” z Ochotnicy Górnej.



Konkurs tańca zbójnickiego był jedną z najbardziej widowiskowych konkurencji Góralskiego Karnawału

Fot. Piotr Rayski-Pawlik („Gazeta Krakowska”)

## Wystawa w Muzeum Podlaskim w Białymstoku

# „Współczesna sztuka ludowa Litwy”

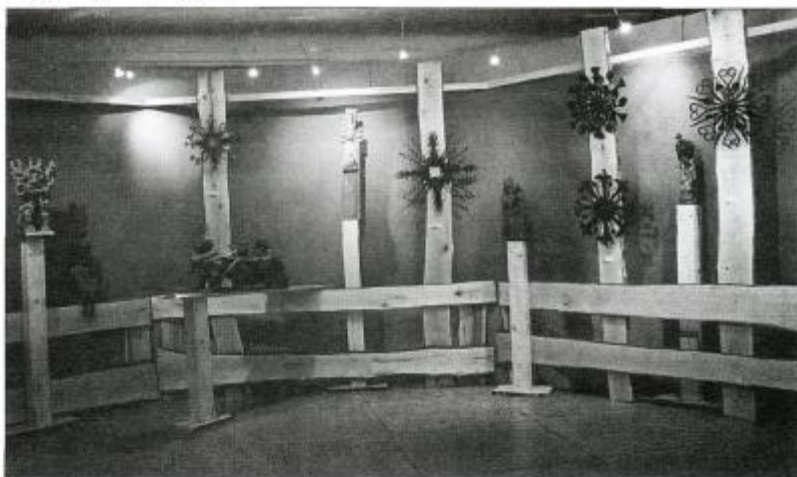
Po dwóch latach starań, od 8 listopada 2002 r. gościliśmy w Polsce wystawę „Współczesna sztuka ludowa Litwy” przygotowaną przez kolegów z Litewskiego Związku Twórców Ludowych (LTS) w Wilnie. Ekspozycja, zrealizowana w ramach umowy o współpracy pomiędzy ZG LTS w Wilnie i ZG STL w Lublinie, do połowy 2004 r. odwiedzi szereg polskich muzeów i galerii. Ze strony polskiej nad realizacją umowy czuwał Mirosław Nalaskowski z Regionalnego Ośrodka Kultury i Sztuki w Suwałkach, a za organizację wystawy odpowiadał Wojciech Kowalczyk z Działu Etnografii Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, który objął pieczę nad eksploatacją wystawy w Polsce.

Wystawa jest pierwszą po wielu latach przerwy prezentacją dorobku naszych sąsiadów organizowaną w Polsce. Wysoką rangę tego wydarzenia podkreślają honorowe patronaty ministrów kultury RP i Litwy oraz Rady Kultury Etnicznej przy Sejmie Republiki Litewskiej i Zdzisława Podkańskiego – wiceprzewodniczącego Komisji Kultury i Środków Przekazu Sejmu RP. Gośćmi wernisażu w Muzeum Podlaskim w Białymstoku byli: konsul Litwy w Sejnach Aušra Černevičiene, prezes ZG STL Ryszard Rabeško i dyr. biura ZG STL Andrzej Ciota. Licznie przybyli podlascy twórcy z prezesem Białostockiego Oddziału STL Teresą Pryzmont, przedstawiciele zamieszkującej w woj. podlaskim społeczności litewskiej z Puńska i Sejnu oraz miłośnicy sztuki ludowej.

Z liczącej ponad 3000 eksponatów kolekcji współczesnej litewskiej sztuki ludowej, gromadzonej od początku lat 70. do Polski trafiło 175 obiektów. Ich wybór dokonał Jonas Rudzińskas, prezes LTS. Wystawa pomyślana jako ekspozycja objazdowa została ograniczona do kilku, najważniejszych dla naszych litewskich przyjaciół dziedzin: malarstwa, rzeźby i wyrobów z bursztynu. Uzupełniają ją charakterystyczne zespoły tradycyjnych krzyży kowalskich, naczyń ceramicznych (ceramika siwa i polewana), tkanin wielonicielnicowych i krajek. Przywiezione do Polski prace powstały w ostatnich 25 latach w pracowniach najwybitniejszych litewskich artystów. Wielokrotnie publikowane i prezentowane na narodowych wystawach organizowa-



Fragmenty ekspozycji



nych przez Litwinów (m.in. w krajach skandynawskich, Irlandii, Japonii), mają już charakter muzealny i należą do kanonu litewskiej sztuki ludowej.

Po białostockiej premierze wystawa trafiła do Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi (15.01–30.03.2003), skąd przeniesiona zostanie do Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu i Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie.

Ekspozycji towarzyszy okazjonalnie przygotowany zeszyt rocznika wydanego w Wilnie przez LTS („Tautodailės Metraštis”, nr 8, 2002). Znajdziemy w nim tłumaczone na język polski i angielski obszernie omówienie zbiorów Litewskiego Związku Twórców Ludowych (ze szczegółowym uwzględnieniem prac prezentowanych na wystawie) pióra Marii Ku-

odiene i interesujący artykuł charakteryzujący litewskie stroje ludowe Jonasa Rudzińskasa.

Wystawa litewska jest pierwszym z wielu przedsięwzięć planowanych przez obie organizacje. W 2004 r., być może już w nowej Europie bez granic, odbędzie się podobna prezentacja dokonań polskich twórców w Wilnie i w największych ośrodkach Litwy, przygotowana przez STL.

**Wojciech Kowalczyk**

„Współczesna sztuka ludowa Litwy” – wystawa ze zbiorów LTS w Wilnie. Kuratorzy wystawy – Jonas Rudzińskas (Wilno) i Wojciech Kowalczyk (Białystok). Koordynator umowy ze strony ZG STL – Mirosław Nalaskowski (Suwałki).

Wystawa prezentowana w Polsce do 30 września 2004 r.

# Młodzi miłośnicy ludowych tradycji

W tym roku, po raz pierwszy, Zespół Szkół – Centrum Kształcenia Ustawicznego w Wólce Gościeradowskiej i Starostwo Powiatowe w Kraśniku ogłosiły konkurs „Nasze tradycje”. Ma on na celu zainteresowanie młodzieży tradycją, popularyzację i kultywowanie sztuki ludowej oraz obrzędów własnego regionu. Do 15 stycznia br. zostały przeprowadzone eliminacje szkolne. Finał konkursu odbył się w Wólce Gościeradowskiej.

Jury oceniało prezentacje w trzech kategoriach. Pierwsza to tradycje i obrzędy – tematyka inscenizacji, ogólny wyraz artystyczny, scenografia, odpowiedni dobór strojów do prezentowanego obrzędu, gra aktorska. Druga to rękodzieła artystyczne – tema-

tyka pracy, rozbudzenie ciekawości poznawczej, walory estetyczne, sposób prezentacji. Trzecia kategoria to potrawy regionalne – walory smakowe, sposób prezentacji, estetyka wykonania.

Na początek Publiczne Gimnazjum w Trzydniu Dużym zaprezentowało „Noc świętojańską”. To dawny zwyczaj sobótki. Część obrzędową przedstawili uczniowie z klasy III a, a młodzież przygotowały panie: Anna Sobota, Elżbieta Ryś i Agnieszka Wolanin. Potrawy regionalne, lemieszki i pazibrodę, w pięknych strojach ludowych prezentowały Ewelina Krawczyk, Kasia Kudła z kl. II b oraz Justyna Sudał i Agnieszka Tupaj z kl. II c. Radą i fachową pomocą służyły



Zdobywcy I nagrody za wielkanocne potrawy i palmy – uczniowie Publicznego Gimnazjum w Wólce Gościeradowskiej.

panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Kolonii Rzeczycza Ziemiańska.

Obrzęd „Dwunastnica, czyli szkodre dni” zaprezentowali uczniowie Publicznego Gimnazjum w Anopolu. Inszenizacja przygotowana została przez uczniów pod opieką Ewy Leptuch, nauczycielki języka polskiego i Renaty Niemczyckiej, nauczycielki wiedzy o sztuce. Scenariusz powstał w oparciu o teksty wyszukane od mieszkańców Opoki, Kosina, Janiszowa i Borowa.

Uczniowie Gimnazjum w Wólce Gościeradowskiej zaprezentowali aktualny na czasie obrzęd związany ze świętami Wielkiej Nocy. Uczniowie przygotowali montaż słowno-muzyczny „Alleluja, Jezus żyje” oraz pokazali zwyczaj oblewania się wodą podczas drugiego dnia świąt wielkanocnych. Zaprezentowali też wytwory rękodzieła artystycznego: stroiki, pisanki, palmy oraz potrawy regionalne.

Jury pod przewodnictwem Ewy Sosnowki-Tkaczyk z Wydziału Kultury Starostwa Powiatowego w Kraśniku przyznało nagrody. W kategorii „Tradycja i obrzędy”: I miejsce – PG w Trzydniu Dużym, II miejsca równorzędne – PG w Anopolu i PG w Wólce Gościeradowskiej. W kategorii „Rękodzieła artystyczne”: I miejsce – PG w Wólce Gościeradowskiej za palmy, II miejsce – PG w Anopolu za wiklinowy kosz, a III miejsce – PG w Trzydniu Dużym za stroiki. Natomiast w kategorii „Potrawy regionalne” I nagrodą uhonorowano PG w Wólce Gościeradowskiej za wielkanocne potrawy, II nagrodę przyznano PG w Trzydniu Dużym za regionalne potrawy lemieszki i pazibrodę, III nagrodę otrzymało PG w Anopolu za szczodraki.

Konkurs ma być kontynuowany w latach następnych.

**Andrzej Wojtan**  
Fot. autor

## W Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi

# Wystawa „Z nici Ariadny”

Pokazy koronek i haftów wykonanych przez amatorów Centralne Muzeum Włókiennictwa organizuje od 1998 roku. Zawsze cieszyły się dużym zainteresowaniem zwiedzających i stanowiły wydarzenie (frekwencja 12-15 tys. osób). Wystawy przypominają urok „staroci”, dzieł rąk naszych babek i prababek. Dla wielu zwiedzających, te prezentacje są zaskoczeniem, że gdzieś wśród nas żyją ludzie obdarzeni wielką wyobraźnią i mimo że nieprofesjoniści, to poziomem swych umiejętności, swej sztuki, często dorównują artystom plastykom.

Kolejna, już piąta wystawa, nosi tytuł „Z nici Ariadny”. Obiekty zgłoszone na wystawę są wykonane niemi firmy „Ariadna”. Do ekspozycji zgłoszono 280 prac 98 autorów. Jury zajęło się ich oceną i selekcją. Na wystawę zakwalifikowano 150 prac 85 autorów.

Najliczniej prezentowana jest koronka czółenkowa – frywolitka, która wyróżnia się pięknym wzornictwem i mistrzowskim wykonaniem. Druga liczna grupa obiektów to hafty krzyżkowe (najczęściej wykonane na firmowych drukowanych kanwach) przedstawiające motywy kwiatowe i

pejzaże. Dobry poziom prezentuje koronka szydełkowa i filet. Ponadto na wystawie pojawiły się także hafty richelieu oraz hafty płaskie i ażurowe. Perłą ekspozycji była niewielka koronka klockowa wykonana przez twórczynię z Krakowa (szkoda tylko, że jedna, ale za to bardzo ładna).

Sponsorami wystawy byli „Ariadna” SA Fabryka Nici w Łodzi oraz Ogólnopolski Cech Rzemieślników Artystów w Warszawie. Wystawie towarzyszy katalog. Czynną była od 11 marca do 15 czerwca 2003 roku.

**Barbara Bator**

# Kapliczki Józefa Walczaka

Jest takie miejsce na Pomorzu, które jak królewska korona przyozdabia i strzeże duchowego piękna i tradycji tego regionu. Trzy góry, które zazdrośnie strzegą przywileju modlitwy: Góra Rowokół koło Smołdzina, Święta Góra koło Polanowa oraz Góra Chełmska pod Koszalinem.

Położona na skraju miasteczka Polanów, Święta Góra otoczona jest dzisiaj ciszą lasów. Nie zawsze jednak tak było. Wiadomo, że już w czasach pogańskich miejscowa ludność zbierała się tu, aby oddawać cześć słowiańskim bożkom. Wraz z nadejściem chrześcijaństwa „chrzest przyjęła” Święta Góra. Tutaj zaczęło się koncentrować życie chrześcijańskie. W XIV w. przybywają tu z Pelplina cysterscy zakonnicy. Na szczycie góry staje kaplica z wizerunkiem Matki Bożej. Dzisiaj nie wiadomo, czy był to obraz, czy rzeźba. Wiadomo tylko, że słynął cudami, tak samo jak pobliskie źródło, któremu przypisywano właściwości uzdrawiające – chorzy pili z niego wodę, a do sanktuarium ciągnęły rzesze pielgrzymów.

Trudne czasy nadeszły w XVI w. wraz z reformacją. Kaplicę rozebrano, zakonników wypędzono, cudowny wizerunek Matki Boskiej zaginął. Do dzisiaj pozostały na Świętej Górze części fundamentów po dawnej kaplicy.

Ojciec Janusz Jędrzysek, franciszkanin z Prowincji św. Maksymiliana zapragnął odnowić oblicze polanowskiej góry przez postawienie na jej szczycie pustelni i kaplicy. Ks. bp Jan Szłaga, ordynariusz pelpliński ofiarował pod budowę nowej pustelni kamień węgielny, wyjęty z fundamentów pelplińskiej katedry. Kamień został poświęcony 6 czerwca 1999 roku przez Ojca Świętego Jana Pawła II, w czasie jego wizyty apostolskiej w Pelplinie.

Przy powstawaniu projektu pustelni ojcu Januszowi wpadł do głowy pomysł, aby leśną drogą prowadzącą na szczyt Świętej Góry upiększyć kapliczkami przedstawiającymi piętna-

ście tajemnic różańcowych. W czerwcu 2001 roku zaproponował Józefowi Walczakowi, rzeźbiarzowi z Więcborka wyrzeźbienie ich. Przedsięwzięcie, jak na jednego człowieka, ogromne. Rzeźbiarz zaś, znany z poszukiwań coraz to lepszych sposobów wyrazu, wiedział, że będzie miał okazję dać ujście swej wyobraźni. Liczył także na pomoc ze strony żony Reginy, która od samego początku jego twórczej kariery wspierała go duchowo. Sama przed kilkoma laty wzięła do ręki dłuto i w wolnych chwilach pomagała mężowi.

Walczak narysował projekt kapliczek, wysłał ojcu Januszowi do „zawierzenia”, zgromadził materiał i wziął się do roboty, najpierw powstała kapliczka Matki Boskiej z Dzieciątkiem, która miała być początkiem „drogi różańcowej”. W sierpniu 2001 roku powstały pierwsze trzy tajemnice radosne. W sumie w 2001 roku powstało 6 kapliczek. Zimą trochę wstrzymała prace, gdyż ze względu na rozmiary rzeźby Walczak musiał wykonywać na powietrzu. Dopiero w styczniu 2002 roku przeszedł do magazynu udostępnionego mu przez Urząd Miejski. Mógł więc pracować codziennie bez względu na pogodę.

Kapliczki zostały wykonane z jednego pnia lipowego na wzór kapliczek słupowych. Mają po 3 m wysokości i poszczególne przedstawienia tajemnic (radosne, bolesne i chwalebne) różnią się kwiatami wyrzeźbionymi z przodu. Figury umieszczone w kapliczkach mają po 50–60 cm. Ostatnia kapliczka powstała w połowie kwietnia 2002 roku. Do końca kwietnia wszystkie kapliczki zostały wstawione przy drodze prowadzącej na Świętą Górę koło Polanowa.

Wyrzeźbienie „drogi różańcowej” dla rzeźbiarza ludowego Józefa Walczaka z Więcborka i jego żony było sporym wyzwaniem w jego 12-letniej karierze twórcy ludowego. Jest zadowolony, że właśnie jemu trafiła się ta możliwość, gdyż uważa, że dla każdego twórcy ważne jest, aby w swoim



Ojciec Janusz Jędrzysek i Józef Walczak przy kapliczce „Zmartwychwstanie Pana Jezusa”.



Kapliczka „Pan Jezus umiera na krzyżu”

życiu wykonać coś konkretnego, coś co pozostanie po nim przez długie lata.

WIEC  
Fot. archiwum



Józef Walczak i jego żona Regina przy pracy nad jedną z kapliczek.





**„Sztuka koronki. Strój i wnętrze”**

**– wystawa w Muzeum Etnograficznym w Toruniu**

Maria Suszka z Koniakowa  
– pokaz wykonywania koronek  
oraz ich sprzedaż podczas otwarcia wystawy.

## Koronkowa robota

Wystawę „Sztuka koronki. Strój i wnętrze” otwarto w Muzeum Etnograficznym im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu 30 kwietnia 2002 r. Miejszem wystawy był XVIII-wieczny spichlerz dworski z Kujaw.

Ekspozycja stanowiła integralną i najważniejszą część szerszego projektu o tej samej nazwie. Obejmował on samą wystawę, pokazy wykonywania koronek, kursy ich wytwarzania, sprzedaż koronek oraz przyborów i mate-

riów potrzebnych do ich wykonania. Projekt w całości zrealizowano w czasie trwania wystawy, czyli do 27 października 2002 r.

Na wyraźne podkreślenie zasługuje nowatorski charakter projektu. Założono w nim integralne połączenie wystawy z innymi przedsięwzięciami. Takie podejście sprawiło, iż sama wystawa zyskała silnie interaktywny charakter. W projekcie szeroko wykorzystano techniki multimedialne. Istotnym elementem wystawy był nagrany wcześniej film standardu VHS prezentujący sposoby wykonywania koronki.

Wystawa prezentowała koronkę wytwarzaną ręcznie od końca XIX do końca XX wieku. Były to koronki szydełkowe, klockowe, siatkowe i czółenkowe, pochodzące zarówno z wiosek, jak i miast położonych w granicach Polski po II wojnie światowej. Celem ekspozycji było pokazanie koronki służącej zarówno do zdobienia wnętrza, jak też używanej w stroju ludowym Kurpi i Górali Śląskich. Koronka funkcjonowała we wnętrzu wiejskim przede wszystkim jako ozdoba półeczek, wykończenia kap na łóżka oraz ręczników, a także jako wstawki do poduszek, czy też serwetki lub obrusy w izbach odświętnych. W stroju ludowym Kurpi spotykana była przede wszystkim we wstawkach fartucha oraz wykończeniu kołnierzy i mankietów koszul kobiecych. U Górali Śląskich koronka stosowana była w czepcach, gdzie naczółek mógł być wykonany jednym z trzech rodzajów koronek – szydełkową, siatkową czy klockową.

Zaprezentowano także obszerny zestaw różnego typu serwetek o tradycyjnych wzorach nawiązujących do wytwarzanych przez twórczynię z regionu Górali Śląskich,



Ewa Tarasek z Bobowej instruuje uczestniczkę kursu koronki klockowej

a także koronki z wnętrz miejskich – siatkowe, klockowe oraz czólenkowe. Były to głównie serwetki i obrusy, kapy oraz firanki. Koronki prezentowano na odpowiednio dobranych zabytkowych meblach ze zbiorów muzeum, co pozwalało pokazać, jaką funkcję pełniły we wnętrzu wiejskim czy miejskim. Dzięki zabiegom aranżacyjnym – tworzeniu fragmentów wnętrz wiejskich i miejskich – udało się przywołać w pamięci zwiedzających klimat wnętrz, które dorośli pamiętają z domów rodziców czy dziadków, natomiast młodzi mogą je poznać jedynie ze zdjęć czy książek.

Ogółem na wystawie pokazano 340 obiektów. Interaktywność, którą dzięki zastosowaniu opisanych środków i sposobów zyskała, przejawiała się w traktowaniu zwiedzającego nie jako mniej lub bardziej biernego widza, ale przede wszystkim, jako osoby, która (zależnie od swoich chęci) mogła w różnym stopniu aktywnie włączyć się w meritum projektu. Możliwe było nabycie obiektu podobnego do eksponowanych na wystawie (sprzedaż koronki), można też było (wyższy stopień aktywności) próbować zostać twórcą takich obiektów – poprzez uczestnictwo w kursach i zakup przyborów oraz materiałów. Podkreślić należy, iż osoby aktywnie włączające się w projekt (uczestnicy kursów) miały do dyspozycji przez cały czas ekspozycję, która stanowiła jakby katalog wzorów do naśladowania, była bowiem możliwość fotografowania i odrysowywania koronek.

Decyzję o realizacji projektu (w tym wystawy) podjęto na podstawie rozeznania „zamówienia społecznego” – poprzez obserwację intensywności sprzedaży wyrobów koronkowych różnego typu na kiermaszach sztuki i wytwórczości ludowej, które w Muzeum Etnograficznym w Toruniu od 20 lat odbywają się przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą. Decyzja okazała się niezwykle trafna.

Wystawę obejrzały 14 883 osoby. Jest to bardzo wysoka frekwencja, zwłaszcza że była to ekspozycja specjalistyczna. Dwa periodyki o ogólnopolskim zasięgu zamieściły informacje o wystawie i organizowanych kursach. W ramach projektu przeprowadzono 20 pięciodniowych kursów wytwarzania koronki szydełkowej, siatkowej, czólenkowej i klockowej, w których uczestniczyły 182 osoby z 68 miejscowości rozszanych po terenie całej Polski. Sprzedano ponad 300 koronek wszystkich rodzajów reprezentowanych na wystawie. Zainteresowanie kursami wykazali, poza osobami prywatnymi, przedstawiciele różnych instytucji – począwszy od instruktorów z domów kultury, poprzez instytucje służące niepełnosprawnym aż do zajmujących się rehabilitacją i resocjalizacją.

Realizację projektu umożliwiło pozyskanie kilku sponsorów, rekrutujących się z branży pasmanteryjnej, którzy zapewнили uczestnikom kursów bezpłatne korzystanie w ramach zajęć z szerokiego asortymentu nici.

Zarówno sam projekt, jak i jego realizacja (wystawa,



Koronka szydełkowa w aranżacji wnętrza chałupy wiejskiej.



Koronki zastosowane w odświętnym stroju kobiet z Kurpi Zielonych

pokazy, kursy) posiadają bogatą dokumentację multimedialną – zestawy fotografii cyfrowej na dyskach CD, filmy standardu DVD na dysku CD, filmy VHS na kasiecie oraz pokaźny zestaw fotografii klasycznych (w większości zdigitalizowanych). Podkreślić należy, że materiały te, mając znaczne walory dydaktyczne, są i będą szeroko udostępniane zainteresowanym.

Wystawa będzie prezentowana w roku 2003 w Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku.

Autorką scenariusza i komisarzem wystawy była Kinga Turska-Skowronek, etnograf, pracownik muzeum. Oprawę plastyczną wystawy, katalogu i plakatu wykonała Ewa Kamińska.

**Kinga Turska-Skowronek**  
Fot. Marian Kosicki



Współczesne koronki szydełkowe – serwetki, obrusy i wstawki do poduszek

# Janowski Festiwal Folkloru

Powiat janowski na Lubelszczyźnie to znane w kraju zagłębie folkloru. Ziemia Janowska wśród znawców kultury ludowej zajmuje miejsce szczególne. Każdy może znaleźć tutaj coś interesującego: doskonale zachowaną gwara, mało znane pieśni i melodie, ciekawą architekturę i zwyczaje, stare sprzęty...

Co roku w połowie maja w Janowie Lubelskim organizowana jest wielka impreza folklorystyczna – Janowski Festiwal Folkloru. Jest to spotkanie z zespołami i kapelami, śpiewakami i instrumentalistami ludowymi. Wtedy też można usłyszeć płynące po janowskich lasach, polach i łąkach nutki starych polek, oberków i podróźniaków.

W niedzielę (18 maja br.) w festiwalu wzięło udział 31 kapel, zespołów, solistów śpiewaków i instrumentalistów oraz 4 pary taneczne tańca tradycyjnego. Jury pod przewodnictwem prof. Jana Adamowskiego z UMCS nagrodiło najlepszych:

Zespół Śpiewaczy „Kocudzanki” z Kocudzy działający pod kierownictwem Aliny Myszak, który obchodzi jubileusz 10-lecia istnienia.

Kapela Ludowa „Dudków” to najbardziej znana w regionie janowskim, laureatka „Baszty” na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Wiodącą rolę w kapeli pełni Bronisław Dudka (ur. w 1918 roku).

– Od 9 roku życia gram na skrzypcach, potem nauczyłem się grać na trąbce i organach – opowiada pan Bronisław. – Najpierw uczył mnie ojciec, później Stefan Bryk, a kiedy ten poszedł na wojnę uczyłem się gry na trąbce u pana Władysława Bobra. Jest to w naszej rodzinie tradycją – gdzieś w latach 60. XIX wieku grał na skrzypcach mój dziadek Tomasz Dudka, który żył i gospodarzył w Zdziłowicach.

Przy GOK w Kocudzy, od 1992 roku działa dziecięcy zespół ludowy „Wisienki”, złożony w większości z wnuków, członków „dorosłego” zespołu „Jarzębina”. Kierownikiem i założycielką zespołu jest Irena Krawiec z GOK w Kocudzy.

Zdziłowice to wieś o bardzo bogatych tradycjach folklorystycznych. Kiedyś, jak wspominają najstarsi mieszkań-

cy, w co drugiej chałupie był jakiś muzykant. Kapela ludowa powstała tu w 1975 roku. Również została nagrodzona na tegorocznym festiwalu w Janowie.

Nagrodzono również męski zespół śpiewaczy z Godziszowa, zespół śpiewaczy z Rudy Solskiej oraz śpiewaczkę z Rudy Solskiej Julię Okoń.

Skrzypek z Dzwoli Stanisław Głaz został nagrodzony w kategorii solistów instrumentalistów. Pochodzi z bardzo muzykalnej, chłopskiej rodziny, zarówno ze strony ojca jak i matki. Pradziadek grał na klawercie, dziadek i ojciec na skrzypkach. Kilka lat przed wojną tworzyli rodzinną kapelę. W repertuarze Stanisława Głaza są tradycyjne melodie z pogranicza janowsko-łęgoczyńskiego: polki, oberki, podróźniaki, walce.

W kategorii solistów śpiewaków nagrodzono Janinę Chmiel z Wólki Ratajskiej. Jej naturalnie piękny głos, autentyczna, bez naleciałości, zachowana gwara, stawiają ją w czołówce ludowych solistów-śpiewaków.

Najstarszym solistą skrzypkiem, który wystąpił na festiwalowej scenie, był Andrzej Blacha z Krzemienia. Ma już 86 lat i nadal grywa.

Podczas przeglądu wystąpiły też pary taneczne tańca tradycyjnego, między innymi Eugenia Momot i Stanisław Jakubiec z Białej. Trzeba dodać, że pan Stanisław ma już 93 lata i nadal tańczy. Para taneczna wybiera się na ogólnopolski przegląd do Rzeszowa.

Jak zwykle powiat janowski będzie licznie reprezentowany podczas 37 Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu.

Andrzej Wojtan  
Fot. autor



Śpiewaczka Józefa Albiniak z zespołem „Wierchowianki” działającym przy GOK w Modliborzycach

## Plener w „Czarcim Młynie”

Karczma „Czarcie Młyn” przy ul. Chelmińskiej 208 w Grudziądzu działa od 1999 roku. Roman Sadowski – jej właściciel – jest inicjatorem plenerów artystów ludowych i nieprofesjonalnych. W 2000 roku tematem pleneru były „Diabły polskie”, w 2001 „Anioły”, natomiast w 2002 „Bohaterowie baśni i legend polskich”.

Termin pleneru to zawsze tydzień poprzedzający pierwszą niedzielę lipca. W tym roku rozpoczyna się 30 czerwca. Po tygodniowej pracy (za wyżywienie, noclegi oraz stypendium ufundowane przez właściciela karczmy) sobotę i niedzielę stanowi jarmark w „Czarcim Młynie”.

Uczestnicy pleneru swoje prace pozostawiają do podziwiania odwie-

dającym „Czarcie Młyn”. Są to rzeźby monumentalne na stałe wpisane w pejzaż całego zespołu budynków należących do karczmy oraz miniatury rzeźbiarskie czy prace w innych technikach. Karczma „Czarcie Młyn” jest więc miejscem całorocznej galerii sztuki ludowej. Prowadzi ponadto galerię z pracami przeznaczonymi do sprzedaży, pochodzącymi z depozytów złożonych przez artystów lub nabytych drogą skupu. Tym sposobem w „Czarcim Młynie” można nie tylko obcować ze sztuką ludową, ale także ją kupić.

Najdogodniejszym momentem na zakup dzieła twórcy ludowego jest wspomniany jarmark. Na nim to prezentują swe prace artyści uczestniczący w plenerze. Dla wzbogacenia wy-

darzenia zjawiają się i tacy, którzy korzystają z możliwości zaprezentowania (a dzięki temu również i sprzedaży) swych prac szerszemu odbiorcy.

Spośród uczestników pleneru wyróżnieni zostają laureaci – istniejącej dzięki sponsorom – Nagrody Czarciego Młyna. Ponadto od dwóch lat prezydent miasta funduje Nagrodę Prezydenta Grudziądza.

Karczma „Czarcie Młyn”, oprócz promocji bieżących działań ludowych artystów, zainteresowana jest zbieraniem obiektów kultury materialnej z okolic Grudziądza. Stałe rosnąca kolekcja przedmiotów z tradycyjnej wsi wzbogaca wnętrza karczmy a także wystrój otoczenia.

AM



## Twórcy ludowi promują rękodzieło

Dobrze układa się współpraca Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim z Piotrkowskim Oddziałem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jej efektem jest kilka tegorocznych imprez.

I tak, 11 kwietnia br. odbył się XV Kiermasz palm i pisanek wielkanocnych, który cieszy się niestabnym zainteresowaniem, głównie dzieci i młodzieży. Wzięło w nim udział kilkunastu twórców ludowych z palmami i pisanekami, ale także wycinankami, bukietami kwiatowymi, koronkami i haftami. Twórczynie prowadziły króciutkie pogadanki o tradycyjnych zwyczajach wielkanocnych regionu rawsko-opoczyńskiego, demonstrowały pisanie woskiem tradycyjną techniką batikową, wycinanie wycinanek: rawskich „różg” i opoczyńskich „kwadratów”. Podczas spotkania na oczach widzów haftowały piękne opoczyńskie „wyszywania”, wykonywały koronki, tzw. osywki.

Od kwietnia do października trwać będzie Przegląd Twórczości Ludowej. Konkurs, który w tym roku obejmuje zdobnictwo papierowe (wycinanki, pajaki, koronki, girlandy, bukiety) oraz koronkarstwo, adresowany jest do członków Oddziału Piotrkowskiego STL z regionu rawskiego i opoczyńskiego oraz młodych adeptów sztuki ludowej.

Twórcy ludowi – szczególnie Zofia Pacan, Marianna Rzepka z Bielowic, Julianna Pawlak z Sadykierza, Anna Legutowska z Rzeczyca, Krystyna Wieczorek z Lubiatowa – chętnie odwiedzają szkoły z pogadankami i pokazami wyrobów, które same wykonują z dziedziny haftu, koronkarstwa, plastyki zdobniczej i pisanek. Promują tradycyjne rękodzieła, a podkreślić należy, że zainteresowanie kulturą materialną, sztuką i zwyczajami jest duże, także wśród młodzieży tomaszowskich szkół. Dzieci coraz częściej odwiedzają wystawę etnograficzną, która prezentuje najciekawsze, wybrane dyscypliny kultury ludowej i z dużym zainteresowaniem uczestniczą w lekcjach i warsztatach, na których etnograf przypomina dawne zwyczaje, obrzędy, opowiada o tradycyjnej izbie ludowej, jej wyposażeniu i ozdobach, a także o strojach, rzeźbie, garncarstwie czy kowalstwie.

Oddział Piotrkowski STL (jeżeli pozyska sponsora i odpowiednie fundusze) planuje wydanie własnej publikacji pt. *Wizytówki twórców ludowych*. Jako pierwszy ukazałby się zeszyt przypominający sylwetkę Jana Kaczmarska, nieżyjącego już wieloletniego prezesa OP STL, ostatniego tomaszowskiego garncarza. Gotowe materiały opracowane przez dr Magdalenę Liberską-Marinow – st. kustosa Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego czekają na opublikowanie.

Wystawa Bogurat



Wycinanka Zofii Pacan z Bielowic wyróżniona w Ogólnopolskim konkursie „Polska wycinanka ludowa”



## Ekspozycja wycinanek w muzeum w Chojnicach

W Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach prezentowała była wystawa „Polska wycinanka ludowa” ze zbiorów Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie. Otwarto ją 14 grudnia 2002 roku, a czynna była do kwietnia br.

Przypomnijmy, że w kwietniu 2000 r. ZG STL i KDTL w Lublinie ogłosiły konkurs „Polska wycinanka ludowa”. Jego celem, oprócz przeglądu stanu wycinankarstwa, było jego dokumentowanie, kultywowanie i upowszechnianie tej dziedziny sztuki ludowej. W konkursie wzięły udział 173 osoby nadsyłając 1737 wycinanek z różnych regionów Polski. Wybrane prace przedstawiono właśnie na wystawie w Chojnicach. Wyboru dokonały autorki scenariusza: Bożena Głowacz i Elżbieta Sadowska-Kasiborska z KDTL. W muzeum w Chojnicach wystawę przygotowali: Lidia Białkowska, Barbara Zagórska i Adam Piechowski.

Podczas uroczystego otwarcia wystawy w chojnickim muzeum Bożena Głowacz przybliżyła wycinankę, tę mało znaną w Polsce północnej dziedzinę sztuki ludowej, jej genetykę i odmiany regionalne. Na ekranach i w gablotach zaprezentowano wycinanki kurpiowskie, kołbielskie, lubelskie, sieradzkie, opoczyńskie, rawskie, gabińskie oraz łowickie. Wyróżniono wycinanki z opłatka.

LB

Fot. Andrzej Bramański



# Wędrujący „Patroni Europy w sztuce”

Od listopada ub.r. przez cały rok 2003, z dala od wielkich ośrodków wystawienniczych, eksponuje się pierwszą międzynarodową wystawę pokonkursową poświęconą świętym patronom Europy.

Już sukcesem zakończył się otwarty międzynarodowy konkurs dla twórców profesjonalnych i samorodnych pt. „Patroni Europy w sztuce 2002”. Nadesłano 349 prac wykonanych przez 145 autorów z Polski, Słowacji, Czech, Ukrainy i Węgier. Międzynarodowa komisja artystyczna z profesorem Michałem Klisiem, rektorem Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na czele i z udziałem profesora Mariana Pokropka, etnologa z Uniwersytetu Warszawskiego, przyznała 9 nagród, 18 wyróżnień indywidualnych i nagrody rzeczowe dla pięciu ośrodków w kraju oraz na Słowacji.

Cztery pierwsze nagrody jury przyznała Weronice Witkowskiej i Antoniemu Toborowiczowi z Woli Libertowskiej, Bronisławowi Bednarzowi ze Skrzypnego i Leszko- wi Cieślakowi z Żywca. Na pokonkursowej wystawie zaprezentowano 240 prac wykonanych przez 117 autorów.

Było to kolejne tego rodzaju przedsięwzięcie bielskiego Regionalnego Ośrodka Kultury, przeprowadzone przez dyrektora Leszka Miłoszewskiego, kuratora Zbigniewa Micherdzińskiego i autorkę folderu Urszulę Witkowską. Nieodzowna była współpraca z innymi, także zagranicznymi ośrodkami kultury i muzeami. Pozyskano część pieniędzy z Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego mieszczącego się w Bratysławie.

Poprzednio w latach 1999–2001 ROK zorganizował krajowe konkursy i wystawy o podobnej tematyce (*Przyjaciele ziemi – Aniołowie, Życie Chrystusa w sztuce ludowej* – wystawę zaprezentowano także w krakowskim Muzeum Archidiecezjalnym, *Patroni Polski i Europy w sztuce ludowej*).

Papież Paweł VI w 1964 roku na patrona Europy powołał św. Benedykta z Nursji (480–546). Papież Jan Paweł II – 31 grudnia 1980 roku – braci: św. Cyryla mnicha – Konstantego Filozofa (826–869) i św. Metodęgo, arcybiskupa (820–885), ogłosił patronami Europy, a następnie św. Katarzynę ze Sieny (1347–1380), dziewicę, doktora Kościoła, patronkę straży pożarnej; św. Brygidę Szwedzką (1301–1373), patronkę tych, których dotyczą niepowodzenia i w 1999 roku – św. Teresę Benedyktę od Krzyża (Edytę Stein, 1891–1942).

Oprócz św. Benedykta z Nursji, najpopularniejsi wśród konkursowych artystów byli obaj misjonarze Słowian. Bracia św. Cyryl i św. Metody wywodzą się z miasta Saloniki w greckiej Macedonii. Na ogół razem są przedsta-

## Patroni Europy w sztuce

Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej



Katalog wystawy

wiani w ikonografii. W XI-wiecznym kościele pw. św. Zofii w macedońskim Ohrydzie zachował się wizerunek *Cyryla Nauczyciela Słowian*.

Tych otoczonych kultem świętych uważa się za patronów pojednania Kościołów wschodnich i zachodnich, a także wszystkich Słowian od Morza Egejskiego po Bałtyk. W ikonografii są przedstawione ich atrybuty: stroje biskupie, krzyż, księga i anioł. W kalendarzu wspomina się ich 14 lutego, 5 i 7 lipca, a na Wschodzie – 11 maja.

Obaj święci zasłużyli się w rozpowszechnianiu chrześcijaństwa na Morawach za rządów Rastislava (846–870) i Svätopluka I (Świętopełka), panującego w latach 870–894. W latach 870–871, podczas niewoli Świętopełka, tymczasowo rządził Slavomir. Świętopełk założył dynastię wielkomorawską, rządzącą w latach 870–907. W 862 roku życzeniem cesarza bizantyńskiego Michała III była misja na Morawach. *Nauczyciele Słowian* z Eklogą – bizantyńskim kodeksem prawa cywilnego, tłumaczeniami Ewangelii i tekstami liturgicznymi w języku starosłowiańskim w 863 r. dotarli na dwór Rastislava w Nitrze w Państwie Wielkomorawskim. Nazwa cyrylicy, alfabetu w liturgii przydatnego wschodnim językom Słowian, pochodzi od św. Cyryla – Konstantyna Filozofa. Już około 860 roku bracia prowadzili misje wśród Słowian nad Morzem Czarnym. Św. Cyryl na język starocerkiewnosłowiański przetłumaczył cztery *Ewangelie* i ich *Proglas (Prolog), Listy Apostolskie, Mszał Św. i Psalterz*.

Św. Metody kontynuował dzieło młodszego brata. Papież Hadrian II ustanowił go pierwszym arcybiskupem Wielkiej Morawy. Św. Metody na język starosłowiański przełożył *Żywoty Ojców Kościoła*. Niemal w rok całą *Biblię* przełożyła jego szkoła tłumaczy. Uważa się go za ojca literatury słowiańskiej. Słowacki św. Gorazd napisał *Żywot Metodęgo* w języku starosłowiańskim.



„Patroni Europy w sztuce” – fragmenty ekspozycji w Dolnym Kubinie na Słowacji, gdzie wystawa była czynna w styczniu i lutym 2003 r.

Wystawiono też artystyczne wizerunki narodowych patronów. Poczet patronów Polski stanowią święty Wojciech (ok. 956-997; Adalbert), biskup Pragi, benedyktyn, św. Kazimierz (1458-1484), król wicz, także patron Litwy (Wilna), św. Stanisław ze Szczepanowa (zmarły w 1079 roku jako biskup – męczennik), św. Stanisław Kostka, św. Jan Kąty z Kęt, św. Jacek Odrowąż, św. Jan z Dukli, św. Kunegunda (Kinga), św. (W)ładysław z Gielniowa, św. Joachim, ojciec NMP i św. Andrzej Bobola. Diecezji Katowickiej patronują św. Barbara, św. Jacek Odrowąż, św. Florian i Najświętsza Maria Panna Piekarska. Patronami Archidiecezji Krakowskiej są św. Jan Kąty i św. Stanisław ze Szczepanowa. Do patronów Diecezji Bielsko-Zywieckiej należą św. Jan Kąty z Kęt, św. Jan Sarkander i św. Maksymilian M. Kolbe.

Patronami Czech są św. Józef Oblubieniec NMP, św. Jan Nepomucen, św. Waclaw król. Do patronów Węgier zalicza się św. Elżbietę Węgierską, św. Jana Chrzciciela, król wicz, św. Emeryka i królów – św. Stefana oraz św. Władysława. Św. Andrzej Żurawek i św. Benedykt Mnich patronują Słowakom.

Patronami są postacie z dawnych wieków. Nie zawsze mają łatwo ikonograficznie rozpoznawalne wizerunki tak, jak dwaj bracia *Evangelizatorzy Słowian* i św. Wojciech. Stąd też po lekturze hagiografii ks. P. Skargi, Schindlera (*Święci na każdy dzień*, Bertelsmann, 2002), K. Frosa (*Święci doby współczesnej*), autorzy prac malarskich, płaskorzeźb, rzeźb w drewnie i kamieniu, ceramiki, grafik oraz witraży zaprezentowali własne plody edukacji, wyobraźni, umiejętności i talentu.

Autorom prac i licznej publiczności konkurs przybliżył ikonografię świętych, pełniących rolę patronów Europy, w tym Czech, Słowacji, Węgier i Ukrainy. Promował też wspólne dziedzictwo chrześcijańskiej kultury państw środkowo-europejskich. Przybliżył związki kultury polskiej z Europą w celu przejęcia wartości ponadregionalnych: tolerancji, otwartości, wymiany artystycznej oraz rozbudzenie inwencji twórczej w rzeźbie i malarstwie.

Konkurs był adresowany do wszystkich twórców – młodzieży i dorosłych, którym jest bliska sztuka sakralna, a w szczególności święci patroni Europy oraz krajów, w których zamieszkują uczestnicy. Plastycy poznali żywoty świętych powołanych na patronów Starego Kontynentu, atrybuty ich świętości, a tym samym ożywili chrześcijańską spuściznę duchową Europy, w tym przypadku kult świętych. Ich nawet skromny wkład twórczy stanowił odpowiedź na papieskie wezwanie do potrzeby nowej ewangelizacji świata.

Honorowy patron konkursu i wystawy ksiądz Tadeusz Rakoczy, biskup bielsko-zywiecki w liście pobłogosławił i podziękował uczestnikom: „Cieszę się, że poprzez wystawę stworzono możliwość sięgania do wspólnych europejskich korzeni. Mam nadzieję, że tym samym wystawa przyczyni się do ożywienia kultu świętych. Wszystkim wykonawcom, z kraju i zagranicy, pragnę pogratulować świeżości w podjęciu zadanej tematyki. Wyrażam uznanie za indywidualizm twórczy, a zarazem za wszystko, co jest wspólne – co łączy w nadesłanych pracach. Zachęcam wszystkich do dalszej fascynacji tymi wspaniałymi postaciami, które odegrały tak wielką rolę w Kościele i Europie. Ze swej strony zapewniam Organizatorów o poparciu tego typu inicjatyw i żywię głęboką nadzieję, że będą kontynuowane w przyszłości”.

W liście z 20 listopada ub.r. nadesłanym z Watykanu ksiądz Stanisław Dziwisz, biskup tytularny San Leone, wszystkim serdecznie pogratulował i życzył „takiego wielkiego zainteresowania pokonkursową wystawą... w realizowaniu Waszych przedsięwzięć”.

Wizerunki patronów na pokonkursowej wystawie oglądają też zwiedzający w orawskim Dolnym Kubinie, Czeskim Cieszynie, Żywcu, Otrębusach pod Warszawą i Chorzowie.

Joachim Rudzki  
Fot. autor

## Wystawa pamiątek z pielgrzymki

W maju 2002 roku w salach Ratusza Muzeum Częstochowskiego prezentowana była wystawa „Z dawna Polski Tyś Królową. Pamiątka z pielgrzymki do Jasnej Góry”. Ekspozycja została przygotowana przez Reginę Rok i Aleksandra Jaśkiewicza – pracowników Działu Etnografii i Działu Sztuki muzeum.

Wystawa ukazała religijne pamiątkarstwo, które w Częstochowie ma odległe i bogate tradycje. Licznie zgromadziła wyroby sztuki dewocyjnej w postaci obrazów, grafik przedstawiających wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, Matki Boskiej Gidelskiej, św. Anny Przyrowskiej, różne wyobrażenia Pana Jezusa oraz świętych patronów. Poza malarstwem i grafiką, sporą grupę zabytków stanowiły plakiety i plakietki okolicznościowe, krzyże i krzyżyki, figurki ceramiczne, kropielniczki i fotografie.

Ekspozycje pochodziły ze zbiorów Muzeum Częstochowskiego, Muzeum Ziemi Wieluńskiej w Wieluniu, Muzeum Regionalnego w Radomsku, Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, a także ze zbiorów Klasztoru Jasno-górskiego.

Wystawa przybliżyła ciekawe zjawisko pielgrzymowania, tak charakterystyczne dla Polaków, które towarzyszy nam od lat. Mieszkańcy Częstochowy oraz przybywający do niej pielgrzymi mieli okazję poznać historię polskiej sztuki dewocyjnej.

Wystawa cieszy się dużym powodzeniem wśród zwiedzających. Jest wypożyczana do zaprzyjaźnionych placówek muzealnych na terenie kraju. Prezentowana była w Muzeum Ziemi Wieluńskiej w Wieluniu, a następnie z początkiem kwietnia można było ją zwiedzać w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, a w czerwcu 2003 roku w Muzeum Regionalnym w Radomsku.

Ekspozycji towarzyszy bogato ilustrowany album autorstwa Reginy Rok i Aleksandra Jaśkiewicza, który nadal jest do nabycia w Ratuszu.

„Pamiątka to przedmiot o wyjątkowym znaczeniu; w jego warstwie treściową wpisany jest czynnik emocjonalny, wynikający ze związku owego przedmiotu z bliską osobą lub ważnym wydarzeniem. Pamiątkę religijną – spośród wszystkich tego rodzaju obiektów – wyróżniają tkwiące w niej wartości, wskazujące na postawę człowieka wobec Boga i świętych” (ze wstępu do katalogu).

(RR)



Pamiątka z Częstochowy ze zbiorów Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie.

Fot. Krzysztof Wasilczyk

## 35. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich

# Będą walczyć o ciupagi

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich ma już 35 lat. W 1962 roku powstał pomysł zorganizowania Jesieni Tatrzańskiej – imprezy przedłużającej sezon turystyczny w Zakopanem, w ramach której od początku prezentowano rodzimy folklor. Krystyna Słobodzińska – inicjatorka Jesieni Tatrzańskiej i pierwsza animatorka festiwalu – w 1964 roku stworzyła odrębny Festiwal Zespołów Regionalnych Ziem Górskich, który w roku 1967 przekształcił się w Festiwal Folkloru Ziem Górskich, a rok później zyskał przymiotnik „międzynarodowy”, gościł około 400 grup z blisko 60 krajów.

Od tego czasu festiwal przeszedł liczne zmiany formuły, dodawano do niego nowe elementy, zmienił się też z września na sierpień termin jego organizowania. Festiwal – podobnie jak folklor – nie znosi rewolucyjnych zmian. Tym niemniej w każdej jego edycji wprowadzone są zmiany i nowości. I tym razem organizatorzy szykują pewne niespodzianki, które takimi pozostaną do ostatniej chwili. Wszystko to dla większej radości z zabawy, większej satysfakcji zespołów i dla większego zadowolenia widzów. Jest to wielka, jedyna i niepowtarzalna impreza folklorystyczna, mająca charakter konkursu. Zespoły z całej Europy walczą w trzech kategoriach o Złotą, Srebrną i Brązową Ciupagę.

Ponadto w czasie trwania festiwalu zaplanowano m.in. wystawy, kiermasz sztuki ludowej, Międzynarodowy Konkurs Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych, rozstrzygnięcie Konkursu Poetyckiego im. Tadeusza Staicha na wiersz o tematyce górskiej – posiadły poetyckie, otwarte pracownie zakopiańskich artystów i twórców ludowych, naukę tańca prowadzoną przez zespoły biorące udział w festiwalu, wycieczki w Tatry w ramach Dni Przewodnic, parady zespołów na ulicach miasta, imprezy plenerowe, klub festiwalowy.

Tegoroczna jubileuszowa edycja będzie się odbywać od 15 do 24 sierpnia w Zakopanem, na terenie Dolnej Równi Krupowej. Więcej informacji na stronie internetowej <http://www.zakopane.pl/festiwal/>.

**Bożena Stopka**

## KONKURSY

### Konkurs sztuki ludowej

W 2003 r. w Częstochowie odbędzie się konkurs sztuki ludowej, zorganizowany przez Muzeum Częstochowskie, realizowany w ramach IV edycji Dni Europejskiej Kultury Ludowej, jest kontynuacją konkursów odbywających się od roku 2000. Jest prezentacją współczesnego stanu polskiej sztuki ludowej na tle Europy. Ma na celu popularyzację etnografii i etnologii, integrację środowisk twórczych, a także nawiązanie kontaktów z instytucjami promującymi kulturę ludową i osobami ze środowiska etnograficznego w kraju i poza jego granicami.

Wystawą towarzyszącą konkursowi będzie ekspozycja „Kultura ludowa Europy” ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie.

Dziedziny objęte konkursem: sztuka ludowa – rzeźba, malarstwo, grafika; rzemiosło i zdobnictwo – ceramika, tkanina, meblarstwo, snycerka użytkowa; sztuka zdobnicza: haft, koronka, zabawki, wycinanka i inne formy.

Prace zgłaszane na konkurs powinny być oryginalnymi wytworami autorów, nigdzie wcześniej nie prezentowanymi.

Prace konkursowe będą pokazane na wystawie w Ratuszu, czynnej od września do grudnia 2003 r.

**Muzeum Częstochowskie – Ratusz  
Al. NMP 45  
42-200 Częstochowa  
Dział Etnograficzny (034) 368-19-99;  
Dział Edukacji i Wystaw  
(034) 324-44-24 wewn. 28**

## REGULAMIN IV Ogólnopolskiego konkursu dla rzeźbiarzy ludowych na szopkę bożonarodzeniową

1. Organizatorem konkursu jest Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach (woj. pomorskie).

2. Cele konkursu: popularyzacja szopek bożonarodzeniowych wśród społeczeństwa, zaktywizowanie środowiska twórczego i zachęcenie go do poszukiwań w tradycji polskiej obrzędowości ludowej; pozyskanie cennych prac do zbiorów muzealnych.

3. Konkurs organizowany jest co dwa lata, ma zasięg ogólnopolski.

4. Każdy uczestnik składa jedną lub dwie szopki wykonane specjalnie na konkurs i nie prezentowane wcześniej publicznie. Szczególnie zachęcamy od nawiązywania formą do tradycyjnych szopek, będących rekwizytami obchodów kołędniczych w okresie Bożego Narodzenia.

5. Prace należy dostarczyć do muzeum (Brama Człuchowska) lub przesłać pocztą pod adresem: Muzeum Historyczno-Etnograficzne, ul. Podmurna 15, 89-600 Chojnice w dniach od 25 do 28 listopada 2003 r.

6. Każda praca musi być zaopatrzona w następujące informacje: imię i nazwisko autora, data i miejsce urodzenia, wykształcenie i za-

wód wykonywany, dokładny adres zamieszkania (powiat, województwo), proponowana cena sprzedaży.

7. Oceny prac dokona komisja powołana przez organizatora konkursu, w której skład wejdą specjaliści z zakresu sztuki ludowej. Obrady komisji odbędą się na początku grudnia br. Decyzje komisji konkursowej są nieodwoalne i niezaskarżalne.

8. Przewiduje się trzy nagrody główne oraz dyplomy za udział w konkursie. Jury może dokonać zmian w podziale nagród w ramach posiadanych środków.

9. Prace biorące udział w konkursie prezentowane będą na wystawie pokonkursowej w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach do 28 lutego 2004 r. Otwarcie wystawy, które nastąpi 18 grudnia 2003 r., połączone będzie z uroczystym rozstrzygnięciem konkursu, wręczeniem nagród i dyplomów.

10. Organizator zastrzega sobie prawo do zakupu prac i pośrednictwa w sprzedaży.

11. Po zakończeniu wystawy prace będą zwrócone autorom w marcu 2004 r.

## CZYTELNICY PISZA

### Moje pracowite 50-lecie

W 2002 roku obchodziłem jubileusz 50-lecia mojej twórczej działalności. Poetą ludowym jestem prawie od zawsze. Od szkolnych lat do dziś tworzę wiersze. Przez całe życie tak mocno związałem się z poezją, że bez niej żyć nie mogę i nie potrafię.

Z zawodu jestem rolnikiem. Obecnie przeszedłem na rentę inwalidzką. Głównie nocami piszę, bo nocami mi się najlepiej pracuje. Nocą po skończonej pracy zasiadam do pisania wierszy. Moje wiersze drukowała „Gromada Rolnik Polski”, „Zielony Sztandar”, „Tygodnik Kulturalny”, „Gazeta Wrocławska”, „Słowo Powszechne”, „Kamena”. Zajmowałem się też publicystyką. Teraz wiele tygodników upadło, rzadziej też piszę do gazet. Zajmuję się teraz poezją. I chciałbym wydać ją drukiem. Ale dziś dla nas, twórców ludowych, ciężkie przyszły czasy. Dziś kultura ludowa upada, a twórcy ludowi są źle traktowani przez nasze władze. Do STL przekazałem ponad 300 wierszy, ale STL nie może ich wydrukować z braku finansowego wsparcia z Ministerstwa Kultury.

Nasze STL powinno wystąpić do rządu o uruchomienie dla twórców ludowych dogodnych kredytów na druk tomików. Kierując ten wniosek do władz STL, by prowadziły starania w tej sprawie.

**Władysław Panek  
Matydów 8**

\*\*\*

Szanowni Państwo!

W imieniu mojego taty Antoniego Moćko pozwalam sobie napisać kilka słów.

W latach osiemdziesiątych tato z moim bratem Stanisławem stworzyli dla swoich prac pomieszczenie w wyremontowanej starej kuźni.

Przy mojej pomocy tato napisał wspomnienia swojej drogi jako kowala rzemieślnika i artysty. Opisał, jak wyglądało życie w Obłęgorku w czasie swojej młodości, podczas II wojny światowej i w okresie Polski Ludowej. Całość jest już zredagowana, ale nie będziemy jej drukować ze względu na koszty.

Tato aktualnie ma 85 lat, cieszy się dobrym zdrowiem chociaż leczy duże nadciśnienie. W tym roku pogorszył się jego słuch i już nie pomagają żadne aparaty ani leki.

Tato dziękuje za pamięć, za list i zainteresowanie, przekazuje Państwu wyrazy szacunku, do których się dołączam.

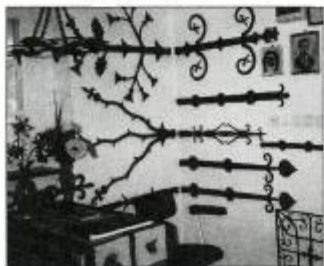
**Henryka Krawczyk  
Kielce**

\*\*\*

Obłęgorek, 4.03.2003

W imieniu mojego ojca Antoniego oraz syna Wojciecha serdecznie zapraszamy Redakcję „Twórczości Ludowej” i Czytelników do odwiedzenia kowali w Obłęgorku. Stworzyliśmy Izbę Kowalstwa Artystycznego w starej kuźni. Jest tu dorobek twórczy mojego ojca, mój oraz mojego syna. Izba usytuowana jest przy ciągu turystycznym prowadzącym do Muzeum H. Sienkiewicza. Serdecznie zapraszamy.

**Stanisław Moćko  
26-067 Strawczyn,  
Obłęgorek 116**



## ZAPROSILI NAS

- Wernisaż wystawy malarstwa Eugeniusza Brozka odbył się 8 marca w Domu Kultury w Sędziszowie.
- 18 marca w Muzeum Budownictwa Ludowego – Park Etnograficzny w Olsztynku otwarto ekspozycję „Sztuka koronki. Strój i wnętrze”. Wystawę można zwiedzać do 31 października 2003 roku.
- Muzeum Narodowe w Poznaniu zorganizowało wystawę malowanych na szkle obrazów Agnieszki Górkiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej. Otwarcie ekspozycji odbyło się 23 marca.
- W Miejsko-Gminnym Domu Kultury w Końskich 4 kwietnia otwarto wystawę rzeźby Grzegorza Króla.
- 5 kwietnia, w Muzeum Regionalnym PTTK w Puławach, otwarto wystawę malarstwa Romana Pieńkowskiego; odbyła się również prezentacja wielkanocnej plastyki obrzędowej.
- „Najpiękniejsze kroszonki 2003” – to tytuł wystawy, którą otwarto 6 kwietnia w Muzeum w Gliwicach.
- Muzeum Etnograficznym w Toruniu przygotowano wystawę „Ludowe malarstwo w Polsce” ze zbiorów toruńskiego muzeum. Scenariusz wystawy jest dziełem Aleksandra Błachowskiego, rolę komisarza pełni Bożena Olszewska. Wernisaż odbył się 10 kwietnia, ekspozycja jest czynna do września 2003 roku.
- Wystawę „Współczesna sztuka ludowa Litwy” ze zbiorów Związku Twórców Ludowych otwarto 11 kwietnia w Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu.
- „Święto wiosny” – to impreza folklorystyczna zorganizowana przez Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie oraz Towarzystwo „Ojcowizna”. W programie imprezy, która odbyła się 12 kwietnia w Węgorzewie, znalazły się m.in. wystawa „Piernikowy świat” Sylwii Włodarczyk, kiermasz rękodzieła i sztuki ludowej, pokazy warsztatowe rzemiosła tradycyjnego oraz XXVI Międzynarodowy przegląd wielkanocnych widowisk obrzędowych.
- W dniach 2–4 maja odbywały się „Dni Lipska 2003”. Jubileusz 30-lecia świętowali: Zespół Regionalny „Lipsk”, Koło Twórców Ludowych w Lipsku oraz Towarzystwo Przyjaciół Lipska.
- Uroczystości z okazji 20-lecia Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego zorganizowano 16 maja we Włodawie.
- 20-lecie działalności artystycznej świętował 17 maja zespół śpiewaczy ze Strzeszkowic.
- 30 maja odbyły się w Krasnymstawie uroczystości z okazji 50-lecia Krasnostawskiego Domu Kultury, 35-lecia Klubu Twórców Ludowych i 10-lecia chóru KDK.
- „Artystyczna twórczość wsi” – to tytuł wystawy otwartej 9 czerwca w Puławskiej Galerii Sztuki. Zorganizowały ją Puławski Ośrodek Kultury „Dom Chemika” oraz Klub Twórców Ludowych w Puławach.
- 13 czerwca w Muzeum Regionalnym PTTK w Puławach odbył się wernisaż wystawy „Postać ludzka w rzeźbie ludowej na Lubelszczyźnie”.

(W)

## KSIĄŻKI NADESŁANE

Boże Narodzenie w Radomskim z cyklu „Radomski rok obrzędowy”, Muzeum Wsi Radomskiej, Radom 2002, s. 40, fot.

Funkcje edukacyjne Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim, pod redakcją Wiesławy Bogurat, Tomaszów Maz. 2002, s. 54.

Galeria „U Niedźwiedzia” („Grupy Twórców Wiślanie”), Wisła 2001, folder, s. 6, fot.

Jan Gietek, *Tam gdzie modra Pisa płynie* (wiersze), Poredy 2001, s. 96.

Ewa Górecka-Wójcik, Grzegorz Miliszkiwicz, Halina Stachyra, *Poznajemy dziedzictwo kulturowe regionu, w zagrodzie – jak za dawnych lat (jesień)*, Muzeum szkole – informator, Lublin 2002 r., Muzeum Wsi Lubelskiej, s. 40, ilustracje.

Aleksander Jackowski, *Polska sztuka ludowa*, Warszawa 2002, s. 296, fot.

Stanisław Jaszczuk, *Z Podlasia* (tomik poezji), Siedlce 2002, s. 156, fot.

Danuta R. Kawałko, *Dekoracje na Boże Narodzenie* (folder), Zamość 2002 r., s. 6, fot.

*Kolorowy świat zabawek* (informator do wystawy w Państwowym Muzeum Etnograficznym), Warszawa 2002, s. 152, fot.

*Kolorowy świat Wiślan. Stowarzyszenie „Grupa Twórców Wiślanie”*, Wisła 2001, s. 152, fot.

Alojzy Kopoczek, *Ludowe instrumenty muzyczne polskiego obszaru karpackiego* (instrumenty dęte), Rzeszów 1996, s. 17, fot.

*Korzenie, wieś o jakiej warto pamiętać* (informator wystawy fotografii Wojciecha Migacza 1987-1994 w PME w Warszawie), Warszawa 2001, s. 28, fot.

Elżbieta Królikowska, *Polski strój ludowy* (przewodnik po wystawie stałej PME w Warszawie), Warszawa 2000, s. 82, fot.

Roman Landowski, *Dawnych obyczajów rok cały. Między wiarą, tradycją i obrzędem*, Pelplin 2000, s. 208, fot.

Teresa Lewińska, *Polskie ludowe instrumenty muzyczne* (katalog zbiorów PME w Warszawie), Warszawa 2001, s. 320, fot.

Czesław Maj, *Utkane z pamięci. Motyckie wspomnienia i opowieści*, wybór, oprac. i posłowie Jan Adamowski, Lublin 2002, s. 132, fot. Wydawca: ZG STL.

*XX Małopolski Przegląd Grup Kołędniczych o Lipnicką Gwiazdę*, Lipnica Murówna 2002, s. 32, fot.

20. Międzynarodowy Festiwal Folkloru – Zielona Góra 2002 (informator), Zielona Góra 2002, s. 36, fot.

Grzegorz Miliszkiwicz, Halina Stachyra, *Poznajemy dziedzictwo kulturowe regionu, w zagrodzie – jak za dawnych lat (wiosna)*, Muzeum szkole – informator, Lublin 2002, Muzeum Wsi Lubelskiej, s. 28, ilustracje.

Antoni Moćko, *Wspomnienia. I część: Dzieciństwo i młodość*, Oblęgorek 2002, s. 56, fot.

*Muzeum w Bochni. Przewodnik po zbiorach i ekspozycjach*, Bochnia 2001, s. 128, fot.

*Muzeum Wsi Radomskiej* (informator w jęz. polskim, niemieckim, angielskim, francuskim), Radom 2002, s. 10, fot.

*Na lowickim szlaku*, Lowicz 2002, s. 72, fot.

*Noc wigilijna w Beskidach* (Maria Gatnar-Guzy – malarstwo na szkle, Hanna Szczudłowska – poezja), Bielsko-Biała 2001, s. 20, fot.

*O chlebie powszednim* (informator wystawy w Muzeum Wsi Radomskiej), Radom 2000, s. 60, fot.

*Od źródeł Wisły... Wiersze i gawędy Wiślan*, Wisła 2000, s. 360, ilustracje.

Barbara Ogrodowska, *Polskie obrzędy doroczne* (przewodnik po wystawie w Państwowym Muzeum Etnograficznym), Warszawa 2001, s. 116, fot.

Barbara Ogrodowska, *Radujcie się, weselcie. O polskich zwyczajach i obrzędach wielkanocnych* (wyd. PME), Warszawa 2001, s. 64, fot.

Barbara Ogrodowska, *Wigilia polska* (wyd. PME w Warszawie), Warszawa 2002, s. 40, ilustracje.

*Parada rzemiosł Lublina i Lubelszczyzny. 100 lat temu i dzisiaj czyli ginące i nie ginące zawody*, informator, Lublin 2002, Muzeum Wsi Lubelskiej, s. 40, ilustracje.

*Pieśni ludowe z Sądecczyzny*, zebrał Jan Szabla, Nowy Sącz 2000, s. 72, nuty.

*Pieśni ludowe: Lachów Sądeckich, Lachów Limanowskich, Lachów Szczyrzyckich, Pogórze, Górali Łącko-Kamienickich, Górali Piwniczańskich, Zagórze*, wybór i opracowanie Jadwiga Adamczyk, Nowy Sącz 2002, s. 64, nuty.

Elżbieta Piskorz-Branekova, *Słowińskie Betlejem* (informator wystawy w PME), Warszawa 2002, s. 32, fot.

*Podkarpackie kapliczki. Wystawa fotografii Wacława Turka*, folder, Krosno 2002, s. 6, fot.

*Radom i region radomski w dobie szlacheckiej Rzeczypospolitej (pogranicze Mazowsza i Małopolski)*, t.V pod redakcją Z. Guldona i St. Zielińskiego, Muzeum Wsi Radomskiej, Radom 1999, s. 272, fot.

Maria Samsel, *Wycinanka kurpiowska*, Ostrołęka 2002, s. 48, fot.

Jadwiga Solińska, *Pycio i pchełki*, z serii „Twórcy ludowi dzieciom”, Lublin 2003, ilustracje.

Seria wydawnicza *Dziedzictwo kulturowe*, tom VII, Janusz Chojceki *Kulig czyli polskie zapusty*, Warszawa 2001, s. 46, fot.

*Studia Augerburgia*, T. 2, 4-7, Węgorzewo 1997-2002, Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie, s. 96-204, fot.

Grzegorz Szewczyk, *W świecie rzeźbiarskich form (o rzeźbiarzu z Kozienic)*, Kozienice 2003, s. 6, fot.

*Świat tańca i folkloru*, Nr 0, styczeń-marzec 2002, Biuletyn Polskiej Sekcji CIOFF, Warszawa 2002, s. 16, fot.

*Światłem malowane. Obrazy na szkle i rzeźba Krzysztofa Okonia* (informator wystawy w PME w Warszawie), Warszawa 2000, s. 44, fot.

*Tańce świętokrzyskie*, zebrał Bogusław Sitek, WDK Kielce 2000, s. 236, ilustracje.

Kinga Turska-Skowronek, *Sztuka koronki. Strój i wnętrze*, Muzeum Etnograficzne, Toruń 2002, s. 56, fot.

Jerzy Waszkiewicz, *Zagroda sitarska (w Biłgoraju)*, informator, Biłgoraj 2003, s. 16, fot.

*Wielkanoc w Radomskim, z cyklu „Radomski rok obrzędowy”*, Muzeum Wsi Radomskiej, Radom 2002, s. 32, fot.

*Wiś radomska*, t. 6, pod red. St. Zielińskiego, Muzeum Wsi Radomskiej, Radom 2001, s. 352, fot.

*W kuchni i przy stole. Książka o jeściu na Kociywiu*, pod redakcją Romana Landowskiego, Tczew – Starogard Gdański 202, s. 192, ilustracje.

*Zespół Górali Czadeckich WATRA z Brzeźnicy 1969-1999*, Brzeźnica (woj. lubuskie), 2000, s. 36, fot.

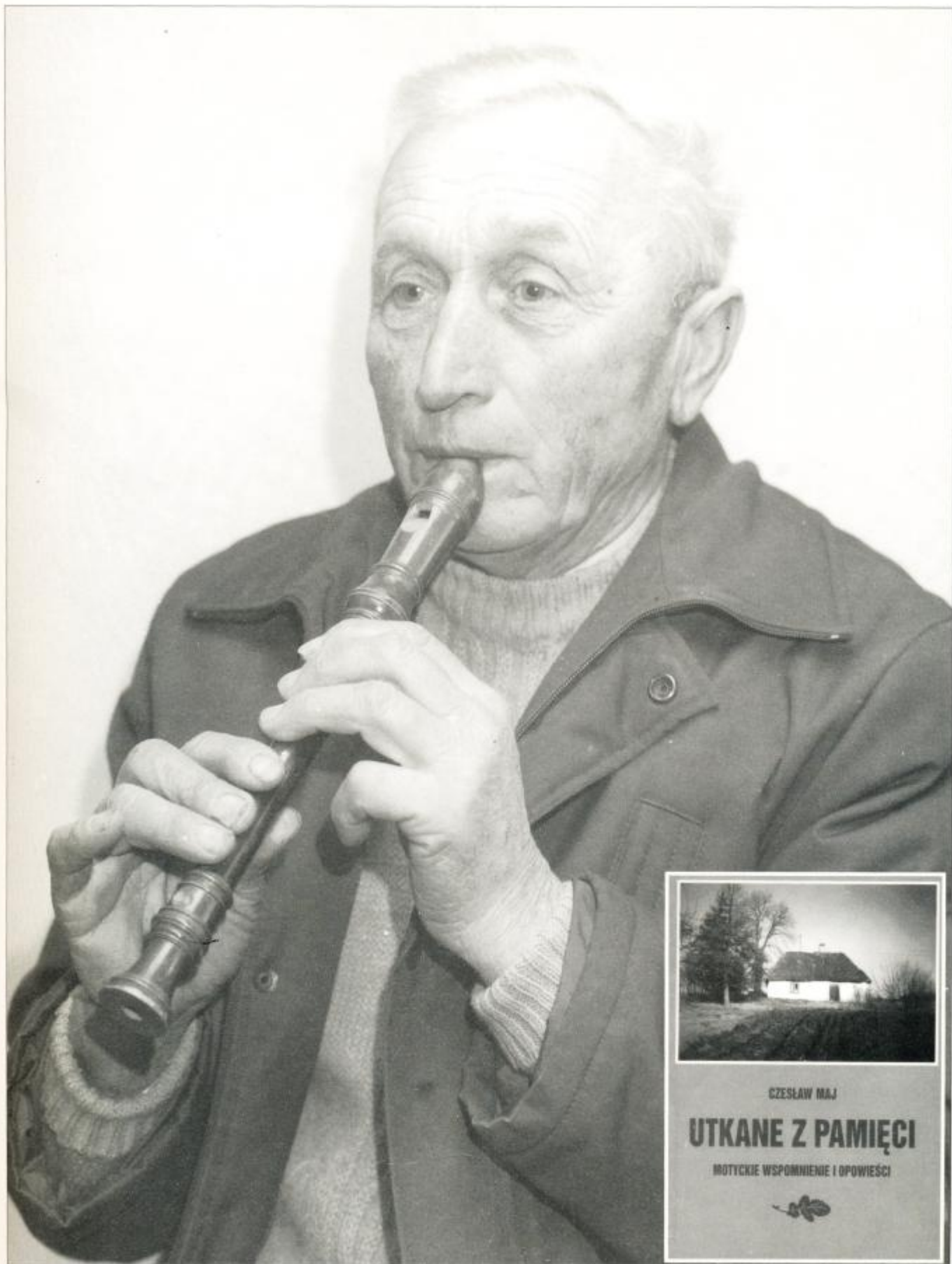
(Derf)

Zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich wydawnictw i instytucji zajmujących się promocją kultury i twórczości ludowej o nadsyłanie swoich publikacji: opracowań, tomików poezji, prozy, katalogów wystaw, informatorów, czasopism itp.

Wszystkie nadesłane pozycje odnotujemy w tej rubryce, a niektóre recenzujemy. Wydawnictwa trafią następnie do biblioteki Krajowego Damu Twórczości Ludowej w Lublinie.

Redakcja





16 lutego br. w podlubelskim Motyczu, rodzinnej miejscowości Czesława Maja, odbyła się promocja jego najnowszej książki pt. *Utkane z pamięci. Motyckie wspomnienia i opowieści*. Utwory znakomitego poety, prozaika i dokumentalisty wybrał i opracował Jan Adamowski, który tom opatrzył również postłowiem. Książka ukazała się nakładem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Tego dnia Czesław Maj przyjmował życzenia od wielu gości, którzy zawitali do gościnnego Motycza, także z dwóch innych bardzo ważnych okazji: 80-lecia urodzin i 30-lecia przynależności do STL. Gratulujemy i życzymy dużo zdrowia.

Fot. Krzysztof Wasilczyk

